

Biskupi uczą pacierza



KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

Poznań 2006

STAT
22 kwietnia 2006 roku
leusz Karkosz, Cenzor

ATUR
22 kwietnia 2006 roku
9/2006
z Jędraszewski

kładki: Dariusz Głowacki, Adam Leniec
a okładce: Danuta Witkowska
: Monika Stec
: ks. Waldemar Hanas
Dorota Bauta, Małgorzata Szewczyk
: redakcja „Przewodnika Katolickiego”

right by Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha Sp. z o.o.
2006

3-7015-901-X



DRUKARNIA ŚW. WOJCIECHA

rukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha Sp. z o.o.
Wolności 1, 60-967 Poznań
ksw.com.pl, www.mojeksiazki.pl

kcja „Przewodnika Katolickiego”
ybucja: Dział Sprzedaży „Przewodnika Katolickiego”, ul. Chartowo 5
45 Poznań, tel. 061-876-96-62 w. 43, 48, fax w. 22
il: redakcja@przk.pl

k i oprawa: Drukarnia Świętego Wojciecha, ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań

Można przeczytać wiele poradników, przewodników po życiu duchowym na temat modlitwy i mimo to napotkać na różne trudności w osobistym kontakcie z Bogiem. Trudno jest mówić o czymś, czego nie można fizycznie zmierzyć, obliczyć, zwłaszcza jeśli dotyczy to sfery transcendencji. Owoce modlitwy widać nierzadko dopiero po jakimś czasie. Wydaje się, że współczesność nie zachęca nas do praktykowania modlitwy. Brakuje nam czasu, skupienia, przestrzeni wyciszenia. Często zapominamy, że podczas modlitwy nie tylko człowiek szuka Boga, ale i Bóg szuka człowieka... więc dziękuj, proś, szukaj, nalegaj! Zamknij drzwi swoich zmysłów, wołaj postawą, nawet wtedy, gdy usta będą milczeć. Nie ma zbyt banalnych prośb, nieważnych słów czy beznadziejnych sytuacji. Modlitwa zbliża, przemienia, otwiera na Boga. Powinna być dla każdego chrześcijanina czasem upragnionym, letnią bryzą, oazą na pustyni, latarnią na ścieżkach życia.

„Biskupi uczą pacierza” to zbiór tekstów publikowanych na łamach „Przewodnika Katolickiego”. Rozważania dotyczące modlitw towarzyszących nam od najmłodszych lat opracowali polscy biskupi. Cykl poprzedził komentarz do znaku krzyża, który na początku i na końcu każdego pacierza kreślimy na czole i piersiach. Kolejność zamieszczonych tekstów nie była przypadkowa. Rozpoczęły je rozważania do poszczególnych artykułów Credo, następnie Modlitwa Pańska i Pozdrowienie Anielskie. Teksty mają przybliżać wiernym treść modlitw, podkreślić znaczenie modlitwy w życiu chrześcijanina, czyli nieustannego trwania przy Bogu, by spotkanie z Ojcem stawało się głębsze i nabierało bliższego i bardziej osobowego charakteru.

Redakcja



PRZEWODNICZĄCY
KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI
Abp Józef MICHALIK
METROPOLITA PRZEMYSKI

Przemyśl - Warszawa, 25 marca 2006 r.

L. dz. 800/2006

PRZEDMOWA

Książka posiada piękny tytuł: *Biskupi uczą pacierza*, ale jeśli to prawda, to rzeczywiście realizują swe podstawowe zadanie: uczą wiary poprzez modlitwę, a modląc się oddają cześć Bogu.

Dotychczas byłem przekonany, że to rodzice uczą pacierza. Im wcześniej, tym lepiej. Różny to bywał pacierz. Najpierw krótka modlitwa do Anioła Stróża ale wraz z dorastaniem jawiły się kolejne: *Ojciec nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, *Skład Apostolski* i *Dziesięć Bożych przykazań* oraz inne „pacierzowe” akty. Pozostaną najważniejsze na całe nasze dorosłe życie, na zawsze, bo obraz Boga Ojca jest i tajemniczy, i prawdziwy. Na wieki takim pozostanie.

Piękno tej i każdej modlitwy leży w tym, że to Jezus nauczył jej swoich uczniów. Uczy i nas, uczy o Bogu, który jest Jego i naszym Ojcem. Odkrywając Boga jako Ojca, jednocześnie odkrywamy siebie. Poznając Nadprzyrodzoność, Nieskończoność przeżywamy pragnienie przekroczenia siebie, swojej skończoności, swoich ograniczeń. Przychodzi niekiedy wreszcie moment, że nam się to udaje, a staje się to możliwe jednak nie dzięki naszej umiejętności czy jakiejś zastosowanej technice, ale dzięki Jezusowi, który jest *drogą i prawdą i życiem*, bo *Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przez Mnie*” (J 14,6)

Pan Jezus poszedł najdalej jak mógł: Boga nazywa Ojcem i nam pozwala tak Go nazywać, odsłania Go nam, a jednocześnie ujawnia, że jesteśmy braćmi Jezusa. Człowiek nie może znieść tej wielkości Boga. Tylko miłość pomaga nam przyjąć tę prawdę, wejść w jej niezwykłą perspektywę.

Na modlitwie, dzięki Jezusowi, doświadczamy, że *jedyną rzeczą, która nie jest stratą czasu, jest poszukiwanie Boga, nawet jeśli jest On nieosiągalny* (św. Bernard z Clairvaux).

Oto szczególna okazja: poznać refleksje 44 biskupów, które właściwie są ich wyznaniem, świadectwem wiary na temat modlitwy. Praktykują ją od dawna, od zawsze, niekiedy od 90 lat! Poprzez modlitwę człowiek najwięcej i najprawdziej mówi także o tym, co go raduje i niepokoi, i co budzi nadzieję w świecie, w Ojczyźnie, w Kościele, w drugim człowieku.

Wiarę zmęczoną, zmęczone nasze człowieczeństwo i zmęczone chrześcijaństwo jest w stanie ożywić żywa, mocna, wytrwała modlitwa, bo *tylko Boga poznanego można miłować i tylko miłowanego można poznawać* zalecał stary mistrz Eckhard (XVI w.). Dodawał przy tym wskazówkę: *staraj się, aby Bóg stawiał ci się wielki*. Ta wielkość nie przytłacza, nie poniża, ona ożywia i ubogaca, bo cała siła chrześcijaństwa jest w głębokości przeżywania, nie w zewnętrzności.

tel. (0-16) 678 66 94
fax (0-16) 678 26 74
Plac Katedralny 4
37-700 PRZEMYSŁ

tel. (0-22) 530 48 00
fax (0-22) 838 09 67
Skwer Kard. Wyszyńskiego 6
01-015 WARSZAWA

e-mail:
jmichalik@episkopat.pl

*Dzisiejszą pokusą jest sprowadzanie chrześcijaństwa do mądrości czysto ludzkiej, jakby do wiedzy o tym, jak dobrze żyć my natomiast wiemy, że Jezus przyszedł, aby przynieść zbawienie (Jan Paweł II, *Redemptoris missio*). Trzeba o nie prosić. A zatem w perspektywie wiary każde działanie bez modlitwy jest nickompletne, nie przyniesie owoców. Nie zaowocuje przepowiadanie ani trud jeśli zabraknie udziału Tego, który daje wzrost (1 Kor 3,6-7), a ponadto czy potrafi mówić z ludźmi we właściwy, twórczy, w pełny sposób ten, kto nie rozmawia z Bogiem?*

Jest jeszcze jedna racja modlitwy, którą wskazuje Pan Jezus: *proście a otrzymacie* (Mt 7,7). Prosząc z pokorą i ufnością uznajemy nie tylko wszechmoc Boga ale wchodzimy w relację miłości dziecka do ojca. On chce pomagać, ale do nas należy stworzyć warunki, aby pomoc mogła dotrzeć do potrzebującego. Modlitwa – także za innych – jest tworzeniem tych warunków. Tą prawdą dzielił się z nami Bóg od początków objawienia, pulsuje nią Ewangelia, dosadnie ujmowali ją pierwsi chrześcijanie: *tylko modlitwa jest zdolna zwyciężyć Boga* (Tertulian, kapłan z II/III w.)

Pacierz – matczyna, pierwsza modlitwa, z której wyrasta nasza wiedza i wiara w Boga. Często był miarą naszego zaufania i szczerzej miłości do tych, za których go szeptaliśmy. Niech i dalej gromadzi nasze rodziny w uwielbieniu Ojca, który jest w niebie, w jedności z Matką Jezusa i naszą, która jest nam *Pomocą Nieustającą*, niech uczą go biskupi — a uczynimy to tym skuteczniej, gdy sami odmawiać go będziemy ze swoim ludem i za powierzony nam lud.

Nie ustawajmy we wzajemnej modlitwie: *multum potest deprecatio iusti assidua* — *wiele może wytrwała modlitwa sprawiedliwego*.

+ *Józef Michalik*

ARCYBISKUP METROPOLITA PRZEMYSKI
PRZEWODNICZĄCY KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

Credo

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego

Gdy na początku dnia czynię z wiarą znak krzyża, wymawiając słowa „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, Bóg uświęca czas i przestrzeń, która otworzy się za chwilę przede mną. Wszystkie zaplanowane i niezaplanowane – a znane tylko Jemu – wydarzenia wychylą się ku Niemu, że w tym wszystkim kryje się Boża obecność i miłość.

W imię

Rozpoczynając modlitwę od tego prostego „w imię”, dotykam pamięcią i staję w Bożej obecności. Doświadczam prawdy o istnieniu Tego, którego Żydzi nazwali tajemniczym słowem „Imię”. A więc myślę o Osobie „Tego, który jest”, od którego wszystko bierze swój początek, który dał początek, jest źródłem życia, które dalej podtrzymuje w istnieniu. W zasadzie wystarczy wypowiedzieć świadomie te dwa słowa, by człowiek zrozumiał, że oto stoi wobec swojego Początku. Tu się wszystko rozpoczyna. Wszystko, co rozpoczynam bez tego Początku, nie przyniesie mi żadnych zbawczych owoców, ponieważ nie stawia mnie wobec prawdy o sobie samym jako stworzeniu, które w sposób nierozzerwalny związane jest z osobą swojego Stwórcy, a bez Niego zapada się w nicłość.

W tym zwrocie człowiek najbardziej bezpośrednio uznaje, iż Bóg jest Bogiem. Wysławia Go dla Niego samego, oddaje Mu chwałę nie ze względu na to, co On czyni, ale dlatego że On JEST. Uczestniczy w szczęściu serc czystych, które kochają Go w wierze, zanim ujrzą Go w chwale.

Ojca

Przez to stawiam się wobec prawdy o tym, że my wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi, a – wypowiadając z szacunkiem te słowa – pragniemy nieudolnie wyrazić nasz żywy związek z nieskończonego dobrego Ojcem. Tak rozpoczyna się modlitwa synowska, jakiej Ojciec oczekiwał od swoich dzieci.

„Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie i skończył ją, rzekł jeden z uczniów do Niego: Panie, naucz nas modlić się”. Tak, wołanie „Ojczy” skierowane do nieogarnionego ludzkim rozumem Stwórcy rodzi się w nas

z kontemplacji modlącego się Chrystusa, który Boga odległego uczynił dla nas bliskim. To właśnie wsłuchiwanie się w to słowo wypowiedane przez Syna dało początek odwadze uczniów, pozwalającej im zrozumieć, że Bóg może być dla nich Ojcem. Z tego rodzi się pragnienie synowskiego przyłgnięcia do „tajemnicy woli” Ojca. „Powiniennem być w tym, co należy do mego Ojca”.

Kiedy nadejdzie moja godzina, czego innego miałbym pragnąć, jeśli nie tego, bym z dojrzałą świadomością i dziecięcym zaufaniem mógł powiedzieć: „Ojcze, nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”, po ostatnie: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”. „Ojcze, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał”. Tak, „Ja wiedziałem, że zawsze Mnie wysłuchasz”.

i Syna

Nowością modlitwy chrześcijańskiej jest, że prosimy Ojca w imię Jego Syna. Żydzi umieli zwracać się ze słowami uwielbienia, prośby, dziękczynienia do Ojca. Nie mogli zrozumieć potrzeby kierowania się z taką samą modlitwą do Syna. „Do tej pory o nic nie prosiście w imię moje: Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna”. To przecież Jezus, ponieważ jest „drogą, prawdą i życiem”, wprowadza mnie w poznanie Ojca. Z kontemplacji modlącego się Jezusa rodzi się we mnie gorące pragnienie modlitwy.

Moja modlitwa jest wspólnotą miłości nie tylko przez Chrystusa, lecz także w Nim. Miłość, będąca owocem wiary, przynosi w nas bogate owoce: zachowywanie słowa Chrystusowego, wierność Jego przykazaniom, trwanie z Nim do tego stopnia, że mieszka On w nas. „W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”.

i Ducha Świętego

Gdy modłę się zjednoczony z Chrystusem, Ojciec z nieba daje mi wszystko, czego potrzebuję dla postępu na drodze zbawienia, a zwłaszcza Ducha Świętego, w którym są zawarte wszelkie dary, o jakie może prosić człowiek. Daje „innego Pocieszyciela, aby z nami był na zawsze – Ducha Prawdy”. To właśnie ten Duch Święty wstawia się u Ojca za nas wszystkich, a w szczególności za grzeszników. On jest Tym, który „zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi”. Sam Duch Święty „przyczynia się za nami w błaganiach... przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą”. Tylko dzięki Jego działaniu możemy stać się faktycznie żywymi świątyniami Ducha Świętego.

Kiedy w codziennej Mszy św. przyjmuję Ciało Chrystusa, jednocześnie się z Ojcem, przez Syna, w Duchu Świętym, ponieważ to Ojciec daje nam prawdziwy Chleb z nieba, abyśmy nim posileni żyli dla Chrystusa, jak On żył dla Ojca. Ten Chleb z nieba został przemieniony w Ciało Chrystusa mocą Ducha, stąd też przez Eucharystię czerpiemy ciągle na nowo ze źródła wody żywej, którą jest Duch Święty przenikający Kościół.

Gdy udzielam ostatniego błogosławieństwa mszalnego w imię Przenajświętszej Trójcy, staje przede mną – jak żywy – nakaz Jezusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

abp Stanisław Gądecki

Wierzę...

Wypowiedziane „wierzę” jest wolną odpowiedzią człowieka na skierowane do niego słowo Boga. Przyjęcie tego słowa stanowi podstawę wartościowania tego, co dobre i ważne w życiu oraz tego, co zagraża człowiekowi i umniejsza jego godność.

Przedmiotem wiary może być zarówno rzeczywistość ludzka, oparta na autorytecie drugiego człowieka, jak i prawda objawiona, przyjęta w oparciu o autorytet Boga, który jest prawdomówny (por. Jr 42,5). Nasze rozważanie odnosi się do nadprzyrodzonej wiary w Boga, który wielokrotnie i w różny sposób mówił przez proroków, a na końcu przemówił do nas przez swojego Syna (por. Hbr 1,1-2). Chrystus jest dla nas, chrześcijan, ostatnim i pełnym Słowem Ojca. W Nim powiedział nam wszystko o sobie, świecie i o ludziach. Wiara jest darem, czyli łaską Ducha Świętego, i zostaje nam udzielona wraz z chrztem świętym.

Wspólnotowy i indywidualny wymiar wiary

Pierwszym i bezpośrednim adresatem słowa Bożego jest Kościół – wspólnota wiary i miłości. Chrześcijanin staje się uczestnikiem wiary w Kościele i przez Kościół. W odpowiedzi na pytanie skierowane do dorosłego przyjmującego chrzest: O co prosisz Kościół Boży? – odpowiada on: O wiarę. Wspólnotowy wymiar wiary wyrażamy w formule: „Wierzemy!”.

Akt wiary jest aktem głęboko osobowym. Oznacza on zarówno przyjęcie poszczególnych prawd objawionych przez Boga, jak i całkowite zawierzenie się Jemu. Tak rozumiana wiara jest postawą życiową, która przez posłuszeństwo wiary (Rz 1,5; 16,26) przyporządkowuje Bogu rozum, wolę i wszelkie działania człowieka (KKK 143), bo tylko Bóg, który chce, aby wszyscy byli zbawieni (1Tm 2,4), wie, co jest dla człowieka dobre w obliczu wieczności.

Taka postawa stanowi integralną część ludzkiej egzystencji. Jest odpowiedzią na działanie samego Boga, dla którego słowo nie jest tylko środkiem komunikowania określonych treści, ale także narzędziem nawiązania osobowej wspólnoty i przyjaźni z człowiekiem. Przez swoje słowo niewi-

działny Bóg przemawia do ludzi jak do przyjaciół i przestaje z nimi, aby zaprosić i przyjąć ich do wspólnoty z sobą (por. KO, 2).

Przez Jezusa Chrystusa, w mocy Ducha Świętego, słowo Ewangelii staje się niezastąpionym narzędziem życia i wspólnoty z Bogiem i całym Kościołem: „Oznajmiamy wam życie wieczne – stwierdza św. Jan – które było w Ojcu i nam zostało objawione (...), abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy mieć je z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem” (1J 1,2-3). Wszystko to zawiera się w osobowej postawie wiary wyrażonej w słowie: „Wierz!”.

Świadek wiary

Odwieczny dialog, który Bóg za pośrednictwem Pisma Świętego prowadzi z ludźmi, urzeczywistnia się przez „czyny i słowa wewnętrznie ze sobą połączone”, tak że czyny dokonane przez Boga potwierdzają doktrynę wyrażoną w słowach, a słowa wyjaśniają tajemny, zamierzony przez Boga sens wydarzeń (por. KO, 2). Stwierdzenie to wyraża dwie fundamentalne prawdy.

Prawda historyczna nie jest sprzeczna z sensem objawionym przez słowo Pisma Świętego. W świetle Bożego Objawienia nie może być sprzeczności pomiędzy rozumem i wiarą, gdyż obydwie rzeczywistości są dziełem Boga. Opierają się one na dwóch różnych porządkach poznania przez doświadczenie i przez wiarę i mają charakter komplementarny. Przesłanki czysto rozumowe nie wystarczają, by odpowiedzieć na najprostsze pytania dotyczące sensu ludzkiej egzystencji, jak: skąd, dokąd i po co? Bóg odpowiedział na nie w Chrystusie Jezusie. On stanowi ostatecznie i pełne Słowo, które rozświetla sens ludzkiej egzystencji. Z drugiej strony, wiara, choć obejmuje tajemnice, które przekraczają zdolność poznania ludzkiego, nie przestaje być racjonalna, bo może być w dużym stopniu oświetlona przesłankami rozumowymi. Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy.

Słowo wypowiedziane znajduje swoje dopełnienie w czynie, który je wyraża i dopełnia. Wiara jest pełna dopiero wtedy, gdy znajduje swój wyraz w życiu zgodnym z wiarą. Wzory i świadectwa żywej wiary znajdujemy w tradycji biblijnej. Ojcem wszystkich wierzących jest Abraham (Rz 4,11.18), który usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie (Hbr 11,8). Obok Abrahama także wiara Maryi sławiona przez Elżbietę stanowi wymowne świadectwo zawierzenia Bogu, dla którego nie ma nic

niemożliwego (Łk 1,37). Wreszcie sam Chrystus dał niedościgniony wzór wierności woli Ojca i stał się w sposób najpełniejszy przewodnikiem w wierze (Hbr 12,2).

abp Henryk J. Muszyński

Wierzę... W jednego Boga

Człowiek bez trudu zauważa istnienie wielu religii w świecie. Podstawowym składnikiem każdej religii jest wiara w istnienie Boga. Zarazem jednak Bóg był i jest różnie pojmowany w poszczególnych religiach.

Podstawowym elementem różnicującym obraz Boga w poszczególnych religiach jest jedność Boga lub wielość bóstw. Istnieją więc religie politeistyczne (wiara w wielu bogów), henoteistyczne (wiara w wielu bogów z wyróżnieniem jednego naczelnego bóstwa) i monoteistyczne (wiara w jednego Boga). Najważniejsze religie, w których wyznaje się wiarę w jednego Boga, to chrześcijaństwo, judaizm i islam.

Jeden Bóg w Biblii

Stary Testament nie porusza problemu istnienia Boga, gdyż Izraelici byli o tym głęboko i bezspornie przekonani, opierając się przy tym na objawieniu Bożym, a nie na rozumowaniu czy wnioskowaniu. Doniosłym natomiast problemem dla Starego Testamentu była sprawa monoteizmu. Monoteizm odróżniał wiarę od wszystkich religii starożytnego świata. Odgraniczał się on bowiem od politeizmu i przeciwstawiał się zdecydowanie ubóstwianiu wszelkich ziemskich mocy oraz fascynującym sił historii.

Monoteizm izraelski był często narażony na wpływy politeistyczne ze strony plemion czy narodów sąsiednich, był w ciągłej konfrontacji z tymi wpływami, stąd miał swoją wielowiekową drogę rozwojową, prowadzącą do pełnej krystalizacji pojęcia jednego Boga. Bibliści i religioznawcy podkreślają jednoznacznie, że monoteizm izraelski jest w starożytnym świecie zjawiskiem wyjątkowym, nieposiadającym żadnych analogii w innych religiach. W świetle wiary musi on być uznany jako wynik nadprzyrodzonej ingerencji samego Boga.

Gdy chodzi o Jezusa, to z pewnością modlił się On każdego dnia z wszystkimi pobożnymi Żydami swoich czasów słowami „szemy”: „Słuchaj Izraelu, Jahwe jest naszym Bogiem-Jahwe jedyny” (Pwt 6,4). Ewangelie wyraźnie wskazują, że Jezus w swoim nauczaniu zakładał monoteizm, a zarazem rozwijał go (por. Mt 6,24; Mk 12,17). Pełnię tego rozwoju przekazał w nauce o Bogu w Trójcy Jedynym. Stary Testament nie znał nauki o Trójcy Świętej,

choć teksty dotyczące personifikacji „Słowa”, „Mądrości Boga” i „Ducha Pańskiego” stanowią jakąś formę przygotowania do przyjęcia tej nauki, gdyż wskazują na bogactwo życia Bożego. To wewnętrzne bogactwo życia Bożego znalazło swój istotny i głęboki wyraz w nauce Jezusa o Trójcy Świętej. Z tekstów Pisma Świętego jasno wynika, że wiara w jednego Boga nie oznacza tylko, że wierzymy w jednego Boga, a nie w dwóch czy trzech; oznacza przede wszystkim, że Bóg naszej wiary z samej istoty może być tylko Jeden. Bóg bowiem ograniczony przez innych bogów nie byłby już Bogiem Wszechmogącym.

Apostołowie głosili Ewangelię żydom i poganom. W środowiskach pogańskich głoszenie Chrystusa rozpoczynali od przepowiadania objawienia się jednego Boga. Politeizm i henoteizm religijny oraz bałwochwalstwo, z którymi zetknął się Kościół czasów apostołskich, nie mieściły w sobie idei jednego Boga. Stąd też pierwsi misjonarze chrześcijańscy, głosząc jego istnienie (1 Tes 1,9; Dz 14,15-17; 17,20-23), wzywali pogan do odwrócenia się od bóstw pogańskich oraz do uznania Boga jedyne i żywego. Wiarę w jedyne Boga uznawali apostołowie za fundament chrześcijaństwa (Hbr 6,1).

Jeden Bóg w nauczaniu Kościoła

Kościół przekazywał od początku swoją wiarę w krótkich, wiążących formułach. Nazywa się je Credo („Wierzę”), wyznanie wiary albo symbol wiary. Pierwsze wyznanie wiary składa się przy chrzcie. Na soborach w Nicei i w Konstantynopolu przyjęto „Symbol nicejsko-konstantynopolitański”, odmawiany w czasie Mszy Świętej. Rozpoczyna się od słów: „Wierzę w jednego Boga”.

Katechizm Kościoła Katolickiego zwraca uwagę na konsekwencje wiary w jedyne Boga. Trzeba przeto poznawać wielkość i majestat jedyne Boga i Jemu służyć. Należy żyć w dziękczynieniu, gdyż jeżeli Bóg jest jedyne, to wszystko, czym jesteśmy i co posiadamy, pochodzi od Niego. Musimy poznawać jedność i prawdziwą godność wszystkich ludzi, gdyż zostali uczynieni „na obraz i podobieństwo Boże” (Rdz 1,26). I wreszcie konieczne jest dobre użytkowanie rzeczy stworzonych. Wiara w jedyne Boga pozwala nam na używanie wszystkiego, co Nim nie jest, w takiej mierze, w jakiej ono zbliża nas do Niego, a także na odrywanie się od wszystkiego w takiej mierze, w jakiej nas ono od Niego oddala. To potwierdza także okazywanie Bogu zaufania we wszystkich okolicznościach (por. KKK 222-227).

bp Zygmunt Pawłowicz

Wierzę... W Ojca wszechmogącego

W obydwu wyznaniach wiary – i w Składzie Apostolskim, i w Symbolu nicejsko-konstantynopolitańskim – sformułowania są niemal identyczne. W obydwu na samym początku Bóg jest nazwany Ojcem i w obydwu zostało dodane bliższe określenie, że jest Ojcem wszechmogącym. Dodanie do tytułu Ojciec przymiotu wszechmocy wydaje się być zaskakujące. Skoro Ojciec, to dlaczego niemiłujący albo który jest miłością?

Dlaczego Ojciec?

W tym miejscu, czyli na początku wyznania wiary, miano Ojca pojawia się jako nieodzowne określenie tożsamości pierwszej Osoby w Trójcy Świętej, jak nieco dalej nieodzowne okaże się nazwanie Jezusa Chrystusa Synem. Poza tym już na początku tych aktów wyznania wiary trzeba sobie uświadomić, że całe dzieło stworzenia zawdzięczamy Bogu jako Ojcu, który jest wszechmogący. To prawda, że nazwanie Boga Ojcem jest zapożyczeniem z ludzkich układów rodzinnych, ale ma ono swoją własną moc i nieporównywalność do ludzkiego ojcostwa. Ten bowiem Ojciec, czyli Bóg, jest wszechmogący. To jest jakby teza dla całego wyznania wiary. Nie byłoby świata ani człowieka na świecie, gdyby Bóg nie był Ojcem, i to Ojcem wszechmogącym.

A skąd pochodzi nasza śmiałość, by Boga nazywać Ojcem? Rzeczywiście, jest to swego rodzaju odwaga, którą uświadamiamy sobie zwłaszcza za sprawą liturgii, poprzedzając słowa modlitwy Ojcie nasz preambułą, że tak się właśnie modlimy za sprawą pouczenia, jakie zawdzięczamy Chrystusowi i właśnie dzięki Niemu ośmielamy się mówić do Boga jako do Ojca.

Stary i Nowy Testament o Bogu jako Ojcu

Czy wyobrażenie sobie Boga jako Ojca i nazwanie Go Ojcem zostało w historii zbawienia przewidziane i przygotowane? Bywamy niekiedy niesprawiedliwi, twierdząc, że Stary Testament nie znał określenia Boga jako Ojca. Owszem, znał, ale tam jest inny sposób mówienia o Nim jako Ojcu. Boga nazywa się Ojcem, ale nie mówi się do Niego jak do Ojca. I tak Izajasz zapowiada Mesjasza jako Boga mocnego, odwiecznego Ojca (Iz 9,5), albo

wyznaje Jemu „Boś Ty naszym Ojcem” (Iz 63,16; por 64,7), czy może nieco odważniej Jeremiasz „Ty jesteś moim Ojcem” (Jr 2,27), czy jakby marzenia wkładając w usta Boga: „Myślałem: będziesz Mnie nazywał: «Mój Ojciec»” (Jr 3,19).

Nieliczne są to wypowiedzi, ale nie można ich pominąć, choć daleko jeszcze od nich do czasu, kiedy określenie Ojciec stanie się pełnoprawnym imieniem Bożym.

Starotestamentalne mówienie o Bogu jako Ojcu ma też swoją oryginalną genezę. Jest ono niejako oddaniem Panu Bogu sprawiedliwości należnej Mu z tytułu niemalże realnego pokrewieństwa z nami przy zachowaniu całego, dostojnego dystansu, jakiego wymagała godność ojcostwa także na ziemi. Jeżeli zatem Bóg jest ojcem Abrahama, Izaaka i Jakuba, a ci protoplaści są ojcami następujących po sobie pokoleń, to i Bogu należy się właściwe Mu miejsce jako pierwszemu Ojcu. W tym duchu mówił jeszcze Paweł Apostoł Efezjanom o modlitwie, podczas której zgina kolana przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi (Ef 3,14-15), to znaczy wszelkie pokrewieństwo osadzone w tym samym ojcu, na co pewnie wyraźniej zwraca uwagę przekład Wulgaty (omnis paternitas – wszelkie ojcostwo). Z dumą wskazywał Izajasz na Abrahama jako na skałę, z której wyciosany został cały naród (Iz 51,1). Taką skałą ojcostwa jest najpierw sam Bóg, z którego naród został wyciosany. Mówi zatem ten sam Izajasz: „Jahwe jest wiekuiłą skałą” (Iz 26,4). A Bóg jest i skałą zbawienia (Ps 62,7), i skałą schronienia (Ps 71,3), i skałą ocalenia (Ps 89,27).

Do Boga historii pokoleń, czyli Ojca Abrahama, Izaaka i Jakuba, Nowy Testament dodaje także osobę Jezusa Chrystusa. W sposób wyjątkowo przekonujący ukazuje to wstępująca genealogia Jezusa Chrystusa przekazana przez św. Łukasza (3,23-38), łącząca osobę Jezusa Chrystusa poprzez dzieje patriarchów z samym Bogiem, którego pierwszym dzieckiem był Adam, ale w porządku łaski zaczyna nim być Jezus Chrystus, drugi Adam, czy raczej ostatni Adam, jako że po Nim, po tym drugim, nie będzie już żadnego nowego początku.

Miłość punktem ciężkości wszechmocy Ojca

Jest więc ojcostwo Boga, który jest źródłem wszelkiego życia, oczywiście i dlatego wielorako dostrzeżone. Bardzo istotne dopowiedzenie do tego stwierdzenia zawiera odkrycie Bożej wszechmocy. Bóg jest Ojcem, ale zawsze jest Ojcem wszechmogącym, a całe Jego działanie, czyli dzieło stwo-

rzenia, osiąga pełnię w stworzeniu życia. Chrystus, który jest Słowem Ojca, jest także odbiciem Jego majestatu (por. Hbr 1,2-3). Ponieważ Syn jest odbiciem chwały Ojca, nade wszystko Jego miłości, dlatego wszystko, co z Boga powstaje, nosi na sobie znamię i Bożej wszechmocy, i Bożej miłości. Ona jest w Bogu źródłem i ona też wszystko podtrzymuje w trwaniu i w istnieniu.

Bóg jest zatem wszechmogący nie jako absolut, ale jako Ojciec, a Jego wszechmoc mieści się nie tylko w potędze działania, ale w przepotężnej miłości. Jak Syn został zrodzony z miłości Ojca w bezkresie wieczności, tak wszystko, co stanowi o istnieniu wszechświata, jest również dziełem Bożej miłości, dodajmy – miłości wszechmogącej. Dlatego świat, czyli swoje dzieło, Bóg obejmuje miłością. Z powodu tej miłości posyła na świat swojego Syna, by świat nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3,15). Zresztą wszystko, co Bóg podejmuje w historii zbawienia jako swoje inicjatywy czy swoje dzieło, jest owocem Jego miłości jako Ojca wszechmogącego. Z tej miłości wszechmogącego Ojca wynika posłanie na świat Syna i razem z Synem dopełnienie w Duchu Świętym dzieła zbawienia świata. Teza zatem o wszechmogącym Ojcu, który w sposób niezrównany miłuje człowieka, ma swoje dopełnienie aż w momencie spełnienia się oczekiwania na życie wieczne. Szczęście bowiem tak wielkie może dać tylko miłujący Ojciec, którego miłość jest wszechmogąca.

bp Jan Bernard Szlaga



Wierzę... W Stworzyciela nieba i ziemi

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1,1) – tak zaczyna się Pismo Święte. Symbole wiary podejmują tę treść, wyznając Boga Ojca Wszechmogącego jako „Stwórcę nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”.

Stworzenie jest podstawą wszystkich stwórczych i zbawczych zamysłów Bożych, początkiem historii zbawienia, osiągającej punkt kulminacyjny w misterium paschalnym Chrystusa, zapowiadającym cel, dla którego „na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”.

Stwórca świata

Prawda wiary o stworzeniu dotyczy fundamentów życia ludzkiego i daje odpowiedź na podstawowe pytania światopoglądowe, które decydują o sensie naszego życia i hierarchii wartości: skąd pochodzimy, dokąd idziemy, jaki jest początek świata i człowieka, jaki jest cel ludzkiego życia? Rozum jest zdolny do poznania Stwórcy poprzez stworzony świat, ale to poznanie często jest zaciemnione przez słabość ludzkiego umysłu.

Prawda wiary o stworzeniu jest tak ważna dla życia ludzkiego, że Bóg w swej dobroci objawił ją człowiekowi. Wyraża ją orędzie proroków, modlitwy psalmów, a także refleksje mądrościowe mędrców narodu wybranego. Wśród wypowiedzi Pisma Świętego o stworzeniu wyjątkowe miejsce zajmują trzy pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju. Wyrażają one prawdę religijną o stworzeniu świata, o jego początku i celu, o stworzeniu i powołaniu człowieka, a także o dramacie grzechu i nadziei zbawienia.

Stworzenie dziełem Trójcy Świętej

W słowach „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” zawarte są trzy stwierdzenia: wieczny Bóg dał początek wszystkiemu, co istnieje poza Nim, tylko On jest Stwórcą, całość stworzonego świata zależy od Tego, kto daje istnienie. Nowy Testament uzupełnia to objawienie, ucząc, że Bóg stworzył świat przez odwieczne Słowo, przez swojego umiłowanego Syna: „Na początku było Słowo i Bogiem było Słowo... Wszystko przez Nie się stało,

a bez Niego nic się nie stało” (J 1,1-3); „W Nim zostało wszystko stworzone, i to co w niebiosach, i to co na ziemi” (Kol 1,16). Wiara Kościoła przyjmuje również stwórcze działanie Ducha Świętego, który jest „Ożywcicielem” i „Duchem Stworzycielem”. Stworzenie jest więc wspólnym dziełem całej Trójcy Świętej.

Bóg, stwarzając świat, nie potrzebuje niczego istniejącego wcześniej ani żadnej pomocy. A skoro może stwarzać „z niczego”, to może także przez Ducha Świętego dać życie duchowne grzesznikom oraz przez zmartwychwstanie ciała udzielić życia zmarłym. On „ożywia umarłych i to, co nie istnieje, powołuje do istnienia” (Rz 4,17).

Trójosobowy Bóg stworzył świat nie z konieczności, ale ze swej wolnej woli chciał dać stworzeniom uczestnictwo we własnym bycie, w swej mądrości i dobroci. Stworzył świat – jak głosi nauka katolicka – „dla swojej chwały”. A chwałą Boga jest to, aby ukazała się i udzielała ludziom Jego dobroć i mądrość.

Stworzyciel nieba i ziemi

Wyrażenie „niebo i ziemia” oznacza wszystko, co istnieje, czyli całe stworzenie. Ziemia jest światem ludzi, niebo zaś miejscem Boga, Jego aniołów i miejscem chwały eschatologicznej. „Bo w Nim zostało wszystko stworzone, i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne... Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone” (Kol 1,16). Jest prawdą wiary, że Trójjedyny Bóg stworzył także świat widzialny, w całej jego wspaniałości, różnorodności i porządku. Świat zaczął się wtedy, gdy został stworzony z nicości słowem Boga: wszystkie istniejące byty, cała natura, cała historia ludzka zakorzeniają się w tym pierwotnym wydarzeniu. O każdym z dzieł „sześciu dni” jest powiedziane: „A widział Bóg, że było dobre”. Różne stworzenia w ich własnym bycie odzwierciedlają jakiś promień nieskończonej mądrości i dobroci Boga. Z tego powodu człowiek powinien szanować mądrość i dobroć w każdym stworzeniu, aby unikać nieuporządkowanego wykorzystania rzeczy, co zlekceważy Stwórcę i spowoduje zgubne konsekwencje dla ludzi oraz ich środowiska. Szczytem stworzenia jest człowiek należący do świata materii i ducha.

Dzieło stworzenia, przedstawione symbolicznie jako ciąg sześciu dni Boskiej pracy, kończy się „odpoczynkiem”; dzień siódmy „uczynił świętym” (Rdz 2,1-3). To dzień czci i adoracji Boga, wpisany w porządek stworzenia. A dla nas, ludzi Nowego Testamentu, zajaśniał jeszcze nowy dzień – zmartwychwstania Chrystusa. Siódmy dzień kończy pierwsze stworzenie, ósmy

– dzień zmartwychwstania Jezusa – zaczyna nowe stworzenie. W ten sposób dzieło stworzenia osiąga swój szczyt w jeszcze większym dziele Odkupienia. Pierwsze stworzenie nieba i ziemi odnajduje swój sens i swój szczyt w nowym stworzeniu – w Chrystusie.

bp Stefan Moskwa

Wierzę... W Jezusa Chrystusa

Chrystus – słowo to odwieczne spina jak klamra dzieje świata i ludzkości, co wyraża stwierdzenie: „Jam jest Alfa i Omega, Początek i Koniec” (Ap 21,6). Człowiek staje w życiu wobec pytań fundamentalnych: Kim jest dla mnie Jezus Chrystus? Kim jest Ten, w którego wyznaję wiarę w akcie modlitwy? Odpowiedź na te pytania stanowi o sensie życia.

Jako dziecko zakradałem się w domu do pokoju, gdzie na stole stał duży, ozdobny krzyż. W ciszy wpatrywałem się w Ukrzyżowanego. W swej dziecięcej prostocie i wrażliwości współczułem Jezusowi, patrząc na Jego przebite ręce i nogi przytwierdzone do krzyża. Jezus był odtąd dla mnie Kimś bardzo bliskim, Kogo należało kochać i komu należało ufać.

Kim On jest?

Z czasem zauważyłem, że niektórzy mężczyźni – wymawiając imię Jezus – zdejmowali czapki z głowy, a niewiasty czyniły znak krzyża. I stawiałem sobie pytania: Kim jest Jezus Chrystus? Za kogo uważają Go ludzie? Skąd wzięła się Jego moc, nauka i wiedza? Pytania te powracały przy lekturze Ewangelii: Któż jest Ten, że wichry i morza są posłuszne? Prorok wielki powstał wśród nas i Bóg nawiedził lud swój. Zaiste, Ten był Synem Bożym.

Był czas, kiedy wmawiano mi, że Jezusa w ogóle nie było, że to mit, legenda. Wówczas rodziły się nowe pytania: Jak to możliwe, żeby za legendę i baśń umierali męczennicy chrześcijańscy na arenach rzymskich? Dlaczego nie odrzucono Go definitywnie? Wniosek – nie można odrzucić Miłości. Jezus zaskakiwał swoją osobowością: był Człowiekiem, Przyjacielem, Towarzystwem drogi, Kimś wyjątkowym, niewspółmiernie większym od człowieka – Bogiem, którego człowiek wydał na śmierć krzyżową.

Jezus

Imię Jezus było jednym z pierwszych słów, jakie nauczyłem się wymawiać. Towarzyszyło mi w różnych okolicznościach życia. Podczas wypadku samochodowego w ostatniej chwili zdążyłem krzyknąć „Jezus” i było po wszystkim. Na szczęście... dobrze się skończyło. Imię Jezus było obecne

we wszystkich moich modlitwach. Od dzieciństwa zapamiętałem Ewangelię czytaną wtedy w święto Obrzezania Chrystusa (1 stycznia): „Gdy nadzedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym nazwał Je anioł, zanim się poczęło w łonie Matki” (Łk 2,21). W tym jednym zdaniu streszczona była historia zbawienia, która swoje apogeum osiągnęła z chwilą przyjścia Jezusa na ten świat. Poprzez obrzezanie dziecko żydowskie stawało się członkiem ludu Przymierza i otrzymywało imię. W chrześcijaństwie obrzęd ten zastąpił sakrament chrztu, w czasie którego dziecko wchodzi we wspólnotę Ludu Bożego Nowego Przymierza i nadaje mu się imię. Ze względu na wielki szacunek do imienia Jezus nie było u nas zwyczaju nadawania go dzieciom.

W Starym Testamencie udzielano błogosławieństwa w imię Boga. Było to objawione imię Jahwe. W Nowym Testamencie mamy imię Jezus, które oznacza Osobę odsłaniającą nam oblicze Boga, nieobjawione w Starym Przymierzu. W Jezusie odkrywamy więc oblicze Boga Ojca: On jest widzialnym obrazem niewidzialnego Boga (por. Kol 1,15). W Nim mamy kontemplować oblicze Ojca: „...kto Mnie widzi, widzi Tego, który Mnie posłał” (J 12,45).

Dobrze, że do Mszału wprowadzono znów wspomnienie Najświętszego Imienia Jezus (3 stycznia), które oznacza „Bóg zbawia”. Nie ma bowiem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni (Dz 4,12).

Chrystus

W sercu modlitwy chrześcijańskiej znajduje się imię Chrystusa. Najczęściej występuje łącznie jako Jezus Chrystus – to najczęstsze zawołanie chrześcijan wyznających wiarę w Syna Bożego. W Ewangelii św. Łukasza zapisane jest orędzie przekazane przez anioła pasterzom: „Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,11). W tekście greckim na określenie Mesjasza użyto terminu *Christos* – to tłumaczenie hebrajskiego słowa Mesjasz, które znaczy „namaszczone – Pomazaniec”. Pojęcie to staje się imieniem własnym Jezusa, który – zgodnie z zapowiedzią proroków – został namaszczone Duchem Świętym jako król, kapłan i prorok.

Jezus przyjął ten tytuł, o czym świadczy Jego reakcja na wyznanie wiary przez św. Piotra: „Ty jesteś Mesjasz (*Christos*), Syn Boga żywego” (Mt 16,16) oraz pochwała w formie błogosławieństwa. Piotr miał stać się widzialnym fundamentem Kościoła jako wspólnoty wiary tych, którzy uwierzyli w Chrystusa. Jak wiara Piotra jest darem Ojca, tak i nasze wyznanie wiary jest darem łaski. Dzięki temu darowi rozpoznaliśmy w Jezusie Mesjasza i dlatego, jak

Piotr, wyznajemy wiarę: „Wierzę... w Jezusa Chrystusa”, czyli w Tego, który w czasie chrztu udzielonego Mu przez Jana został namaszczony „Duchem Świętym i mocą” (Dz 10,38). To On, Jezus Chrystus, Mesjasz i Zbawiciel, jest przedmiotem naszej wiary, wyrażającej się w modlitwie.

bp Marian Gołębiowski

Wierzę... W Syna Jego jedyne

Odmawiany w codziennym pacierzu Skład Apostolski wypowiedzieli przy nas po raz pierwszy najbliżsi, gdy w sakramencie chrztu św. zostaliśmy oczyszczeni z grzechu pierworodnego, zjednoczeni z Chrystusem i włączeni do wspólnoty Kościoła.

Pierwszy indywidualny chrzest w Kościele Chrystusowym został opisany w Dziejach Apostolskich w scenie, w której diakon Filip spotyka wysokiego urzędnika królowej etiopskiej Kandaki (por. Dz 8,25-40). W tekście tym zawarta jest najpierw katecheza chrzcielna, a potem pytanie o wiarę. Dworzanin odpowiada: „Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym” (8,37).

Najkrótsze wyznanie wiary

To najkrótsze wyznanie wiary nawiązuje do słów wypowiedzianych pod Cezareą Filipową. Jezus pyta apostołów: „A wy za kogo mnie uważacie?” Odpowiedź Piotra jest uroczystym wyznaniem wiary Kolegium Apostolskiego: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Św. Piotr, syn Narodu Wybranego, żyjąc tradycją Starego Testamentu, posługuje się imionami, które nosił zapowiedziany przez proroków wysłannik Boga: Mesjasz i Syn Boży.

A św. Marek – opisując śmierć Chrystusa na krzyżu, odnotowuje wyznanie setnika, dowódcy wojsk rzymskich. Pełnił on zawodowo dozór prawidłowego wykonania egzekucji Skazańca, a równocześnie został obdarzony łaską rozeznania prawdy. Wypowiedział słowa wiary, którą Odkupiciel wysłużył na krzyżu dla nas wszystkich: „Doprawdy, człowiek ten był Synem Bożym” (15,39).

Z kolei Szaweł, zaraz po wydarzeniu w drodze do Damaszku, po spotkaniu z Ananiaszem i odzyskaniu wzroku, udał się do synagogi. Miał listy od arcykapłana upoważniające go do aresztowania „zwolenników tej drogi” – wyznawców Chrystusa. Nawrócony uwierzył w Chrystusa i „zaraz zaczął nauczać w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym” (Dz 9,20).

Syn a Syn Boży

W języku hebrajskim, w tradycji Izraela posługiwanie się słowem „syn” było częstym sposobem określania bliskości ludzi między sobą i ludzi z Bogiem.

Terminami tymi wypowiedziano nie tylko pochodzenie od rodziców w linii prostej, ale także przynależność do różnych społeczności. Synowie Izraela to cały lud Izraela, którego więzy społeczne pochodzą nie tyle z krwi wspólnych rodziców, co z faktu, że wszyscy są „dziećmi Boga Jahwe” (Pwt 14,1). W podobnym znaczeniu używa się takich zwrotów, jak: syn Syjonu, synowie proroków albo syn Babilonu. Słowem tym określano też właściwość człowieka: syn pokoju czy syn światłości. Szeroko wykorzystywano też termin „Syn Boży” na oznaczenie kogoś, kto był bliski Bogu, obdarowany przez Boga, cieszący się zaufaniem czy reprezentujący sprawy Boga. Mojżesz uzasadnia przed faraonem tytuł wyprowadzenia ludu Izraela z Egiptu: „To mówi Jahwe: Synem moim pierworodnym jest Izrael” (Wj 4,22).

Sz szczególnie król, namaszczony z Boskiego polecenia, nosi taki tytuł. Dla określenia więzi, jaka powstała między Jahwe a królewskim rodem Dawida, Bóg mówi przez proroka Natana: „Ja będę mu Ojcem, a on będzie mi synem” (2Sm 7,14).

A także Mesjasz, zapowiedziany Zbawiciel nosił tytuł: „Syn Boży”. Skojarzony, zwłaszcza w naukach rabinów, z władzą królewską budził w umysłach Izraelitów nadzieję na wyzwolenie spod panowania obcej władzy i w konsekwencji polepszenie warunków życia.

Jezus – jedyny Syn Boży

Dlatego potrzebna była szczególna katecheza nowotestamentalna, ażeby oczyścić w umysłach Izraela te wszystkie skojarzenia i aby nadać wyznaniu „Ty jesteś Syn Boży” właściwą treść. Katecheza ta, podjęta przez apostołów, począwszy od pierwszych przemówień, opierała się na słowach Jezusa, który wielokrotnie Boga nazywa swym Ojcem; odnosiła się w szczególności do Jezusowego chrztu w Jordanie i Przemienienia na górze Tabor. „Ten jest mój Syn najmilszy, w którym mam upodobanie (Mt 3,17) i „To jest mój Syn wybrany, Jego słuchajcie” (Łk 9,35). Dzięki tej katechezie, tak w czasie chrztu świętego i w codziennej liturgii, zebrań mogli w sposób precyzyjny wyznawać prawdę o Jezusie Chrystusie, Mesjaszu i Zbawicielu, używając określenia: „Jedyny Syn Boży”. Zmartwychwstanie Chrystusa odkryło przed apostołami pełnię prawdy o Boskim Synostwie Jezusa Chrystusa.

Św. Jan Ewangelista zapisał wszystkie słowa Jezusa, w których Jezus przekazał apostołom konsekwencje faktu swego Boskiego synostwa: jedność działania i chwały oparta na miłości Ojca do Syna. Bóg posłał Syna na świat, aby go zbawił i dlatego tylko Syn zna Ojca i objawia Go światu.

Życie chrześcijanina to jest przyjęcie wiarą prawdy, iż Jezus jest Synem Bożym, którego Ojciec posłał, by przynieść nam prawdę o Królestwie Bożym, który miłość do końca wypowiedział na Krzyżu i w ten sposób wybawił nas od Bożego sądu, który ustanowił wspólnotę Kościoła i przyjdzie w chwale, by zatryumfować jako Baranek zabity.

bp Stanisław Stefanek TChr

Wierzę... W Pana naszego

„Jezus jest Panem...” – te słowa często śpiewają młodzi pielgrzymi wędrujący na Jasną Górę. Tę samą prawdę wyznajemy w Składzie Apostolskim: „Wierzę... w Jezusa Chrystusa, Pana naszego...”. Co znaczy wierzyć w Pana naszego?

Słowo „pan” posiada w naszej polskiej kulturze przynajmniej podwójne znaczenie. Pierwsze nazwałbym znaczeniem historycznym. Ten, który posiadał odpowiedni status majątkowy, a jeszcze bardziej, który należał do określonej, dominującej warstwy społecznej, miał jakby prawo do tytułu: „pan”. Drugie znaczenie, współcześnie niemal powszechne, używane jest jako forma grzecznościowa, bez szczególnych zobowiązań. W ten sposób „pan” traci swoje znaczenie społeczne czy ekonomiczne na rzecz relacji międzyludzkich. Aby właściwie zrozumieć zdanie: „wierzę (...) w Pana naszego”, trzeba odnieść się do biblijnego i teologicznego znaczenia słowa „Pan”. –

„Kyrios” znaczy Pan

W powstałym w III wieku przed Chrystusem greckim tłumaczeniu Starego Testamentu słowo „Kyrios” (Pan) jest przede wszystkim odpowiednikiem Bożego imienia Jahwe. Użycie takiego właśnie pojęcia wyraża świadomość, że należy się do tych, którzy czczą i wyznają Jahwe jako swojego Boga. Także w Nowym Testamencie „Kyrios” jest pojęciem określającym – podobnie jak w Septuagincie – stosunek wierzących do Boga.

Przed wszystkim Listy św. Pawła używają tytułu Chrystusa – „Pan” – w sposób najbardziej konsekwentny dla wyrażenia wiary w znaczenie Jezusa. Św. Paweł nazywa Jezusa Panem, kiedy chce wskazać na Niego jako na Wywyżzonego: „Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię (...). I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem” (Flp 2,9.11). Jezus, jako Wywyższony, jest Panem i autorytetem (1Kor 14,37), sędzią (1Tes 4,6), Panem zwłaszcza swoich sług (2Kor 10,8), ale w gruncie rzeczy Jezus jest Panem wszystkich ludzi (Rz 10,12). W pełni objawi się to wtedy, kiedy Jezus jako Pan przyjdzie na końcu świata (1Tes 4,15nn).

Nowotestamentalny tytuł: „Jezus jest Panem” określa przede wszystkim postawę ludzi wobec Boga. Człowiek, wyznając wiarę w Pana Jezusa Chry-

stusa, uznaje samego siebie za sługę Bożego, który o własnych siłach nie może osiągnąć zbawienia i który podstawę swojej egzystencji dostrzega nie w sobie czy w świecie, ale w Chrystusie. Pierwsi chrześcijanie przyznają Panu Jezusowi Chrystusowi, który wybawia człowieka i stawia wobec niego żądania, znaczenie totalne i wyłączne. Kto służy Panu, ten nie może być jednocześnie sługą innych „panów” (por. Mt 6,24). Nadaje to szczególnie charakter młodemu chrześcijaństwu, co znajduje wyraz zwłaszcza w jego polemicznej postawie wobec roszczeń do absolutności ze strony rzymskiego kultu cesarzy, a już wcześniej wobec żydowskich fanatyków Prawa.

Jezus moim Panem

Dzisiaj, z powodu socjologicznych i historycznych przekształceń strukturalnych, każde „panowanie” ma charakter względny i problematyczny, więc pojęcia „pan” nie można już używać w taki sam sposób, jaki funkcjonował w czasach niekwestionowanego podporządkowania się władzy absolutnemu panu. Ta zmiana musi znaleźć wyraz także w rozumieniu i używaniu chrystologicznego tytułu „Pan”, jeśli wyznawanie wiary w Pana Jezusa Chrystusa nie ma wydawać się przestarzałe.

Ten, kto uznaje Jezusa za swojego Pana, wyraża tym samym przekonanie, że przyjmuje Jezusowe rozumienie Boga, świata i samego siebie (w Chrystusie). Kto zatem czuje się zdany na Chrystusa i kto otwarty jest na to, co przyjdzie i co ostateczne, ten doświadcza siebie jako tego, kto służy w wolności. W tej dobrowolnej służbie czuje się też zdany na innych, z którymi związany jest właśnie przez Pana.

Wyznania wiary Kościoła, przypisujące od samego początku Jezusowi Boski tytuł Pana, stwierdzają, że moc, cześć i chwała należne Bogu Ojcu przysługują także Jezusowi. To przekonanie zawiera w sobie także modlitwa chrześcijańska przeniknięta tytułem „Pan”, czy to w zaproszeniu do modlitwy: „Pan z wami”, czy to w jej zakończeniu: „przez naszego Pana Jezusa Chrystusa” (por. KKK 449.451), czy wreszcie w pełnym ufności i nadziei wołaniu: „Panie, zmiłuj się nad nami!”. Ponieważ jesteśmy na ziemi uwikłani w różnego rodzaju zależności, dlatego konieczna jest modlitwa do Ducha Świętego o wiarę w Jezusa Chrystusa, Pana naszego, ponieważ nikt (...) nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: „Panem jest Jezus” (1 Kor 12, 3).

abp Wojciech Ziemia



Wierzę... Który się począł z Ducha Świętego

Noel Quesson w książce „Słowo Boże na każdy dzień” zauważył, iż w ewangelicznym tekście o poczęciu Chrystusa z Ducha Świętego (Mt 1,18-24) należy wyróżnić dwa istotne poziomy.

Pierwszy poziom jest zwyczajny, ludzki – fakt narzeczeństwa i zaślubin Maryi z Józefem. Oto młoda, izraelska dziewczyna między 15. a 20. rokiem życia wychodzi za mąż na Bliskim Wschodzie. Maryja była szczęśliwą narzeczoną, oczekiwała na małżeństwo. To tak, jakbyśmy dziś obserwowali spontaniczną radość młodych, którzy „chodzą ze sobą”.

Drugi poziom to fakt nadprzyrodzony, wydarzenie pełne tajemnicy. Oto młodzi ludzie oczekują dziecka, chociaż nigdy ze sobą nie współżyli. Ewangelista Mateusz ujął to w krótkim stwierdzeniu teologicznym: „Po zaślubinach Maryi z Józefem, w pierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1,18). To młode małżeństwo zostało obarczone wyjątkowo wielką odpowiedzialnością.

Tajemnica Wcielenia

Nicejsko-konstantynopolitańskie wyznanie wiary stwierdza, iż Jezus związany jest z Duchem Świętym od pierwszej chwili swego istnienia w czasie: „Za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”. Wiara Kościoła w tę tajemnicę opiera się na autorytecie nieomylnego słowa Bożego: „Duch Święty – zwiastuje Maryi Archanioł Gabriel – zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). A Józef słyszy: „Z Ducha Świętego jest To, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20).

Dziewicze poczęcie Jezusa jest największym dziełem, jakiego dokonał Duch Święty w całej historii stworzenia oraz w dziejach zbawienia. Tajemnica polega na tym, że Najświętsza Maryja Panna staje się Matką, nie tracąc swego dziewictwa. W tym wydarzeniu łaska Kobieta-Dziewica staje się płodna. Działanie Ducha Świętego sprawia, że zaczyna w Niej żyć człowiek, który jest Synem Bożym. Dzięki bezpośredniej interwencji Trzeciej Osoby Trój-

cy Przenajświętszej urzeczywistnia się w Niej najwyższa łaska zjednoczenia tego, co nazywamy naturą ludzką z Osobą Słowa. Św. Tomasz z Akwinu mówi, że zjednoczenie to jest najgłębszym źródłem wszelkich innych łask. Ludzkim umysłem nie można do końca zgłębić tego, czego dokonał Duch Święty we Wcieleniu Syna Bożego, ale opierając się na tekstach biblijnych, można szukać uzasadnienia i interpretacji tej prawdy wiary. Ewangelia św. Łukasza stwierdza, że Duch Święty zstępuje jako moc z wysokości i Maryja zostaje nią „osłonięta”. Ze Starego Testamentu wiemy, że gdy Bóg wzbudza życie, zawsze czyni to mocą swego stwórczego tchnienia: „Przez słowo Pana powstały niebiosa i wszystkie ich zastępy przez tchnienie ust Jego” (Ps 33,6). Odnosi się to do każdego żywego istnienia i to tak dalece, że Bóg „niech tylko zwróci uwagę, niech życie i tchnienie odbierze, a wszelkie ciało (czyli wszelkie ludzkie istnienie) zaginie i człowiek w pył się obróci” (Hi 34,14-15). Duch Boży interweniuje w najważniejszych momentach historii zbawienia. Kiedy Izrael nie mógł się podnieść o własnych siłach, wtedy „Duch wstąpił w nich, a ożyli i stanęli na nogach” (Ez 37,10).

Duch Święty jest łaskawą Mocą Bożą rodzącą życie. Jest uosobioną Miłością. Jako Osoba-Miłość działa w historii zbawienia: „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki niemu” (1J 4,9). Moc „osłaniająca” Maryję przypomina obłok Pański, który okrywał namiot na pustyni (Wj 40,34) lub wypełniał świątynię (1Krl 8,10). Ta Moc oznacza zbawczą bliskość Boga. Jest to Moc w służbie miłości. Ta Moc przenika Maryję i pozostaje ukryta w Niej do tego stopnia, że nikt w Nazarecie nie domyślał się nawet, iż „z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20).

Tajemnica ludzkiego istnienia

Tajemnica Wcielenia analizowana w perspektywie Ducha Świętego, który tego dokonał, rzuca światło na tajemnicę człowieka. Duch działa w sposób wyjątkowy w tajemnicy Wcielenia, jest obecny również na początku każdego ludzkiego istnienia. Bóg stwarza duszę każdego człowieka, przekazując mu życiowe tchnienie (Rdz 2,7), za pośrednictwem swego Ducha, który jest Dawcą życia. Każde dziecko należy zatem postrzegać i przyjmować jako dar Ducha Świętego.

Czystość osób żyjących w celibacie i dziewic również jest wyrazem szczególnej miłości „rozlanej w sercach naszych przez Ducha Świętego” (Rz 5,5). Za sprawą Ducha Świętego, który jest Panem i Ożywicielem, poczyną się także wszelkie życie w świecie, a w szczególności poczyną się w nas życie

Boże. Jako przybrane dzieci Boga rodzimy się duchowo za sprawą Ducha Świętego, stając się przybranymi synami i córkami Boga Ojca naszego, który jest w niebie.

Pamiętajmy zatem o ostrzeżeniu św. Pawła Apostoła: „Nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczątowani na dzień odkupienia (Ef 4,30). Pozwólmy, by nami kierował. On poprowadzi nas tą „drogą”, którą jest sam Jezus Chrystus, drogą ku uszczęśliwiającemu spotkaniu z Ojcem.

bp Antoni Długosz



Wierzę... Narodził się z Maryi Panny

„Gdy (...) nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty...” (Gal 4,4). Pełnia czasu to przyjście Chrystusa, Odkupiciela człowieka. Z Jezusem Chrystusem, który jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem, bardzo ściśle jest złączona Jego Matka – Najświętsza Maryja Panna.

Już w raju Pan Bóg zapowiedział tajemniczą kobietę, która będzie uczestniczyła w zwycięstwie Syna. A potem prorok Izajasz zapowiada „znak”, będący wyrazem troski Pana Boga o swój lud: „Pan sam da wam znak: Oto Panna poczne i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14).

Maryja w Bożym planie

Anioł Gabriel, wysłannik nieba, staje przed młodziutką dziewczynką w Nazarecie, informując ją, że będzie „Matką Syna Najwyższego”. „Najwyższy” – to Pan Bóg. Maryja jest Matką Syna Bożego.

Święta Elżbieta, natchniona przez Ducha Świętego, wyda radosny okrzyk: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1,42-43).

Maryja jest „Matką Pana”. W języku biblijnym „Pan” oznacza Boga Stwórcę, a także Chrystusa. Maryja jest Matką Bożą.

Wiara w Boże Macierzyństwo NMP

Święty Ignacy Antiocheński wyznaje: „Otóż Boga naszego, Jezusa Chrystusa, nosiła Maryja w swym łonie według Bożego zamysłu”, a św. Ireneusz dodaje: „Emmanuel istnieje z Dziewicy”.

Wiara Kościoła w Boże Macierzyństwo NMP została już uroczystie wyznana przez orzeczenie Soboru Efeskiego w 431 roku: „Słowo, (...) już w łonie matki zostało (...) złączone z ciałem i cielesnie się urodziło, przyjmując jako własne – urodzenie cielesne... Przeto [święci Ojcowie] nie wahali się nazwać świętej Dziewicy Matką Bożą” (BF, VI, 3).

Sobór Watykański II, w Konstytucji o Kościele przypominał niezmiennie wyznawaną prawdę wiary: „Maryja Dziewica, która przy zwiastowaniu anielskim przyjęła sercem i ciałem Słowo Boże i dała światu Życie, jest uznawana i czczona jako prawdziwa Matka Boga i Odkupiciela... (...) Błogosławiona Dziewica, przeznaczona od wieków razem z Wcieleniem Słowa Bożego na Matkę Boga, stała się tu, na ziemi, z postanowienia Opatrzności Bożej, Matką Żywicielką Boskiego Odkupiciela” (LG, 53.61).

Ojciec Święty Jan Paweł II, zatroskany o poprawną postawę wiernych wobec Bożych tajemnic, uczył: „Wówczas, gdy definitywnie przybliżyła się «pełnia czasu», gdy zbawczy adwent Emmanuela stał się bliski swego wypełnienia, Ta, która została odwiecznie przeznaczona na Jego Matkę, była już na ziemi. (...) Tak zresztą od początku starał się odczytywać ją Kościół: tajemnica Wcielenia pozwalała mu coraz pełniej zgłębiać i rozjaśniać tajemnicę ziemskiej Matki Słowa Wcielonego. Przełomowe znaczenie miał tutaj Sobór w Efezie (r. 431), podczas którego, ku wielkiej radości chrześcijan, prawda o Boskim macierzyństwie Maryi została uroczystie potwierdzona jako prawda wiary Kościoła. Maryja «jest Matką Boga» (Theotókos), ponieważ za sprawą Ducha Świętego poczęła w swym dziewiczym łonie i wydała na świat Jezusa Chrystusa – współistotnego Ojcu Syna Bożego”. („Redemptoris Mater”, p. 3.4)

Boże Macierzyństwo w modlitwie Ludu Bożego

Pięknym wyznaniem wiary jest modlitwa Ludu Bożego. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi (1 stycznia), święto Zwiastowania NMP (25 marca) oraz inne uroczystości i święta maryjne są niezwykle ważną formą wyznania wiary w Boże Macierzyństwo NMP.

Na papyrusie (nr 470), pochodzącym z przełomu III i IV wieku, odnalezionym w Egipcie, utrwalona została antyfona: „Pod Twoją obronę”. Modlitwa ta jest wyznaniem wiary w Boże Macierzyństwo NMP: „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko...”.

W modlitwie Zdrowaś Maryjo prosimy z wiarą: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...”. W Litaniu do Wszystkich Świętych oraz w Litaniu loretańskiej wyznajemy naszą wiarę modlitwą: „Święta Boża Rodzicielko, módl się za nami”. A w Godzinkach wyśpiewujemy prawdę o Bożym Macierzyństwie Maryi: „Ciebie Monarcha wieczny od wieków swojemu/ Za Matkę obrał Słowu Jednorodzonemu”.

W pobożności polskiej, już na początku chrześcijaństwa na naszych ziemiach, rozbrzmiewało uroczyste wyznanie wiary w Boże Macierzyństwo

NMP: „Bogurodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maryja...”. Do tego hymnu nawiązuje Juliusz Słowacki: „Bogarodzico! Dziewico!/Słuchaj nas Matko Boża (hymn „Bogarodzico”). Adam Mickiewicz w uroczysty sposób ujmuje tajemnicę Wcielenia: Grom, błyskawica!/ Stań się, stało: /Matką dziewica,/ Bóg ciało!” („Hymn na dzień Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi”). Wiara w Jezusa Chrystusa prowadzi nas do wyznania wiary w Boże Macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny. Zbawiciel bowiem, Wcielony Syn Boży, „narodził się z Maryi Panny”. Prawda ta skłania człowieka do postawy uwielbienia Pana Boga za Jego wspaniały plan zbawienia świata. Rodzi także nadzieję. Matka Syna Bożego jest także naszą Matką.

bp Henryk Tomasik

Wierzę... Umęczon pod Ponckim Piłatem

Za czasów Pana Jezusa Palestyna była pod okupacją rzymską. Legiony rzymskie pomagały namiestnikowi cesarskiemu utrzymać władzę. Piłat z Pontu sprawował urząd rzymskiego prokuratora w Judei w latach 26-36.

Jego imię jest wymienione we fragmencie inskrypcji, jaką zachowały ruiny amfiteatru w Cezarei Nadmorskiej na wybrzeżu izraelskim. Posiadamy o nim wiedzę również spoza Ewangelii.

Prekursor prześladowców chrześcijan

Józef Flawiusz oraz Filon z Aleksandrii przedstawiają Piłata jako „człowieka o sztywnym charakterze, bezlitosnym i aroganckim”. Żywił on pogardę dla żydowskiego zakazu sporządzania obrazów, dlatego wprowadził do Jerozolimy nocą rzymskie legiony z godłami cesarskimi i gwałtownie zareagował na protesty Żydów. Wykorzystał też skarby świątyni jerozolimskiej do zbudowania akweduktu, a wszelką opozycję nakazał zgładzić.

Na procesie Jezusa (Mt 27,11-26, Mk 15,2-20, Łk 23,1-25, J 18,28-19,16) Piłat może się prezentować jako ktoś dobrze do Niego usposobiony. To złudzenie jest jednak wywołane faktem jego słabego zainteresowania religijnymi sprawami Żydów.

Wyrok śmierci na Jezusa został wydany przez Piłata, bo tylko on miał prawo skazywania na śmierć. Wydał Jezusa na ukrzyżowanie. Ustąpił najprawdopodobniej pod wpływem presji przywódców i tłumu, a może też z obawy przed cesarzem (J 19,12), którego łaską i tak już się nie cieszył.

Bezlitosny i arogancki Piłat jest prekursorem każdej władzy politycznej, która w przyszłości będzie nękała i prześladowała uczniów Chrystusa. Jako Polacy mamy smutne tego doświadczenie w ostatnich wiekach i latach.

Represje polskiego duchowieństwa

Kościół w Polsce, choćby wziąć pod uwagę tylko okres 1945-1989, „przeszedł przez Morze Czerwone suchą stopą” – mawiał kardynał Stefan Wyszyński: Przeszedł jednak za cenę wielkich ofiar i cierpień. W jaki sposób

było represjonowane duchowieństwo i siostry zakonne w tym okresie, można wyczytać w dwutomowym dziele pt. „Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL”. Praca zbiorowa pod redakcją ks. prof. Jerzego Myszora z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego i Jacka Żurka, wydana w Verbinum, ukazuje nam kilkaset postaci, o których wreszcie dowiadujemy się, jak przeżyli te trudne lata.

Prace nad „Leksykonem” potwierdziły tezę, że w okresie istnienia Polski Ludowej zostało uwięzionych przeszło tysiąc kapłanów i innych osób duchownych Kościoła katolickiego. W „Leksykonie” zawarto 618 biogramów w obu tomach.

W początkowym okresie PRL-u, w procesach pokazowych, osoby duchowne skazywano na dotkliwe kary. Represje fizyczne z czasem zamieniono na bardziej cywilizowane takie, jak: kolegia karne, szykany, przesłuchanie, szantaż, domiary podatkowe i inne. Lektura „Leksykonu” każe Bogu dziękować, że po 1989 roku tego rodzaju praktyki ustały i Kościół cieszy się wraz z całym narodem wolnością.

W tym kontekście warto, a nawet trzeba zacytować Konstytucję duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym: „Wspólnota polityczna i Kościół są, każde na własnym terenie, od siebie niezależne i autonomiczne. Jednak i wspólnota polityczna, i Kościół, choć z różnego tytułu, służą osobistemu i społecznemu powołaniu tych samych ludzi. Służbę tę będą mogli pełnić dla dobra wszystkich tym skuteczniej, im lepiej prowadzić będą ze sobą zdrową współpracę, uwzględniając także okoliczności miejsca i czasu” (KDK, 76). W państwie pluralistycznym i w jednoczącej się Europie słowa te mają wielki ciężar gatunkowy.

Przeciw lekkomyślności sądu

„Czasy konfrontacji władzy świeckiej z duchowną minęły. Teraz potrzeba pochylić się nad problemami społecznymi, kiedy tylu ludzi żyje w zagubieniu i nędzy. Zdradzilibyśmy świat, pozostawiając go sobie samemu” – pisał Romano Guardini. Stąd potrzeba mądrej i zdrowej współpracy z odpowiedzialnymi za dobro wspólne w duchu solidarności i zasady pomocniczości. Nauka społeczna Kościoła daje nam tu dobre wskazania.

Postać Poncjusza Piłata, który tak lekkomyślnie podpisał wyrok na Jezusa, uświadamia także konieczność unikania lekkomyślnego wydawania sądów o drugich. Jakże często mamy do czynienia z obmową i oszczerstwem, które potem bardzo trudno naprawić. Kultura słowa rozmywa się zwłaszcza

w mediach. A Chrystus wyraźnie powiedział: „Nie sądzcie z zewnętrznych pozorów, lecz wydajcie wyrok sprawiedliwy” (J 7,24).
Izajasz już przed Chrystusem zapisał: „Nie będziecie wydawać niesprawiedliwych wyroków... Sprawiedliwie będziesz sędził bliźniego” (Kpł 19,15).

abp Damian Zimoń

Wierzę... Ukrzyżowan

Ktoś powiedział, że gdyby jakimś niesamowitym trafem zginęła cała Biblia i pozostało tylko zdanie: „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16) – to wystarczy, aby mieć o czym myśleć, aż do skończenia świata. Wystarczy, by być prawdziwie szczęśliwym.

Z największą więc miłością wypowiadamy słowa: „Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion”. Czy jednak nie wystarczy wyznać, że Syn Boży za nas został umęczony lub że za nas umarł? Od czasów apostoelskich w krótkim wyznaniu wypowiadamy wszystkie cztery słowa: umęczon, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Czy nie można by pominąć prawdy o ukrzyżowaniu Syna Bożego? Pierwsi chrześcijanie, którzy patrzyli nieraz na krzyże, na których w okrutnych mękach konali nawet przez kilka dni niewolnicy, nie mieli odwagi przedstawiać w rzeźbie lub na płótnie postaci Chrystusa Ukrzyżowanego. A jednak Bóg-Człowiek przyjął tę śmierć, która była największym przekleństwem, wziął własnymi rękami drzewo krzyża, a potem ręce swe wyciągnął na krzyżu, aby nas zbawić.

Moc prawdy o ukrzyżowaniu

Ewangelii nie można przekłamać ani jej rozcieńczać. „Ukrzyżowali Go (Jezusa). A była godzina trzecia, gdy Go ukrzyżowali” (Mk 15,24-25). Sam Jezus wybrał śmierć przez ukrzyżowanie. Przybliżając się do godziny śmierci, najwyraźniej przepowiadał, że będzie ukrzyżowany: „Syn Człowieczy będzie wydany na ukrzyżowanie” (Mt 26,2); „Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany” (Łk 24,7).

Jezusa usiłowano zgładzić w inny sposób. Na początku publicznej działalności mieszkańcy Nazaretu „wyrzucili Go z miasta i prowadzili już na stok góry, aby Go strącić. On jednak, przeszedłszy pośród nich, oddalił się” (Łk 4,29n). Kiedy indziej porwali „kamienie, aby je rzucić na Niego. Jezus jednak ukrył się i wyszedł ze świątyni” (J 8,59). Jezus chciał umierać na krzyżu, by unżyć się za nas i stać się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej (por. Flp 2,6n). Śmiercią najokrutniejszą i najhaniebniejszą okupił nasze grzechy, unżył się i wyraził posłuszeństwo wobec Ojca. Wziął też

odpowiedzialność za grzech, w którym zawiera się hańba człowieka i złość skierowana przeciw Bogu, drugiemu człowiekowi i samemu sobie. Przez śmierć krzyżową Syn Boży zszedł w same niskości człowieczeństwa, aby stamtąd powiedzieć Bogu Ojcu swoje wielkie „kocham” i „przepraszam” w imieniu całej ludzkości: „Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swojej uległości” (Hbr 5,7).

Nie wolno odpowiedzialności za ukrzyżowanie Syna Bożego złożyć na tych Żydów, którzy bezpośrednio domagali się śmierci krzyżowej Jezusa, ani na Rzymian, którzy wydali na Niego wyrok. Śmierci krzyżowej Syna Bożego winni jesteśmy wszyscy. Do nas wszystkich odnoszą się natchnione słowa: „Krzyżują bowiem w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na pośmiewisko” (Hbr 6,6). A św. Franciszek z Asyżu mówił: „To nie złe duchy ukrzyżowały Go, lecz to ty wraz z nimi Go ukrzyżowałeś i krzyżujesz nadal przez upodobanie w wadach i grzechach” („Admonitio”, 5,3). Jezus wybrał najokrutniejszą śmierć z możliwych, aby nam objawić, że nas do końca umiłował (por. J 13,1).

Wierzyć w Ukrzyżowanego

Wyznając, że Jezus, nasz Bóg jest „ukrzyżowany”, winniem przyjąć dar ukrzyżowanego Zbawiciela i dostrzec przestrzeń owej miłości, którą dla nas stworzył. „Jam widział krew” (Słowacki). Patrzenie na Ukrzyżowanego z miłością domaga się jednak od nas właściwych tej prawdzie moralnych postaw. Jezus swoimi ukrzyżowanymi dłońmi jakby na nowo ukształtował człowieka. Dlatego też w ukrzyżowanie Jego trzeba nam wejść całą swoją istotą. Najpierw przez uświadomienie swego grzechu, aby zawołać w skrusze jak dobry łotr: „Panie, przebacz, miej litość nade mną”. Za tym winno iść podjęcie swego krzyża na każdy dzień i pójście za Chrystusem dźwigającym krzyż. Nie wolno zapominać, że zanim Jezus wziął swój krzyż, zachęcał swych uczniów do podjęcia krzyża i pójścia za Nim (Mk 8,34). Św. Paweł ujmie to przy pomocy ważkich sformułowań. Z Chrystusem trzeba dać się przybić do krzyża (Ga 2,19). Należy krzyżować świat grzechu i zła (Ga 6,14). Trzeba też ukrzyżować w sobie dawnego, czyli grzesznego człowieka (Rz 6,6) i wciąż krzyżować ciało swoje wraz z pożądliwościami (Ga 5,24).

Wyznanie prawdy, że mój Pan został ukrzyżowany, wiąże się z przyjęciem pragnienia nawrócenia, formacji duchowej, głębokiej moralności, ascezy i mistyki. Norwid, wierząc mocno w Ukrzyżowanego, mówił o krzyżach

bez pasyjek przypominających, że to my winniśmy na nie wstępować. Kiedyś bowiem krzyż zniknie i stanie się dla nas bramą do nieba.
Ukrzyżowan i dlatego zmartwychwstał.

abp Stanisław Nowak

Wierzę... Umarł za nasze grzechy

Ilekcję spoglądam na krzyż, a już szczególnie gdy sprawuję liturgię wielkopiątkową, myśli moje biegną ku wzgórzom Golgoty. W latach młodości zastanawiałem się nad sensem tej dramatycznej śmierci Jezusa ukrzyżowanego, nad tym, dlaczego Bóg obrał tak bolesną formę pojednania nas z sobą.

Potem, w miarę upływu lat i zgłębiania ewangelicznego przesłania, odkrywałem w niej Boże wezwanie: Idź i głos ludziom Ewangelię o bezgranicznej miłości Boga Ojca. A gdy przed laty osobiście otarłem się o śmierć, walcząc w szpitalu o życie po ciężkim wypadku samochodowym, doświadczyłem, co znaczy przejmująca samotność umierania wśród wielu życzliwie otaczających łoża boleści. Dzisiaj, gdy zbliża się jesień mojego życia, coraz częściej odkrywam w tej modlitwie – tajemnicę wiary mojego Kościoła, to znaczy Chrystusowego Kościoła. Śmierć Chrystusa jest źródłem nadziei każdego człowieka i gwarancją spełnienia się życia, jeśli tylko człowiek zawierzy Chrystusowi Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu. Często powtarzam dziś wezwanie św. Siostry Faustyny: Jezu, ufam Tobie.

Oto wielka tajemnica wiary

Skladałem to wyznanie wiary czy to wraz ze zgromadzonym w świątyni ludem, czy też samotnie klęcząc w kaplicy domu biskupiego i coraz dotkliwiej zdaję sobie sprawę z tej bezkresnej ofiary Jezusa, do której przecież nie był On przymuszony, lecz sam dobrowolnie ją przyjął. Tak trafnie ujmuje to umiłowany Jego uczeń Jan: Nikt Mi (życia) nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję (J 10,18). Uświadamiam sobie, jak On musiał miłować Ojca, któremu okazał tak całkowite posłuszeństwo, aż po śmierć, a była to śmierć na krzyżu... Jak bardzo pragnął spełnić wszystko to, co przewidział Ojciec, a była to przecież boleść w najpełniejszym wymiarze.

Równocześnie tą swoją śmiercią Chrystus objawił całemu światu przeogromną miłość Ojca miłosiernego i ogarniającego tą miłością wszystkich ludzi bez wyjątku, nawet największych grzeszników. To nie tylko jeden ze współwiszących na krzyżu łotrów usłyszał: „Dziś ze mną będziesz w raju” (Łk 23,43). Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina orzeczenie Synodu z Quierzy (853 r.), że (...) nie ma, nie było i nie będzie żadnego

człowieka, za którego nie cierpiałby Chrystus (KKK 605). Jakże często przypominają mi się strofy wiersza „Dziecię i krzyż” największego, jak sądzę, katolickiego poety:

– Ojcze!

Patrz, jaki stąd krzyż,
Krzyż niebezpieczny (...)

– Synku! Trwogi zbądź,
Znak to zbawienia!

Płyńmy bądź co bądź...

Patrz, jak się zmienia;

Oto – wszereż i wzwyż

Wszystko toż samo.

*

Gdzież podział się krzyż?

*

Stał się nam: b r a m ą.

O, gdybyż wszyscy ludzie chcieli w to uwierzyć!

Wysłuzenie przez tę śmierć krzyżową zbawienia dla wszystkich i dla każdego jest zarazem wezwaniem skierowanym do nas: Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje (Mt 16,24). Wielokrotnie nad tym rozmyślałem, jak ja mogę naśladować Chrystusa – mojego Mistrza?

Znak naszej nadziei

Wziąć krzyż... Świadomie czynić to będzie ten, kto w nim widzi nie znak hańby i kary czy nawet ozdoby, lecz znak wiary i zawierzenia, wpisania swego życia w śmierć zbawczą Mistrza. Ileż z niej płynie mocy. To już nie ja sam dźwigam swe cierpienia, lecz razem z Chrystusem, moim Bogiem i zarazem moim Bratem. Dźwigam aż do końca. Nawet wówczas, gdy czuję się samotny, opuszczony, zagubiony...

Umieranie jest dotkliwym doświadczeniem samotności. To pewnie dlatego Jezus z wysokości krzyża w ostatnich chwilach swojego ziemskiego życia, sam doświadczając opuszczenia, oddaje nam swoją Matkę, do końca trwającą przy Nim. O. Albert Krąpiec przypomniał niegdyś analogię zachodzącą między umieraniem a rodzeniem się. Samotnie przychodzimy na świat i w samotności umieramy. Ale położone na piersiach matki nowo narodzone dziecię czuje bicie jej serca, czuje jej obecność i przy niej rozpoczyna

swoje wzrastanie. Umierający w ramionach Matki Bolesnej może odczuwać Jej bliskość, Jej bicie serca przepelnionego miłością, i dojrzewa do spotkania z Ojcem.

Chryste, umierający na krzyżu, Tyś znakiem sprzeciwu wobec zła i przewrotności, wobec zubożenia, wobec zdrady, ale o wiele bardziej jesteś znakiem miłości Ojca i może dlatego tak często wywołujesz zajadłą szatańską wściekłość. To bezsilność zła i zwycięstwo miłości, dobra.

Obyśmy zawsze pozostali Ci wierni – i w życiu, i w chwili naszej śmierci.

abp Zygmunt Kamiński

Wierzę... Umarł i pogrzebion

Szedłem drogą krzyżową
i przeżywałem wszystkie stacje
Jezusowej Męki.

Widziałem Jego śmierć
Słyszałem ostatnie słowa:
„Ojcze, w ręce Twoje
oddaję ducha mego”.

I skonał.

Setnik przebił Jego bok.
Wypłynęła krew i woda.

Śpieszyło się wszystkim
z pogrzebem,
aby ciała skazanych
nie zostały na krzyżu
przez święto Paschy.

Z opisów Ewangelijnych
znam trzy przygotowania
i przeżycia pogrzebów.

Dziewczynki, córki Jaira,
przełożonego synagogi.
Do domu zmarłej
przyszła rodzina i sąsiedzi.
Zawodziły płaczki.

To one śpiewały
treny Jeremiasza
albo pieśni o bohaterach.
Gdy Nauczyciel wszedł
do izby, gdzie było
ciało dziewczynki,
uciszył płaczki
i powiedział zdanie,
które u zgromadzonych

wzbudziło śmiech:

Dziewczynka nie umarła,
tylko śpi.

Wziął ją za rękę

i powiedział:

Dziewczynko, tobie mówię,
wstań!

Dziewczynka wstała,

oddał ją matce

i kazał dać jej jeść.

Zdziwili się wszyscy,

wielbili Boga. (por. Łk 8,40-56)

Nie było więc pogrzebu.

Pogrzeb chłopca z Naim.

Nieśli go na noszach,

na cmentarz.

Przechodził Pan Jezus.

Zobaczył matkę chłopca,

która szła za zmarłym

jedynakiem.

Wzruszył się Nauczyciel.

Może dlatego, że wspomniał

swoją Matkę – wdowę,

i siebie, jedynego Jej Syna.

Zatrzymał orszak,

wziął chłopca za rękę

i powiedział:

Chłopcze, tobie mówię,

wstań!

Chłopiec wstał, a Jezus

oddał go matce. (por. Łk 7,11-17)

Już nie płacz.

I nie skończył się pogrzeb.

Było już cztery dni
po pogrzebie Łazarza.
Maria, siostra Łazarza,
zrobiła wyrzut Panu Jezusowi:
Gdybyś tu przyszedł na czas,
nie umarłby mój brat.
Nie mów tak.
Twój brat zmartwychwstanie.
Wiem.
Wszyscy zmartwychwstaniemy
w dniu ostatecznym.

Gdzie go złożyliście? Zapytał Pan.
Nie chodź tam.
To już czarty dzień
po pogrzebie,
on już cuchnie.

Poszli do grobu.
Odtoczcie kamień.
Jezus wzruszył się.
Płakał.
Mówili: Patrzenie,
jak On go kochał.
Po modlitwie Jezus
zawołał z mocą:
Łazarzu, tobie mówię,
Wstań!
Łazarz wstał.
Wtedy wielu Żydów
Uwierzyło w Jezusa
(por. J 11,1-44).
Był pogrzeb,
ale umarli znów żyje.

A jak było z pogrzebem
Pana Jezusa?
Przy śmierci Pana Jezusa
pod krzyżem była

Matka Jezusowa,
Magdalena, Jan,
i inne kobiety, pewnie
Salome, Maria Kleofasowa,
był Nikodem
i Józef z Arymatei.
Zdjęli Ciało Jezusa z krzyża.
Według naszych wyobrażeń
Drogi krzyżowej
złożyli Je na kolanach
Matki Bożej.
To nasza słodka Pieta.

Czasu było niewiele,
bo od zachodu słońca
rozpoczęły się święta Paschy.
Józef z Arymatei
zgodził się, aby Ciało Jezusowe
pochowano w Józefowym grobie,
niedawno wykutym w skale,
w pobliskim ogrodzie.

Mężczyźni obmyli
Ciało Pana Jezusa,
niewiasty owinęły Ciało Zmarłego
w świeże prześcieradła.
Magdalena ucałowała
stopy Jezusa
i zanieśli Ciało do grobu.

Ciało Jezusa złożono
na przygotowanej kamiennej
płyce grobowca.

Był też zwyczaj,
że chowano zmarłego
w pozycji siedzącej,
co miało ułatwić zmarłemu
powstanie z martwych.

Piłatowi doniesiono,
że ten „oszust” mówił,
iż trzeciego dnia zmartwychwstanie.
Piłat kazał zatoczyć kamień,
zapieczętować
i postawił strażę,
aby uczniowie nie wykradli
Ciała Jezusa,
bo wtedy rzeczy drugie
stałyby się gorsze
aniżeli pierwsze.

Kamień grobowy zwykle
był okrągły z wyciętą cięciwą.
Gdy na niej stał kamień,
trzeba było kilku mężczyzn,
aby go ruszyć.
Po okręgu toczył się łatwo.

Pierwszego dnia po szabacie
Maria Kleofasowa, Salome
i Maria Magdalena
poszły go grobu,
aby bez pośpiechu,
jeszcze raz obmyć Ciało Jezusa,
namaścić wonnościami
i zawinąć w świeże prześcieradła.
Ten Człowiek godny był
przecież uczciwego pogrzebu.

Niestety.
Kamień odwalony.
Pieczęci zerwane.
Strażnicy uciekli.
Wykradli Go!
Nie!

On zmartwychwstał!
Żywego szukacie
pośród umarłych?

Została chusta,
tam gdzie spoczywała głowa Jezusa
i zwinięte prześcieradła,
tam gdzie były nogi Jezusa.
Był POGRZEBION
to znaczy tyle, co pogrzebany,
pochowany.

I co dalej?

Jaki będzie mój pogrzeb?
Dziś nie ma
majestatu śmierci.
Człowiek umiera
pod respiratorem
za zasłonką.
W kostnicy ubiorą zawodowo,
włożą do trumny
albo skremują.
Będzie nabożeństwo,
orkiestra, kwiaty,
przemówienia z przekleństwem:
„Niech ci ziemia lekka będzie”.
I koniec.

Jeśli tak było,
to nie warto żyć.

Przy mojej śmierci,
dajcie mi gromnicę do ręki.
Pomódlcie się modlitwą
do św. Józefa
i Litanią do Wszystkich Świętych.

Niech będzie przy mnie kapłan.
Niech mnie rozgrzeszy, namaści
i da Wiatyk, to znaczy
Komunię świętą
na drogę do nieba.

Przystąpcie do Komunii świętej
na mojej Mszy Świętej
pogrzebowej.

Postawcie mi krzyż na mogile.

Nie kładzcie mi

sztucznych kwiatów,

wystarczy niezapominajka.

Zapalcie czasem światło

i mówcie prośbę:

„A Światłość Wiekuista
niech mu świeci”.

Dajcie za mnie na Mszę Świętą.

Pamiętajcie o mnie
w wypominkach.

Urodziłem się,

dorośłem, zestarzałem się

i wrócę do ziemi,

bom stworzony z mułu ziemi.

Prochem jestem

i w proch się obrócę.

Będę pogrzebion,

ale zmartwychwstanę,

bo Chrystus zmartwychwstał.

bp Józef Zawitkowski

Wierzę... Zstąpił do piekieł

Wielkanocne wydarzenie zbawcze, będące przejściem Chrystusa ze śmierci do życia, obejmuje także tajemnicę zstąpienia do piekieł, będącą jakby zwornikiem łączącym śmierć i zmartwychwstanie Pana. W liturgii poświęcona jest tej tajemnicy Wielka Sobota.

Zbawcze uwolnienie

Wypowiadając słowa „zstąpił do piekieł”, myślimy o zbawczym spotkaniu Chrystusa ze zmarłymi sprawiedliwymi Starego Testamentu, które nastąpiło po Jego śmierci krzyżowej w „królestwie zmarłych”. Izraelici nazywali je „szeolem”, Grecy – „Hadesem”, a język polski – „otchłanią” lub rzeczywistością „piekieł”. Słowa „zstąpił do otchłani” (w staropolskim: „do piekieł”) nie mówią o zstąpieniu do piekła – stanu potępionych, lecz o zstąpieniu do tzw. otchłani Ojców (łacińskie: limbus Patrum), gdzie przebywali sprawiedliwi, którzy zmarli przed śmiercią Chrystusa. Przez swoje zstąpienie do piekieł udzielił On sprawiedliwym światła chwały i wprowadził ich do nieba, przebywającym w czystcu przyniósł nadzieję, a potępionym wykazał ich zło.

Ten artykuł wiary znajduje podstawę w wielu tekstach Nowego Testamentu, m.in. w Pierwszym Liście św. Piotra (3,18-20; 4,6): „Chrystus bowiem również raz umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić; zabity wprawdzie na ciele, ale powołany do życia Duchem. W nim poszedł ogłosić (zbawienie) nawet duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym, gdy za dni Noego cierpliwość Boża oczekiwała, a budowana była arka, w której niewielu, bo osiem dusz zostało uratowanych, aby wprawdzie podlegali sądowi jak w ciele, żyli jednak w Duchu – po Bożemu”.

Jezus Chrystus rzeczywiście umarł, a zaznając śmierci, zstąpił do otchłani jako Dawca życia, by z więzów śmierci wyzwolić tych, którzy Go w śmierci poprzedzili. Jak to wyraża Katechizm: „Zstąpienie do piekieł jest całkowitym wypełnieniem ewangelicznego zbawienia. Jest ostateczną fazą mesjanijskiego posłannictwa Jezusa, fazą skondensowaną w czasie, ale ogromnie szeroką w swym rzeczywistym znaczeniu rozciągnięcia odkupieńczego dzieła na wszystkich ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc” (KKK 634).

Uniwersalizm odkupienia

Artykuł ten ukazuje nam zbawcze misterium wielkanocne w wymiarze uniwersalnym, co mocno zaakcentował Ojciec Święty Jan Paweł II w katechezie wygłoszonej 11 stycznia 1989 r. w Rzymie: „(...) zakończeniem ewangelizacji Chrystusa jest Jego zstąpienie do piekieł”. W ten sposób bowiem poprzez zmarłych, dzieło odkupienia dokonane na krzyżu dotyka niejako wszystkich pokoleń ludzi sprawiedliwych żyjących gdziekolwiek na świecie i kiedykolwiek przed Chrystusem, a także po Chrystusie. Wszyscy oni zostają poprzez tę śmierć objęci Chrystusowym odkupieniem. Wszyscy zostają wprowadzeni w Jego oddziaływanie, w Jego zbawcze oddziaływanie. A więc to zstąpienie Chrystusa pośmiertne do kraju zmarłych jest równocześnie ogłoszeniem wszystkim pokoleniom ludzkości Dobrej Nowiny o wiecznym zbawieniu w Bogu”.

Współcześni teolodzy zwracają uwagę, że zstąpienie do piekieł jest wyrazem solidarności Chrystusa ze wszystkimi umierającymi. Sam Zbawiciel przyjmuje w swojej śmierci towarzyszącą każdemu ludzkiemu umieraniu gorycz osamotnienia i opuszczenia (Mt 27,46).

Wyzwoleńcza solidarność

Ale teologia współczesna ukazuje zstąpienie do piekieł nie tylko jako drogę ku zmarłym, ale także – ku żyjącym na ziemi, znajdującym się w trudnych sytuacjach egzystencjalnych. Wskazaniem są tutaj słowa Biblii o śmierci i jej sferach.

Mówiąc o „zejściu od szeolu”, Pismo Święte ma na uwadze nie tylko samą śmierć, lecz także te wszystkie okoliczności ziemskiego życia, które sprawiają, że życie ludzkie na ziemi staje się koszmarem, udręką, cierpieniem. Poza śmiercią ostateczną Pismo Święte wyróżnia tzw. sfery śmierci. Choroba, głód, wojna, fałszywe oskarżenia, prześladowania są już częścią świata śmierci, są doświadczeniem, za którym ukrywa się moc szeolu, piekieł (Ps 18,5-6; 69,2-3; 116,3-4; J 2,6-7).

W tej sytuacji człowiek powinien tym bardziej całą ufność położyć w Chrystusie – zwycięzcy śmierci, piekła i szatana. W dokumencie Papieskiego Komitetu Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 czytamy: „Współczesny człowiek, który doskonale poznał kulturę śmierci i piekła samotności, może wewnątrznie wzbogacić wyzwoleńczą solidarność Jezusa z nim. Także Syn Człowieczy zszedł w czeluści najgłębszego opuszczenia, ale nie po to, aby zawsze tam pozostać, lecz by ofiarować drogę wyjścia. Zstąpie-

nie Jezusa jest darem wyjścia i wyniesienia; jest ręką nowego Adama, wyciągniętą do wszystkich umarłych, samotnych i porzuconych. Jest pomocą ofiarowaną wszystkim, aby wyszli z kręgu nonsensu i wiecznej samotności. Jezus, ofiarując swoje zbawienie, przekształca sytuację egzystencjalnie od duchowioną w możliwość miłości i zbawienia. Wielka Sobota staje się więc zbawieniem, okupem za wszystkie grzechy i odkupieniem wszystkich piątek męki i śmierci pojedynczych ludzi”.

bp Jan Bagiński

Wierzę... Trzeciego dnia zmartwychwstał

W wyobrażeniach starożytnych filozofii tylko dusza jest nieśmiertelna. Dla zmartwychwstania ciała nie ma miejsca. Według Platona dusza człowieka w chwili śmierci wychodzi z ciała jakby z więzienia albo z grobu i wtedy dopiero uzyskuje pełną wolność, ciało już nic nie znaczy i nie może zmartwychwstać.

Nie tak jest w chrześcijaństwie. Zmartwychwstanie Chrystusa przynosi rozwiązanie problemu zbawienia i jest podstawą naszej chrześcijańskiej nadziei.

Wydarzenie historyczne

Jezus zmartwychwstał „jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15,20). Co więcej, On sam jest zmartwychwstaniem i życiem; kto w Niego wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25).

Nowy Testament mówi wyraźnie, że zmartwychwstanie Chrystusa jest wydarzeniem historycznym. Św. Paweł pisał do Koryntian: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu” (1 Kor 15,3-5).

Maria Magdalena i inne kobiety (Mk 16,1; Łk 24,10), które przyszły do grobu Jezusa, pierwsze spotkały Zmartwychwstałego i powiadomiły o tym apostołów. Spośród nich pierwszy zobaczył Chrystusa po zmartwychwstaniu Piotr, powołany do umacniania braci w wierze. W oparciu o jego świadectwo inni stwierdzają: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi” (Łk 24,34-36).

Tajemnica wiary

Zmartwychwstanie Chrystusa było nie tylko wydarzeniem historycznym, ale jest równocześnie niezgłębianą tajemnicą wiary. Nikt nie był naocznym świadkiem samego aktu zmartwychwstania i nie opisują go Ewangelie. Nie wiemy, jak ono przebiegało w wymiarze fizycznym podpadającym pod zmysły. Nieuchwytna dla ludzkiego doświadczenia jest sama istota przej-

ścia ze śmierci do życia. Zmartwychwstanie przekracza wymiar historyczny tego wydarzenia i znajduje się w samym centrum tajemnicy wiary. Zmartwychwstały Chrystus nie ukazywał się wszystkim, całemu światu, ale tylko swoim uczniom. Tym uczniom, którzy razem z Nim poszli z Galilei do Jerozolimy, a teraz dają oni świadectwo o Nim przed ludem (Dz 13,31).

Lud Boży przyjmuje to świadectwo i wyznaje, że Jezus, „Pierworodny spośród umarłych” (Dz 26,23; Kol 1,18), wszedł jako pierwszy do tego nowego świata (por. Iz 65,17), którym jest cały odkupiony wszechświat. Będąc „Panem Chwały”, jest dla ludzi Sprawcą zbawienia (Hbr 5,9). Potężny mocą Bożą stwarza sobie lud święty, który prowadzi za sobą.

Wydarzenie zbawcze

„Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1Kor 15,14). Zmartwychwstanie jest wypełnieniem obietnic Starego Testamentu i tych obietnic, które głosił Chrystus. Wyrażenie „zgodnie z Pismem” potwierdza, że zmartwychwstanie Chrystusa wypełnia te obietnice i jest ściśle związane z tajemnicą Wcielenia, jest wypełnieniem zbawczego zamysłu Ojca.

Z jednej strony przez swoją śmierć Chrystus wyzwala nas od grzechu, a z drugiej przez swoje zmartwychwstanie otwiera nam dostęp do nowego życia, nie tylko duszy, ale i ciała.

Gdy powstał z martwych, odniósł zwycięstwo nad śmiercią pochodzącą z grzechu i dał nam nowe uczestnictwo w łasce (Ef 2,4-5) i w ten sposób dokonało się „przybranie za synów”, byśmy mogli stać się Jego braćmi, jak sam nazywał swoich uczniów po zmartwychwstaniu: „Idźcie i oznajmijcie moim braciom” (Mt 28,10). Jest to braterstwo nie przez naturę, ale przez dar łaski. To przybrane synostwo daje nam bowiem rzeczywiste uczestnictwo w życiu Syna Bożego, który w pełni objawił się w swoim zmartwychwstaniu. I na tym opiera się nasza nadzieja, że Chrystus zmartwychwstały jest źródłem naszego zmartwychwstania: „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych co pomarli... i jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1Kor 15,20-22).

Dzięki temu możemy żyć już nie dla siebie, ale dla Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał (2Kor 5,15). Niech ta nadzieja będzie w nas szczególnie żywa w czasie wielkanocnym i niech się stanie źródłem radości w Duchu Świętym.

bp Piotr Krupa

Wierzę... Wstąpił do nieba

W symbolach wiary Kościoła artykuł „wstąpił do nieba” znajduje się między „trzeciego dnia zmartwychwstał” a „siedzi po prawicy Ojca”. Jest to trykrotne wyznanie wiary, że Ten, którego przybito do krzyża, żyje.

Jezus Chrystus przeszedł ze stanu śmierci do stanu życia. Jest to życie wieczne, właściwe Bogu. Jakie są dane biblijne?

Wniebowstąpienie w Piśmie Świętym

Teksty Nowego Testamentu o wniebowstąpieniu Chrystusa dzielą się na dwie grupy: opowiadające o tym, co się stało, i interpretujące to, co się stało. Do pierwszej z nich należą zwłaszcza: Mk 16,19; Łk 24,50-51; Dz 1,9-11. Różnią się one między sobą w szczegółach, a pozostają zjednoczone w temacie. Są one teologią tego, co się wydarzyło, a nie kroniką lub fotografią. Posługują się symbolami wziętymi z tradycji biblijnej.

Druga grupa tekstów pokazuje wstąpienie Jezusa do nieba jako Jego wywyższenia. W tej konwencji przemawiał św. Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy. Istotę wniebowstąpienia widzi on w tym, że „tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem i Mesjaszem” (Dz 2,36). Prawdę tę całościowo ujmuje hymn starochrześcijański, cytowany w Liście do Filipian (2,5-11). Ujmuje on dzieło Chrystusa w następujących etapach: preegzystencja, uniżenie, upodobnienie do ludzi, posłuszeństwo aż do śmierci, wywyższenie, otrzymanie imienia ponad wszelkie imię. Chrystus, wstąpiwszy do nieba, jest „Panem – ku chwale Boga Ojca” (Flp 2,11).

Hermeneutyka tekstów biblijnych

Prawdy o wniebowstąpieniu nie należy rozumieć przestrzennie. Po swoim zmartwychwstaniu Jezus Chrystus przebywa w rzeczywistości bezczasowej i bezkresnej. Ma On zarazem moc ukazywania się ludziom. Czynił to po swoim zmartwychwstaniu, aby przekazać uczniom, że żyje prawdziwie. Czterdzieści dni (Dz 1,3) ukazywania się należy rozumieć nie tyle chronologicznie, ile symbolicznie. Wskazują one na pełnię ziemskich epifanii Chrystusa oraz na pełnię Jego zbawczego dzieła. Wniebowstąpienie dopełnia

Wcielenia. We Wcieleniu Syn Boży zstąpił z nieba i stał się człowiekiem, we wniebowstąpieniu Chrystus wstąpił do nieba. Ziemia i niebo oznaczają tu dwa stany bytowania: ziemski, poddany grzechowi, przemijaniu i śmierci, oraz niebieski, wolny od grzechu, śmierci, nieprzemijalny. W prawdzie o wniebowstąpieniu ważna jest wiara, że to natura ludzka została wywyższona. „Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa... w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego i niewiędnącego, które jest zachowane dla was w niebie” (1P 1,3-4). Natura ludzka człowieka otrzymała w Chrystusie możliwość udziału w Boskiej naturze (2P 1,4).

Zastosowanie duchowe

Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa daje ludziom nadzieję, że jeżeli razem z Nim niosą krzyż, razem z Nim powstaną do nowego życia. Ukierunkowuje ono pragnienia ludzkie. Chrześcijanie winni mocno stać na ziemi, ale serca swoje winni wznosić do nieba. Życie ludzkie posiada jakby dwa kierunki. Człowiek może wznosić się ku górze, i wtedy idzie ku wstąpieniu do nieba, lub też schodzić w dół – i wtedy stacza się w stronę piekła.

Wniebowstąpienie Chrystusa jest preludium Jego Paruzji przy końcu świata. „Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba” (Dz 1,11).

Chrześcijanie, którzy idą przez życie z Chrystusem, wierzą, że ich droga nie kończy się ze śmiercią, lecz przechodzi do wieczności, która pełnię zbawienia ukaże przy powszechnym zmartwychwstaniu.

bp Edward Ozorowski

Wierzę... Siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego

Ludzie wierzący mogą się cieszyć i odczuwać pokój, bo towarzyszy im obecność Jezusa zmartwychwstałego – Boga Człowieka, Pośrednika i Kapłana, który zasiada po prawicy Boga Ojca w niebie i wstawia się za nimi. Tylko Jego pomoc i permanentne wstawiennictwo otwiera nam niebo i przygotowuje wieczne mieszkanie w domu Ojca.

Jezus Chrystus, wstępując do nieba, dostąpił pełni chwały i otworzył nam dostęp do Ojca w niebie. W ten sposób objawił, że i naszym ostatecznym powołaniem jest dom Ojca w niebie. Jezus, żyjąc w sercach wiernych, daje już teraz radość wieku przyszłego – radość domu Ojca.

Uwielbienie człowieczeństwa

Jezus Chrystus zasiada po prawicy Ojca jako Bóg i Człowiek. Wniebowstąpienie było momentem wejścia Jego człowieczeństwa do niebieskiej sfery Bożej. Już jednak z chwilą zmartwychwstania Jego ciało zostało uwielbione. Zanim to się stało, Syn Boży, posłuszny woli Ojca, zstąpił na ziemię i przyjął ludzkie ciało, które – poczęte z Ducha Świętego i zrodzone z Marii Dziewicy – było poddane wszystkim zwyczajnym procesom rozwoju. I chociaż zostało w okrutny sposób ubiczowane i ukrzyżowane, to przez całe ziemskie życie pełniło rolę narzędzia zbawienia.

Na mocy zmartwychwstania przyjęło ono nowe i nadprzyrodzone właściwości (zob. Łk 24,31; J 20,19.26). Początkowo Jego chwała była ukryta pod postacią zwyczajnego człowieczeństwa: Zmartwychwstały stanął w Wieczerniku przed uczniami mimo drzwi zamkniętych, ukazywał się apostołom przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym, jadł i pił z nimi (J 20,19; Dz 1,3; 10,41). Wniebowstąpienie było momentem przejścia z chwały Zmartwychwstałego do chwały Wywyższonego po prawicy Ojca (J 20,17). Między Wcieleniem a wniebowstąpieniem istnieje więc ścisła łączność i zależność: tylko Ten, który „wyszedł od Ojca” może „wrócić do Ojca” (J 16,28); „Nikt nie wstąpił do Nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił – Syna Człowieczego” (J 3,13; por. Ef 4,8-10).

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Chrystusowi Panu za wywyższenie i uwielbienie człowieczeństwa. Zapoczątkowało ono także wywyższenie naszego człowieczeństwa. O własnych siłach nikt nie miałby dostępu do domu Ojca, do szczęścia wiecznego (J 14,2). Tylko Chrystus mógł otworzyć człowiekowi dostęp do nieba. On jako nasza Głowa wyprzedził nas do niebieskiej Ojczyzny, aby umocnić naszą nadzieję, że jako członki Mistycznego Ciała również tam wejdziemy (por. Prefacja o Wniebowstąpieniu w Mszałe rzymskim).

Pan Wszechświata, jedyny Kapłan i Pośrednik

W znaczeniu biblijnym umieszczenie kogoś po swej prawej stronie oznaczało przyznanie mu szaczonego miejsca (por. 1 Krl 2,19; Ps 45,10). Jezus – jako zasiadający po prawicy Boga Ojca – cieszy się godnością Tego, kto zasiada na tronie i pełni tę samą władzę. Umieszczenie po prawicy Ojca wyraża pełne uczestnictwo zmartwychwstałego Chrystusa w czci i chwale Boga, co potwierdzili ojcowie Kościoła, m.in. św. Jan Damasceński: „Przez prawicę Ojca rozumiemy chwałę i cześć Bóstwa, gdzie Ten, który istniał przed wiekami, jako Bóg i współistotny Ojcu, zasiadł cieleśnie po Wcielaniu i uwielbieniu Jego ciała”.

Początkiem tego wywyższenia był krzyż: „A ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). W ten sposób w Chrystusie spełniła się wizja Daniela o Synu Człowieczym i zostało zapoczątkowane Królestwo Mesjasza. Jezus, z chwilą zajęcia prawicy Ojca, otrzymał udział w Boskich rządach światem. Kieruje odtąd razem z Bogiem Ojcem losami ludzi i świata jako Pan Wszechświata, Pantokrator. Wyniesiony na prawicę Ojca jest Kapłanem nowego i wiecznego Przymierza. Ze wszystkim, co przeżył i wycierpiał za nas, jest ciągle obecny przed obliczem Boga, „aby teraz wstawiać się za nami” (Hbr 9,24). Zbawczy proces osiągnął pełnię z chwilą wkroczenia Chrystusa-Arcykapłana do sanktuarium niebieskiego; wszedł do świątyni wiecznej raz na zawsze, aby wstawiać się za nami u Boga. Jego krew, konanie na krzyżu i śmierć są wyrazem pełnej wierności Bogu oraz najwspanialszym gestem solidarności z grzesznikami. Wziął na siebie „grzechy wielu”, aby je ostatecznie zniweczyć. Odtąd nie ciąży już nad nami wyrok potępienia! Każdy, kto pragnie osiągnąć zbawienie, może korzystać z owoców krzyża Chrystusa.

Nadzieja chrześcijan spoczywa więc w dobrych rękach, bo gwarantuje ją jedyny Pośrednik, wieczny Kapłan – Jezus Chrystus. Warto podejmować codzienny trud, nawet z upadkami, bo w niebie mamy Obrońcę, który się

wstawia za grzesznikami i broni przed karą. Jak strzegł uczniów i modlił się za nich, aby ustrzec ich od złego, tak obecnie jest u Ojca i wstawia się za wiernymi, gdy popadają w grzech. Wstawiennictwo to jest skuteczne, bo wstawia się Sprawiedliwy, Święty, Jezus Chrystus, jedyny i wieczny Kapłan, jedyny Pośrednik między Bogiem a ludźmi. Świadomość Jego bliskości i nieustannego wstawiennictwa przed Bogiem Ojcem pozwala nam przetrwać trudne chwile życia oraz umacnia nadzieję w drodze do niebieskiej Ojczyzny.

bp Paweł Cieślik

Wierzę... Stamtąd przyjdzie sędzić żywych i umarłych

Prawda o tym, że Chrystus wstąpił do nieba i zasiadł po prawicy Ojca oznacza wyniesienie Jego ludzkiej natury, a także zapoczątkowanie królestwa Mesjasza, któremu nie będzie końca (por. Kol 3,3). Wyniesienie to zapowiada przyszłą chwałę tych wszystkich, którzy – poprzez chrzest św. oraz poprzez autentyczne życie wiary umacnianej łaskami innych sakramentów – złączyli z Nim swój los. Ta zapowiedź chwały stanowi jednocześnie treść ich nadziei i tęsknoty.

Jakżeż wymownym jest pod tym względem dialog, który kończy ostatnią księgę Nowego Testamentu, czyli Apokalipsę. „A Duch i Oblubienica – czyli Duch Święty i inspirowany przez Niego Kościół – mówią: «Przyjdź!»” (Ap 22,17a). Na to błagalne wezwanie odpowiada Chrystus: „«Zaiste, przyjdę niebawem»” (Ap 22,20). A wierny lud raz jeszcze, umocniony tą budzącą radość obietnicą, woła: „Amen. Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22,20c).

Antychryst i Sąd Ostateczny

Pełne nadziei oczekiwanie na powtórne przyjście Chrystusa wyznaczone jest głównie przez dwa momenty, żywo doświadczane przez wierzących. Pierwszym jest świadomość wielkiego zmagania, jakie tu, na ziemi, jest jeszcze udziałem Kościoła. Wprawdzie Chrystus odniósł już ostateczne zwycięstwo nad grzechem, śmiercią i szatanem, to jednak w założony przez Niego Kościół pielgrzymujący nieustannie uderzają złe moce. Jego członkowie doświadczają prześladowań, ucisków i przeciwności. Niekiedy ich przynależność do Chrystusa domaga się najwyższego świadectwa – gotowości oddania własnego życia.

Największą próbą dla chrześcijan jest działalność Antychrysta, który swą zwodniczą nauką proponuje pozorne rozwiązania trapiących ich problemów życiowych. Nauka Antychrysta stanowi więc jakąś formę kłamliwej religii, obiecując raj na ziemi i swoiste zbawienie, które stanie się możliwe już tutaj, za ziemskiego życia. Właśnie jego postać przejmująco ukazał Luca Signorelli w swych słynnych freskach znajdujących się w kaplicy San Brizio w katedrze w Orvieto. Oto Antychryst, swymi rysami i ubiorem przypo-

minający nieco prawdziwego Chrystusa, stojąc na piedestale przemawia na środku wielkiego placu. Tuż przy nim, też na piedestale, znajduje się szatan, który szepcze Mu do ucha słowa kłamstwa i ułudy. Tuż obok znajduje się człowiek, który ze swego mieszkania wyjmuje pieniądze, by przepłacać nimi tych, którzy ulegną pokusie. A w głębi fresku można dostrzec męczeńską śmierć tych chrześcijan, którzy wiernie wytrwali przy tej Prawdzie, którą jest sam Chrystus. Działalność Antychrysta nierozzerwalnie wiąże się bowiem z prześladowaniami Kościoła. To właśnie dlatego udręczony prześladowaniami Kościół woła do Chrystusa: „Amen. Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22, 20c). Niech wreszcie nadejdzie pełny tryumf Twego królestwa! Drugim momentem, złączonym z tajemnicą powtórnego przyjścia Chrystusa, jest świadomość nieuchronności sądu, przed jakim stanie każdy z nas. Sądu szczegółowego i Sądu Ostatecznego. Opisuując freski Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej, Jan Paweł II napisał w „Tryptyku rzymskim”:

„Tak więc to tu – patrzymy i rozpoznajemy
Początek, który wyłonił się z niebytu
Posłuszny stwórczemu Słowu;
Tutaj przemawia z tych ścian.
A chyba potężniej jeszcze przemawia Kres.
Tak, potężniej przemawia Sąd.
Sąd, ostateczny Sąd.
Oto droga, którą wszyscy przechodzimy –
Każdy z nas”.

Nieuchronność sądu może budzić lęk. Przecież nie wszystek umrę. To, co we mnie niezniszczalne, stanie wobec Najwyższego Sędziego. Z czym przyjdę na tę chwilę? Jakie czyny będą zapisem mojego ziemskiego życia? Które z nich znajdą uznanie w Jego oczach? Otrzymywany w sakramencie bierzmowania ten dar Ducha Świętego, którym jest dar bojaźni Bożej, nieustannie pogłębia świadomość konieczności zdania rachunku z całego naszego życia.

„W Kaplicy Sykstyńskiej – czytamy dalej w «Tryptyku rzymskim» – artysta umieścił Sąd.

W tym wnętrzu Sąd dominuje nad wszystkim.

Oto kres niewidzialny stał się tutaj przejmująco widzialny.

Kres i zarazem szczyt przejrzyistości –

Taka jest droga pokoleń.

Non omnis moriar –

To co we mnie niezniszczalne,

Teraz staje twarzą w twarz z Tym, który Jest!”.

Jak będzie wyglądał Sąd

W centrum wizji Sądu Ostatecznego Michał Anioł umieścił postać Chrystusa, Sprawiedliwego Sędziego. Nic nie jest przed Nim zakryte. Wszystko jest jasne i widoczne. Nawet najtajniejsze ludzkie myśli. Teraz nastąpi chwila, aby je raz na zawsze osądzić. Właśnie podnosi swą rękę, aby ostatecznie oddzielić zbawionych od potępionych. Za chwilę Jego dłoń zakreśli granicę między nimi, która zadecyduje o całej ich wieczności. Jak straszny jest to moment, świadczy postać Matki Bożej znajdującej się tuż obok Jej Boskiego Syna. Matka Najświętsza odwraca swą twarz, by nie patrzeć na rozpacz odrzuconych.

„Kres jest tak niewidzialny – pisał Jan Paweł II – jak początek.

Wszechświat wyłonił się ze Słowa i do Słowa też powraca.

W samym centrum Sykstyny artysta ten niewidzialny kres wyraził

W widzialnym dramacie Sądu –

I ten niewidzialny kres stał się widzialny jakby szczyt przejrzystości:

Omnia nuda et aperta ante oculis Eius!

Słowa zapisane u Mateusza, tutaj zamienione w malarską wizję:

«Pójdźcie błogosławieni... idźcie przekłęci»...”.

To dlatego modlimy się codziennie do Boga, naszego Ojca: „Ale nas zbaw ode złego...”. To dlatego też błagamy Matkę Najświętszą: „Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej...”. Amen!

bp Marek Jędraszewski

Wierzę... W Ducha Świętego

Kiedy chcemy zaprzyjaźnić się z kimś, szukamy jego rodowodu. Chcemy znać rodziców – ojca, matkę, rodzinę. Kiedy mówimy o zawierzeniu Duchowi Świętemu, nawiedza nas ta sama ciekawość. Poszukajmy rodowodu Ducha Świętego. W tym momencie napotykamy niepokonalną tajemnicę. Czyżby zaginęły dokumenty? Czyżby zniszczono archiwa? Dokumenty nie zaginęły, nie zniszczono zasobów archiwalnych. Jest ich bardzo dużo.

Czego zatem brakuje człowiekowi? Zagubiliśmy język, którym można odczytać wielkie dzieła Ducha Świętego. Przecież mamy komputery! Tego języka nie można wyczytać w nowoczesnej technice. To nie jest język fizyki ani biologii, ani informatyki. O Duchu Świętym możemy wyczytać w języku wiary. Gdzie szukać tego niezwykłego języka? Znaleźć go można w Ewangelii – Księdze wiary. Biorę zatem do ręki Ewangelię...

Język wiary

Na pierwszych stronach spotykam Maryję – człowieka wiary, znawczynię języka wiary. Anioł mówi do Niej: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego Cię zacieni”.

Maryja prowadzi dialog z archaniołem, rozmawia w tym języku i staje się świadkiem tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Maryja знаła język wiary i czuwała z apostołami w Wieczerniku przed zesłaniem obiecanego Ducha. Język Zesłania Ducha Świętego słyszany był jako szum wichru. Język ten przybrał postać języków ognia na głowach uczniów. Język ten zaczęli rozumieć i Partowie, i Medowie, i Elamici. Zaczęły rozumieć go różne narody. Tysiąc lat temu język ten dotarł do Polski, do Polan mieszkających nad Wisłą i Odrą. Polacy też poznali ten język. Nie dziwny się, że Polacy są tak blisko Maryi. Od Niej uczą się języka wiary.

W jakim języku odpowiedzieć na pytanie ojca: dlaczego syn Janusz ginie w Wielką Sobotę pod kołami samochodu, wracając z kościoła do domu? W jakim języku przemówić do dziewczyny, która w szpitalu błaga kapłana: ratuj mnie, księżo, ja chcę żyć, jestem młoda, a umieram! Jak odpowiedzieć dziecku choremu na raka, które pyta: dlaczego to ja jestem chory, dlaczego ja?

Sięgam do Ewangelii i stawiam podobne pytania: dlaczego Herod żyje, a Jan Chrzciciel umiera? Dlaczego Barabasz żyje, a Jezusa skazują na śmierć? Duchu Święty, naucz nas języka wiary, który rozumiała Matka Boża stojąca pod krzyżem.

Język przebaczenia

Duch Święty przemawia językiem przebaczenia. Trudna jest mowa przebaczenia i przez wielu niezrozumiała. Kto jej nie zna, ten wprowadza rozwojenie, dąży do zemsty, prowadzi po sądach. Życie z takim człowiekiem jest nie do zniesienia. Słuchajcie dobrze, co mówi Jezus: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone...” (J 22-23). By przebaczenie stało się prawdą życia, należy wziąć Ducha Świętego.

Językiem przebaczenia przemówił ojciec do syna marnotrawnego i przyjął go powracającego ze skruchą. Językiem przebaczenia przemówił Jezus do Łotra na krzyżu: „Dziś ze Mną będziesz w raju”. Potem prosił Ojca za swymi oprawcami: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Język Ducha Świętego jest mową przebaczenia. Jezus w tym języku ułożył modlitwę, w której prosimy: „Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Językiem przebaczenia przemówił Jan Paweł II 13 maja na Placu św. Piotra, gdy strzelano do niego – wybaczył Ali Agcy. Taki był język i mowa Episkopatu Polski w 1965 roku, gdy biskupi napisali do Niemców „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Wywołało to ogromną burzę i sprzeciw prasy, telewizji, nawet osób wierzących. To jest „uniwersytet Ducha Świętego”. Ten język jest nam zadany: „Weźmijcie Ducha Świętego”.

Język jedności

Duch Święty uczy języka jedności. W Księdze Rodzaju autor opisał budowę wieży Babel. Ludzie budowali wieżę, która miała sięgnąć nieba i świadczyć o ich wielkości. Poróżnili się, rozeszli się na wszystkie strony świata i stracili wspólny język.

Dzień Zesłania Ducha Świętego jest świętem jedności. W tym dniu ludzie pochodzący z różnych narodów, ras i kultur rozumieją mowę jedności, mowę Ducha Świętego. Z mową jedności Jan Paweł II zwrócił się do patriarchy Moskwy. Patriarcha nie znał tej mowy. On znał język polityka, interesów wyznaniowych. On nie znał wspólnego języka wiary. Z mo-

wą jedności zwrócił się Jan Paweł II do patriarchy Rumunii Teoktysta. Spotkali się na modlitwie. Po raz pierwszy przekroczone próg nadziei na braterskie współzycie dwóch Kościołów.

Przyjdź Duchu Święty i napełnij nasze serca językiem wiary, przebaczenia i jedności.

bp Kazimierz Ryczan

Wierzę... W święty Kościół powszechny

W uroczystych Mszach św. chrześcijanie powtarzają: „Wierzę... w święty Kościół powszechny...”. Nie wszyscy są świadomi, że słowa te liczą już prawie 1700 lat. Co one znaczą i do czego powinny prowadzić ludzi wiary?

Co to znaczy, że Kościół jest powszechny?

Mówiąc najogólniej, to znaczy, że Kościół dotyczy, obejmuje i przeznaczony jest dla wszystkich ludzi. Znaczą także, że Kościoła nie ma poza ludźmi, poza ich sercami; że mówiąc o Kościele, nie mówią o instytucji z jej zaletami, wadami, sprawnością bądź ociężałością; mówiąc o Kościele, mają na myśli wszystkich ludzi, którzy usiłują wytrwać w wierności Jezusowi i Jego nauce.

Ostatni sobór, ucząc o Kościele, podkreślał różne stopnie czy kręgi jego nasycenia i zaliczał doń, oprócz katolików i chrześcijan, także wszystkich monoteistów i w ogóle szukających Boga. Nawet więcej, tak naprawdę to człowieka szuka Chrystus, to On jest poruszony pomyłkami i błędami ludzi, którzy odchodząc od Ojca, wybierają pozory dobra zamiast prawdziwe wartości. W opowieści św. Łukasza takiego nieszczęsnego wyboru dokonał syn marnotrawny. Ale zwróćmy uwagę: kiedy syn był jeszcze daleko, kiedy dopiero zamajaczył na horyzoncie – Ojciec już go ujrzał. Co to znaczy? Czy nie tyle, że wyglądał, spodziewał się go i czekał na jego powrót? Czyż nie tak przeżywa się miłość?

Kościół powszechny jest prawdziwy, czyli przekonująco uobecnia w świecie obecność Chrystusa tylko wtedy, kiedy stanowi wspólnotę miłości z Bogiem i między sobą. Ludzie mówią czasem bardzo źle o Kościele: że jest opóźniony w poglądach, niedzisiejszy, średniowieczny (i to ma być określenie pejoratywne!), że tolerował inkwizycję, prześladował myślących czy wierzących inaczej; i być może w jakimś sensie nawet te zarzuty są prawdziwe, bo także – a może na szczęście przede wszystkim – do Kościoła są zaproszeni wszyscy ludzie dobrej woli! Nawet jeżeli nie umieją odpowiedzieć w pełni na oczekiwania Chrystusa – i tak są Mu bliscy. Grzesznik, jak to pięknie mówił Charles Pegy, ma swoje miejsce w samym sercu Kościoła. Czy nie jest to wspaniała prawda? Owszem, ten nienawistny sąsiad, niedobry przełożony, byle jaki i kłopotliwy poddany czy współpracownik też

tworzą Kościół; ale nie brak w nim przecież miejsca i dla mnie. Nic tak nie uczy chrześcijanina poszerzania własnego serca jak powszechność Kościoła. Ile razy zdarzało mi się uczestniczyć we Mszy św. daleko od Polski, Europy – byłem szczęśliwy, przekazując znak pokoju moim braciom, z którymi tworzyłem przecież właśnie Kościół powszechny. Ta powszechność oznacza pełnię osiąganą poprzez jedność i porozumienie. Dlatego każdy podział wewnątrz Kościoła jest skandalem, zgorzeniem, grzechem i sprzeciwem wobec nauki samego Jezusa.

Zadania wynikające z powszechności Kościoła

Ogólnoludzkie braterstwo, świadectwo, misyjność (czyli obejmowanie sobą wszystkich i posłanie skierowane do wszystkich ludzi) – każde z tych zadań jest trudne.

Braterstwo bowiem oznacza uznanie drugiego człowieka za godnego naszej miłości. Jak można nienawidzić brata? Myślę, że w naszym chrześcijańskim świecie jest wiele do zrobienia na tym właśnie polu. I małą jest pociechą, że podziały pojawiły się już w czasach apostoelskich, że walczył z nimi św. Paweł. Moglibyśmy przecież po dwóch tysiącach lat czegoś się jednak nauczyć.

Świadectwo idzie w parze z misyjnością, zapewnia jej skuteczność. Jeżeli przynależność do Kościoła jest moim skarbem, radością, dumą – nie mogę tego zazdrośnie chować dla siebie; muszę się tym dzielić. A właśnie świadectwo jest tą formą podziału, która ma zarażać i mobilizować wyznawaną wartość innych. W tym sensie działalność misyjna potrzebna jest rodzinie, parafii, diecezji, krajowi, kontynentom, światu – całemu powszechnemu Kościołowi: im jest żywszy, tym pełniej i skuteczniej misyjny. Matka Teresa, ta wielka Święta naszych czasów, zapytana o to, co jest właściwie wrogiem Kościoła, jego zagrożeniem, mówiła, że letnia, byle jaka wiara chrześcijan.

Kościół powszechny musi głosić „wszystkim narodom” Ewangelię miłości, prawdy, sprawiedliwości, miłosierdzia; to ona buduje „jedną rodzinę, jeden lud Boży” („Ad gentes” 1). Czy taka Ewangelia może przestać być potrzebą człowieczego serca? Czy bez niej, a więc i bez głoszącego Dobrą Nowinę Kościoła, świat nie stałby się jeszcze bardziej ponury i pozbawiony tak mu potrzebnej nadziei?

bp Wiesław Mering

Wierzę... W Świętych obcowanie

Odmawiając Skład Apostolski, wyznajemy ten szczególny artykuł wiary chrześcijańskiej przypominający tajemnicę „świętych obcowania”. Jego treść, mająca w języku staropolskim swój rodowód, nie zawsze i niekoniecznie natychmiast dociera do naszej świadomości.

Powołanie do świętości

Św. Paweł naucza: „wołą Bożą jest wasze uświęcenie” (1Tes 4,3), ukazując te grzechy i wady, które oddalają człowieka od świętości, dopowiada: „nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości” (1Tes 4,7).

Św. Piotr (1P 1,15-16) równie przekonująco przypomina pierwszym chrześcijanom potrzebę dążenia do świętości: w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: świętymi bądźcie, bo Ja jestem Święty (por. Kpł 11,44).

W świetle opisu stworzenia człowieka przez Pana Boga powołanie do świętości jest czymś oczywistym. Stwórca bowiem wyraźnie zapowiedział: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (Rdz 1,26). A skoro człowiek ma być podobnym samemu Stwórcy, to nie powinien zapominać o świętości, czyli dążeniu do postępowania zgodnego z planem Pana Boga, zawartym w naszej naturze. Niestety, grzech pierworodny zachwiał wewnętrzną równowagę w życiu pierwszych rodziców, a w konsekwencji zamieszanie moralne przeniosło się na wszystkie kolejne pokolenia. Dopiero przyjsie na świat Jezusa Chrystusa i Jego dzieło Odkupienia przywróciło nam godność dzieci Bożych i otwarło na nowo perspektywę świętości.

Świętość to rozwój!

Perspektywa świętości jest równoznaczna z osiągnięciem celu w ziemskim życiu ludzkim, dlatego zakłada jego poznanie i wytrwałe doń dążenie. Nie jest to łatwe i byłoby mało realne, gdyby Syn Boży nie założył Kościoła, a w nim nie pozostawił licznych środków i różnorodnych pomocy, niezbędnych w dążeniu człowieka do świętości. Najważniejsze z nich są sakramenty święte, które mają na różnych etapach życia otwierać nam drzwi do świętości i przez nie przeprowadzać. A nasza obecność w Kościele sprawia,

że świętość ma wymiar wspólnotowy, bo jesteśmy w stanie – korzystając z Bożej pomocy – nawzajem sobie pomagać w dążeniu do świętości.

Temu też służy działalność duszpasterska Kościoła. W Liście apostolskim na trzecie millennium Jan Paweł II wyraźnie mówił: „...perspektywa, w którą winna być wpisana cała działalność duszpasterska, jest perspektywą świętości” (NMI 30). Z pewnością Ojciec Święty myślał o pasterskiej posłudze biskupów i wszystkich kapłanów. Ale nie pomijał też roli rodziny, szkoły, środków komunikacji społecznej i wszelkich międzyludzkich relacji w dziele kształtowania takich postaw i zachowań oraz pewnych obyczajów i wzorców, które sprzyjają każdej z osób ludzkich w podążaniu przez życie drogą świętości.

W naszych czasach przykład i słowo nieraz przypadkowo spotkanego człowieka znaczą wiele w umacnianiu przekonania o znaczeniu świętości; zwłaszcza że ma ona charakter powszechny. Zachowała się interesująca wypowiedź Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nawiązując do lat dzieciństwa, składa on hołd środowisku, w którym przyszedł na świat, a które dawało mu przykład konkretnej realizacji prawdy o „świętych obcowaniu”. Prymas Tysiąclecia pisał: „Urodziłem się na styku Podlasia i Mazowsza. Pamiętam do dziś dnia ludzi prostych, których obserwowałem jako chłopiec. Zdumiewająca była ich spokojna, ufna wiara. Tego nie można nazwać, żadną miarą, niewiedzą religijną, bo z tym się łączy patrzenie w głąb, niemal jakieś mistyczne obcowanie. Ci ludzie widzą to, w co wierzą. Obserwatorzy tego nie widzą, ale oni widzą!”.

Świętość to wieczność!

Możemy się spodziewać, że liczba mieszkańców nieba będzie znacznie większą od tej, którą podają katalogi świętych kanonizowanych. Świętość jest z pewnością obecna w życiu setek tysięcy osób sumiennie wypełniających Boże przykazania. Do tych świętych wypada zaliczyć pełne poświęcenia matki, bohaterskich ojców, dzieci wcześniej opuszczające ten świat. I tak można by powiększać to grono o coraz to inne osoby, grupy i środowiska ludzkie.

Świętość pozwala na przewycięzenie duchowej bariery śmierci. Nasi poprzednicy przebywający w niebie oraz dusze czyścicowe wespół z nami, którzy jesteśmy na ziemi – a więc wszyscy, którzy już świętość osiągnęli albo ku niej dążą – przynależymy do Chrystusowego Kościoła, dając świadectwo tajemnicy „świętych obcowania”. Ona sprawia, że możemy nawzajem dzie-

lić się darami: dlatego modlimy się za dusze w czyśćcu przebywające oraz prosimy o wstawiennictwo świętych w niebie.

Rzeczywistość świętości była szczególnie widoczna w nauczaniu i działalności Ojca Świętego Jana Pawła II. Potwierdzały ją liczne beatyfikacje i kanonizacje, jakby Piotr naszych czasów zabiegał o to, aby ziemię zaludnić świętymi, a świętość zasiewać w ludzkich duszach. Obecna zaś epoka, jak mało która, odczuwa głód świętości. Niech wzrost i rozwój świętości sprawi, aby w miejsce konfliktów i napięć pomiędzy ludźmi zadomawiała się prawda o świętych obcowaniu.

bp Antoni Dydycz

Wierzę... W grzechów odpuszczenie

Kto z was jest bez grzechu? To retoryczne pytanie budzi w niejednym z nas mieszane uczucia. Rzeczywistość moralnego zła towarzyszy każdemu człowiekowi, bez względu na jego osobiste walory, pochodzenie społeczne czy nawet stopień ascetycznego wydoskonalenia.

Czym jest grzech? Z teologicznego punktu widzenia stanowi negację prawa Bożego, podjętą przez człowieka w sposób świadomy i dobrowolny. Z każdym grzechem łączy się kilka wymiarów: religijny, społeczny i osobisty.

Dramat grzechu

Religijny – bo osłabia bądź zrywa więź człowieka z Bogiem. Proces jednoczenia człowieka z Panem i Zbawcą zostaje utrudniony. Człowiek nabiera przekonania, że Bóg jest daleki, niedostępny. Społeczny – bo każdy grzech w jakimś stopniu rani wspólnotę Kościoła, a tym samym każdego z jego członków. Zilustrujmy to prostym przykładem rezygnacji z osobistej modlitwy: pomniejsza się świętość rezygnującego – ale i całego Kościoła, którego każdy z nas jest członkiem. Trochę tak, jak zmurszała cegła w gotyckiej świątyni osłabia spoistość całej budowli.

Jest jeszcze wymiar – osobisty. Poczucie psychicznego dyskomfortu, gdyż w jakimś stopniu zawiodłem zaufanie miłującego mnie Zbawcy. Nic dziwnego, że odtąd trudniej spojrzeć w Twarz Pana, trudniej się modlić, trudniej ufać, rozwijać wiarę. W przypadku pewnych ciężkich grzechów pozostają silne wyrzuty sumienia, nękające niejednokrotnie latami.

Wobec tego dramatycznego ludzkiego doświadczenia miłujący Bóg nie pozostał obojętny. Zesłał na świat swojego Syna dokonującego dzieła Odkupienia: przejęcia na siebie ciężaru ludzkich win. To nic innego, jak podjęcie przez Chrystusa ludzkiego krzyża niedoskonałości i grzechu. Uwolnienie człowieka z bagażu nieprawości, którego sam człowiek w żaden sposób nie mógł skutecznie odrzucić.

Sakramentalna moc chrztu i pokuty

Dzieło Odkupienia, rozpoczęte przed wiekami, nie zostało zamknięte w czasie. Trwa do dzisiaj. Tym cudownym sposobem aktualizacji Odkupienia są sakramenty. Najpierw sakrament chrztu świętego. Katechizm

Kościoła Katolickiego (977) wyjaśnia tę prawdę w taki sposób: „Nasz Pan połączył odpuszczenie grzechów z wiarą i sakramentem chrztu: «Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest będzie zbawiony» (Mk 16,15n). Chrzest jest pierwszym i podstawowym sakramentem odpuszczenia grzechów, ponieważ jedno- czy nas z Chrystusem, który umarł za nasze grzechy i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie (Rz 6,4)”.

Jednak „Łaska chrztu nie uwalnia naszej natury od jej słabości: Przeciwnie, nie ma takiego człowieka, który nie musiałby walczyć z pożądliwością, gdyż nie przestaje ona skłaniać do złego (KKK 978)”. Dlatego konkretną pomoc znajduje człowiek w sakramencie pokuty i pojednania.

Wspominany już Katechizm Kościoła Katolickiego zauważa: „Chrystus ustanowił sakrament pokuty dla wszystkich grzeszników w Kościele, a przede wszystkim dla tych, którzy po chrzcie popełnili grzech ciężki i w ten sposób utracili łaskę chrztu oraz zadali ranę komunii kościelnej. Sakrament pokuty daje im nową możliwość nawrócenia się i odzyskania łaski usprawiedliwienia. Ojcowie Kościoła przedstawiają ten sakrament jako «drugą deskę ratunku po rozbiciu, jakim jest utrata łaski»”(KKK 1446).

Wybaczący Ojciec

Odwołując się do istoty sakramentu, możemy zauważyć, że to sam Chrystus mocą Ducha Świętego jedna człowieka z Bogiem. Bóg Ojciec dotyka swoją mocą człowieka, darując mu grzech. Jakże bardzo zmienia to w naszych oczach wizję Boga. Nie jest to jakaś nadprzyrodzona, tajemnicza Moc, stwarzająca w magiczny sposób świat. To Osoba, to Ktoś, kto autentycznie kocha, dotykając swoją dyskretną miłością słabego grzesznika, lekceważącego ową wielką Miłość. Czyż można wyobrazić sobie wspaniałszego Ojca?

Na ten akt miłości konieczna jest odpowiedź człowieka. Wyraża się ona najpierw w żalu za popełniony grzech. Żal jest wewnętrznym poruszeniem wywołanym przekonaniem, że zraniłem kochającego Pana. W akcie tym nie emocje są najważniejsze. Istotny jest świadomy akt woli.

Następnym krokiem jest mocne postanowienie poprawy. Przynajmniej wobec grzechów ciężkich pragnę podjąć pracę nad sobą, pragnę poszukiwać i stosować wszelkie dostępne środki, prowadzące ku zwycięstwu. Środkiem o wielkiej skuteczności jest ufność w Boże miłosierdzie, przekazane

człowiekowi w ramach sakramentu pokuty i pojednania. Tu ukrywa się tajemnica częstej spowiedzi, jej sensu i znaczenia.

Dlatego nie powinniśmy lękać się spowiedzi. Choć pojawiają się czasem pewne opory psychiczne, jednak jego uzdrawiające działanie jest niewspółmiernie większe do osobistego wysiłku penitenta. Każdy wysiłek włożony w dobre przeżycie sakramentu oczyszczenia jest darem miłości wobec miłującego Ojca. Taka postawa ma moc oczyszczającą.

bp Gerard Bernacki

Wierzę... W ciała zmartwychwstanie

Panie, przymnóż mi wiary, aby moja modlitewna refleksja była autentycznym dialogiem z Tobą.

Duchu Święty, który napełniasz serca miłością, uczynź tę moją modlitwę dialogiem miłości.

Spraw, Boże, aby ta medytacja kształtowała moje praktyczne życie na co dzień.

Co to znaczy wierzyć w zmartwychwstanie ciała?

Panie Jezu, Ty pouczyłeś swoich uczniów, że ludzkie, śmiertelne ciało, które po śmierci obraca się w proch, kiedyś ożyje, czyli powstanie ze śmierci do życia, zmartwychwstanie, z powrotem w – nowej postaci – złączy się z duszą nieśmiertelną i stanie na Sądu Ostatecznym, by usłyszeć wyrok zbawiający lub potępiający.

Potwierdzają tę prawdę Twoje słowa, Panie: „Nadchodzi... godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego [Syna Człowieczego], a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia, ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia” (J 5,28-29). Jeszcze mocniej od Twych słów, Boski Zbawicielu przekonuje nas o prawdzie naszego zmartwychwstania Twoje zmartwychwstanie. Wszak przez chrzest umarliśmy dla grzechu i otrzymaliśmy uczestnictwo w Twoim Boskim życiu; żyjąc życiem łaski, wiary i miłości, będziemy też mieli udział w Twoim zmartwychwstaniu i w Twojej chwale. Przypominają nam to także Twoje słowa: „Ja Jestem zmartwychwstaniem i życiem, kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25).

Tę radosną i pełną nadziei prawdę o naszym zmartwychwstaniu z Chrystusem głosi nam również św. Paweł: „Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego [Chrystusa] śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie” (Rz 6,5). Wierzę, Panie, w tę trudną, ale wspaniałą prawdę, bo „Twoje słowo mylić nie może”.

Refleksja nad prawdą wiary o zmartwychwstaniu naszych ciał budzi w nas podziw dla Twej, o Boże, wszechmocy, która wskrzesza do życia ludzkie ciało zniszczone przez śmierć, rozsypane w proch. Dostrzegamy w tym dziele – jakby ponownego stwarzania – Twoją bezgraniczną miłość dla nas, słabych,

grzesznych ludzi; miłość, która nas stworzyła, odkupiła, ciągle ożywia i do pełni szczęścia prowadzi. Dzięki Ci, Panie, za tę „miłość do końca”.

Życiowe konsekwencje prawdy o zmartwychwstaniu ciała

Każda prawda, którą głosiłeś w czasie Twego ziemskiego życia nasz Boski Nauczycielu, zmierzała do tego, aby ludzie „mieli radość” i aby ta „radość była pełna”, aby kształtowała całego człowieka, a więc jego sposób myślenia, wartościowania i postępowania. Zatem i prawda o zmartwychwstaniu ciała posiada życiowe reperkusje. Przede wszystkim podkreśla ona ludzką i chrześcijańską godność naszego ciała.

Akcentuje bowiem nasze szczególne zakotwiczenie w życiu Bożym i w Chrystusowym zmartwychwstaniu. To konsekwencja tego, że stworzyłeś nas, Boże, na „swoją obraz i swoje podobieństwo”. Godność naszej ludzkiej natury, której istotnym elementem jest również ciało, płynie także z tajemnicy Wcielenia, z faktu Bożego zamieszkiwania w nas (por. J 14,23) i stąd, że karmimy się Ciałem Pańskim w Eucharystii.

Boży Synu, który przyjąłeś ludzkie ciało, naucz mnie z szacunkiem odnosić się do mojego ciała i ciała każdego człowieka.

Nasze ludzkie ciało z natury swej zdąży do przyziemnych, niższych wartości i stwarza trudności duchowi, który pragnie dóbr wyższego rzędu. Często dostrzegamy między duchem a ciałem brak zgody, a nawet rodzaj konfliktu. Mówi o tym Chrystus Pan: „duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe”. On też podaje nam receptę na usuwanie tej dysharmonii i budowanie w sobie ładu moralnego: „czuwajcie i módlcie się”. W czuwaniu i modlitwie znajdujemy pomoc do podporządkowania ciała duchowi.

Pomóż, Panie, ciągle przewycięzać słabość ciała i czynić je ochotnym współpracownikiem ducha w pracy nad zdobywaniem zasług na „zmartwychwstanie życia”. Niech mnie do tego zachęca Twój przykład, Panie Jezu; wszak Ty uczyniłeś swe ciało narzędziem największej miłości: dając je na mękę i śmierć, dokonałeś dzieła odkupienia ludzkości.

Panie Jezu Chryste, pochylający się z miłością nad ludźmi chorymi, cierpiącymi, skrzywdzonymi i głodnymi oraz przychodzący tym „braciom najmniejszym” ze stosowną pomocą, naucz mnie naśladowania Ciebie w tym względzie.

Dzięki ci, Panie, za dobre myśli, uczucia i pragnienia, które zrodziły się we mnie podczas rozważania prawdy wiary o zmartwychwstaniu ciała.

bp Władysław Bobowski

Wierzę... W żywot wieczny

Wizytacji biskupiej w parafii towarzyszy zazwyczaj nawiedzenie cmentarza i modlitwa za zmarłych. Niecały umieram, to, co we mnie niezniszczalne trwa – tak wierzymy. Tłumacząc sens modlitwy za zmarłych, odwołuję się często najpierw do uczucia wdzięczności.

Stajemy na grobach najbliższych, aby wyrazić wdzięczność za dar życia i wychowania, miłości i wiary, za wszystko, co otrzymaliśmy, dzięki miłości i wierze innych. Wspominamy w modlitwie naszych przewodników: dziadków, rodziców, wychowawców, katechetów, księży, wszystkich, którym tak wiele zawdzięczamy. Pamięć o nich pozostanie na zawsze oznaką naszego szacunku i świadomego przeżywania życia.

Zapamiętane dobro

Wdzięczność wobec przeszłości jest oznaką prawości serca, które potrafi zapamiętać doznane dobro. Opiera się na wierze w życie wieczne i przekonaniu, że oni poprzedzili nas w drodze do ojczyzny niebieskiej. Przychodzimy więc na cmentarz, aby znaleźć umocnienie wiary i uwierzyć, że będzie taki czas, gdy to, co we mnie niezniszczalne, stanie twarzą w twarz z Tym, który Jest. Wiara w żywot wieczny jest, przede wszystkim, wiarą w Zmartwychwstałego. Dlatego św. Paweł, pisząc Koryntianom o zmartwychwstaniu ciał, odwołuje się do zmartwychwstania Chrystusa jako podstawowego argumentu wiary, przyczyny i wzoru zmartwychwstania ciał oraz życia wiecznego. „Jeżeli bowiem Jezus nie zmartwychwstał, to bezsensowne jest nasze nauczanie i bezsensowna nasza wiara” (1Kor 15,14).

Zmartwychwstanie Chrystusa warunkuje nadzieję na życie wieczne. Gdyby nasza nadzieja, jaką pokładamy w Chrystusie – przypomina Apostoł Narodów – dotyczyła tylko obecnego życia, byłibyśmy najbardziej godni politowania spośród wszystkich ludzi (1Kor 15,19). Nadzieja pełna jest nieśmiertelności i dotyczy nie tylko obecnego życia, ale i przyszłego. Chrześcijanin wierzy więc w życie wieczne i ma nadzieję na życie wieczne. Bramą do życia wiecznego pozostaje dla człowieka śmierć. Katechizm swój wykład o wierze w życie wieczne zaczyna od przypomnienia, że

„chrześcijanin, który łączy własną śmierć ze śmiercią Jezusa, widzi śmierć jako przyście do Niego i jako wejście do życia wiecznego” (KKK 1020). Jeśli wierzymy, że człowiek jest istotą nieśmiertelną, powołaną do wiecznego życia z Bogiem, to śmierć jest przejściem do życia. „Tylko człowiek jest wezwany do uczestniczenia w życiu Bożym przez poznanie i miłość. Został stworzony w tym celu i to stanowi podstawową rację jego godności” (KKK 356). Po grzechu jednak, gdy „człowiek przedłożył siebie nad Boga, a przez to wzgardził Bogiem, wybrał siebie samego przeciw Bogu (...), a zarazem przeciw swemu dobru” (KKK 398), śmierć weszła w historię ludzkości. Aby więc wejść do życia wiecznego, trzeba przejść przez śmierć, która jest niejako zanurzona w Jego śmierci, po to, aby z Nim żyć wiecznie. Dlatego tak potrzebna nam była Jego śmierć, którą otworzył nam drogę do życia wiecznego. Wtedy dopiero i my – za św. Teresą od Dzieciątka Jezus – możemy mówić prawdziwie: ja nie umieram, ale wchodzę w życie (por. „Novissima verba”).

Chrystus Drzewem Życia

Katechizm uczy, że nauka Kościoła prawdę o wierze w życie wieczne łączy z sądem szczegółowym, który – już w momencie śmierci – polega na odniesieniu naszego życia do Chrystusa (KKK 1021-1022), a także z Sądem Ostatecznym, gdy Chrystus przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie wraz z Nim (KKK 1038-1041). Mamy także prawdę o niebie (KKK 1023-1029), czyśćcu (KKK 1030-1032) i piekle (KKK 1033-1037).

Papież Benedykt XVI, gdy był jeszcze kardynałem, wyjaśniając zasadnicze rysy chrześcijańskiej wiary w życie wieczne, ukazywał jej specyfikę w trzech punktach. Po pierwsze: chrześcijańskie pojmowanie nieśmiertelności wywodzi się w decydującej mierze z pojęcia Boga i dlatego ma charakter dialogiczny. Wiara w życie wieczne jest konsekwencją wiary w Boga, który w Jezusie Chryście ofiarował się człowiekowi. Chrystus jest Drzewem Życia, z którego człowiek otrzymuje chleb nieśmiertelności. Po drugie: z wiary w Stworzyciela wynika całościowy charakter chrześcijańskiej nadziei. Zbawienia i życia wiecznego dostępuje cały człowiek i choć ciało ludzkie stale niszczeje, człowiek pozostaje jednym, całym człowiekiem idącym ku wieczności, dojrzewającym w życiu cielesnym do oglądania Boga twarzą w twarz. Po trzecie: chrześcijańskie ujęcie nieśmiertelności obejmuje również relacje międzyludzkie. W wieczności człowiek nie staje samotnie przed Bogiem. Życie wieczne nie izoluje człowieka, ale wieczność otwiera się dla człowieka w świętych obcowaniu.

Wiara w życie wieczne nie może izolować człowieka, odrywać go od zaangażowania w to życie. Prawdziwy sens życia, jak uczył Jan Paweł II, nie

zamyka się w horyzoncie doczesności, lecz otwiera się na wieczność. Natomiast adhortacja apostolska „Ecclesia in Europa” dopowiada: „oczekiwanie nowego nieba i nowej ziemi bynajmniej nie oddala od historii, ale wzmacnia troskę o obecną rzeczywistość (...), a wszelkie ziarno sprawiedliwości i miłości zasiane w czasie obecnym, kwitnie w wieczności”.

bp Wojciech Polak

Wierzę... Amen

Jak należy rozumieć słowo „Amen”? Mówimy je właściwie tylko w kościele i w naszych pacierzach. Najczęściej na zakończenie, np. gdy kończymy przeżeganie się, modlitwy albo gdy usłyszymy kapłana mówiącego „Na wieki wieków”. Księża mówią „Amen” na końcu kazania. Właściwie tylko to jedno słowo zostało z czasów, gdy wszystkie Msze Święte odprawiane były po łacinie. Czy jest to tylko znak zakończenia, czy też ma jeszcze jakieś inne znaczenie?

Rzeczywiście, słowo „Amen” mówimy najczęściej na zakończenie naszych modlitw. Jest prawdą, że mówiliśmy „Amen” także, gdy Msza Święta była odprawiana po łacinie. Trzeba jednak zaznaczyć, że „Amen” nie jest wyrazem pochodzącym z łaciny. Korzeniami swymi sięga do języków semickich. Dziś „Amen” spotkamy w modlitwach odmawianych zarówno po polsku, po łacinie, jak i w jakimkolwiek innym języku. Choć prawdą jest, że najczęściej wyraz „Amen” kończy nasze modlitwy, to jednak nie można tego słowa uważać jedynie za znak zakończenia.

„Amen” wyraża zawsze postawę pozytywną. Można je przetłumaczyć: zgadzam się; to, co usłyszałem – przyjmuję; do modlitwy wypowiedzianej – dołączam się; przedstawione wezwanie – wypełnię; usłyszaną naukę – uznaję za prawdę; uczynionej obietnicy – ufam; ogłoszone prawo – zobowiązuję się zachować; w zaproponowanym programie działania – będę trwał; wypowiedzianą prośbę – popieram; to, co mówię – jest prawdą. Amen wyraża więc – potwierdzenie, prawdziwość, stałość, wiarę, ufność, pragnienie i życzenie: niech się tak stanie.

Słowo „Amen” spotykamy zarówno w Piśmie Świętym Starego, jak i Nowego Testamentu.

„Amen” w Starym Testamencie

W Księdze Powtórzonego Prawa (27,15-26) zapisane jest ogłoszenie nakazów sformułowanych w formie tak zwanych dwunastu przekleństw – było to utrwalanie Bożego prawa, które ogłaszano zgromadzonym. Zacytujmy dwa: „Lewici zabiorą głos i zawołają do całego Izraela: «Przeklęty, kto gardzi swoim ojcem lub matką». A cały lud powie: «Amen»”. „Przeklęty, kto

przesuwa miedzę swego bliźniego». A cały lud powie: «Amen»». Jest to przykład słowa „Amen” użytego w znaczeniu przyjęcia zobowiązania, wyrażenia zgody na ogłoszone prawo.

W Księdze Judyty (15,10) arcykapłan dziękuje Judycie następującymi słowami: „Tyś wszystko to ręką swoją uczyniła, dobrze zasłużyłaś się Izraelowi, i spodobało się to Bogu. Niech cię Pan Wszchemogący błogosławi na wieczne czasy». I całe zgromadzenie powiedziało: «Amen»». To przykład „Amen” jako włączenia się we wspólne dziękczynienie.

W Księdze Tobiasza (8,7b-8) czytamy o modlitwie przy zawarciu związku małżeńskiego: Boże, „«Okaż mnie i jej miłosierdzie i pozwól razem dożyć starości». I powiedzieli kolejno: «Amen, amen!»». W tym wypadku „Amen” jest zgodą na przyjęcie obowiązków i przyrzeczeniem wierności.

U proroka Izajasza (65,16) spotykamy wyrażenie „Bóg Amen”, czyli Bóg prawdy, wierny uczynionym obietnicom.

„Amen” w Nowym Testamencie

Pan Jezus używał słowa „Amen”, gdy chciał podkreślić doniosłość i prawdę swojej nauki. Mówił: „Amen, amen, mówię wam”. Dziś tłumaczymy to zdanie następująco: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam”.

Św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian uczy: „Będę się modlił duchem, ale będę się też modlił i umysłem; będę śpiewał duchem, będę też śpiewał i umysłem. Bo jeśli będziesz błogosławił w duchu, jakże na twoje błogosławienie odpowie «Amen» ktoś niewtajemniczony, skoro nie rozumie tego, co ty mówisz?” (1Kor 14,15-16). Apostoł Narodów przypomina, że słowo „Amen” ma być świadomym potwierdzeniem usłyszanych słów.

W Drugim Liście do Koryntian czytamy (1,18-20): „Bóg mi świadkiem, że w tym, co do was mówię nie ma równocześnie «tak» i «nie». Syn Boży, Chrystus Jezus, Ten, którego głosiłem wam ja i Sylwan, i Tymoteusz nie był «tak» i «nie», lecz dokonało się w Nim «tak». Albowiem ile tylko obietnic Bożych w Nim wszystkie są «tak». Dlatego też przez Niego wypowiada się nasze «Amen» Bogu na chwałę”. Wypowiadając „Amen”, wyznajemy i wielbimy wierność Boga objawioną w Chrystusie.

„Amen” jako nasza decyzja

Św. Augustyn porównał „Amen” do podpisu złożonego na dokumencie. Wyjaśniał także „Amen” wypowiedziane przy przyjmowaniu Komunii

świętej: „Słyszysz słowa: «Ciało Chrystusa» i odpowiadasz: «Amen»”. To „Amen” jest aktem wiary w obecność Chrystusa.

Święty Cyryl Jerozolimski tak wyjaśnia „Amen” wypowiedziane na zakończenie Modlitwy Pańskiej: „Kończąc modlitwę, mówisz: „Amen”, potwierdzając tym „Amen”, które znaczy «Niech się tak stanie», całą treść modlitwy, której nauczył nas Pan”.

Słowo „Amen” nie jest więc tylko znakiem kończącym modlitwę czy kazanie. „Amen” jest wyznaniem wiary w to, co było wypowiedziane, włączeniem się w modlitwę, wyrazem łączności wiernych we wspólnej liturgii, przyjęciem zobowiązań, potwierdzeniem pozytywnej postawy wobec wezwania Bożego.

Całe życie chrześcijanina powinno być powiedzianym Bogu „Amen”.

bp Edward Materski

Modlitwa Pańska

Ojciec nasz

Zbawiciel zadziwił uczniów tym, że modlił się więcej niż oni, nawet nocą, gdy inni odpoczywali. Jego modlitwa była bardzo serdeczną i obejmującą wiele spraw rozmową z Bogiem Ojcem. Była odnowieniem zawierzenia, a także nowym strumieniem sił na czekające Go zadania.

Potwierdza to modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu, opisana przez Ewangelistów: św. Mateusza (Mt 26,39 nn), św. Marka (Mk 14,35 nn) i św. Łukasza (Łk 22,41 nn). Na skutek tego wołania anioł umocnił Jezusa, dzięki czemu wyszedł On opanowany i uspokojony naprzeciw Judasza oraz tłumu (por. Łk 22, 43,47).

Apostołowie prosili Mistrza: „Panie, naucz nas modlić się”, a On wypowiedział modlitwę, która w wersji dłuższej została zapisana przez Apostoła Mateusza (6,9-13), a przez ucznia apostołów, Łukasza, w wersji krótszej (11,2-4). Oba przekazy rozpoczynają się od słowa: „Ojciec...”, z tym że u Mateusza pierwsze słowa Modlitwy Pańskiej – bo od Pana Jezusa wyszła – brzmią: „Ojciec nasz”.

Od hymnu Mojżesza do modlitwy Jezusa

Dla człowieka Bóg był przede wszystkim Stwórcą, wszechmocnym i wszytkowiedzącym, napawającym świętym łękiem. Przypomnijmy sobie stworzenie człowieka, osadzenie go w raju, grzech pierworodny i zachowanie się Adama i Ewy, którzy „skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu” (Rdz 3,8).

Ale od czasów Mojżesza pojawia się inne odniesienie człowieka do Boga: relacja dzieci, często krnąbrnych, do Ojca. W hymnie, który Mojżesz przekazał społeczności Izraela, znalazły się m.in. słowa: „Czyż nie On jest twoim Ojcem i Stwórcą, który cię uczynił i dał ci życie?” (Pwt 32,3 nn).

Bóg jako Ojciec ludzi – to moralne pojmowanie ojcostwa, które nie ma nic wspólnego z pogańskim pojęciem ojcowania, fizycznym przekazywaniem życia. Opiera się ono wyłącznie na wybraniu i odkupieniu, którego dokonał Pan Bóg, zawsze pełen prawdziwej serdeczności.

Ojciec Jezusa

Między Bogiem Ojcem a Panem Jezusem istnieje, jak wynika z nauczania Zbawiciela, wyjątkowa relacja: On jest jedynym, naturalnym Synem, zrodzonym w odwiecznym akcie ojcostwa i – jak pisze św. Jan Ewangelista – poucza nas o Ojcu najpełniej, bo jest w „łonie Ojca”. A w czasie wyznaczonym stał się, dzięki przyzwoleniu Maryi, człowiekiem i zamieszkał między nami.

Jezus jest jednorodzonym Synem, umiłowanym, mającym cudowną moc niezwykłych czynów dzięki Ojcu. Jest równy Mu w działaniu i odbieraniu uwielbienia ale, mimo to, działa w ścisłej zależności od Ojca i do końca świata będzie się Mu poddawał, aby Ojciec był wszystkim we wszystkich (por. 1 Kor 15,28).

Jezus mówi wielokrotnie o Bogu jako swoim Ojcu i dokładnie rozróżnia wyrażenia: „Ojciec mój” oraz „wasz Ojciec”. A gdy się modli do Niego, używa bardzo osobistego, serdecznego określenia hebrajskiego „Abba”, równoznacznego ze zwróceniem się dziecka do ojca „Tato”. Tak czulej zażyłości nie spotykamy przed Jezusem.

Ojciec nasz

Serdeczny stosunek do ludzi ujawnia Pan Jezus przede wszystkim troską i pomocą wobec najbardziej potrzebujących: chorych, głodnych, obciążonych winą czy dolegliwościami ciała i ducha. Dla Chrystusa każdy człowiek – bez względu na wiek, płeć i stan duchowy – jest uprawniony do nazywania się dzieckiem Boga. Tej duchowej adopcji dokonał jako naturalny Syn Boga w ludzkim ciele, przez posłuszeństwo Ojcu tak dalekie, że za grzesznych oddał życie, przyjął duchowe i fizyczne umęczenia. Co więcej – wykupił nas z niewoli złego ducha przez śmierć krzyżową i zmartwychwstanie. Odchodząc w chwale do Domu Ojca, zapewnił, że idzie przygotować nam miejsce, bo jest tam mieszkań wiele. Już przed odkupieńczą męką nazywał braćmi tych, co pełnią wolę Ojca, prowadzeni przez Ducha Bożego. A św. Paweł poucza, że i my – odkupieni przez Jezusa – możemy do Boga wołać: „Abba, Ojcze” (Rz 8,15). Chociaż nasza relacja jako synów Bożych przez przybranie jest inna niż Jezusa do Ojca, to wołanie nasze ma być równie serdeczne, ufne, codzienne.

Prawda o Bogu jako naszym Ojcu trwa od czasu zbawczego czynu Chrystusa, a rozciąga się przez wieki na tych, którzy wyznają chrześcijańską wiarę na chrzcie św., trwają w niej i pogłębiają ją każdego dnia. Kościół, modląc

się słowami przekazanymi przez Syna Bożego, przez dwadzieścia już wieków daje wyraz przeświadczeniu, że jest przedmiotem tej samej miłości Boga Ojca, co Jego Syn jedyny (por. 1J 3,1-3).

Najważniejsze zadanie

Bóg jest naszym Ojcem, także tych, którzy są na tyle daleko od Niego, iż z różnych powodów nie wołają „Abba, Ojcze” i nie modlą się słowami Modlitwy Pańskiej. Prawda ta wnosi w życie dumę i radość: dumę, bo zostaliśmy nazwani „dziećmi Bożymi” i możemy o Chrystusie mówić: „nasz Brat”, a radość – bo Bóg jako Ojciec troskliwy i miłujący otacza nas serdeczną opieką i swoją Opatrznością. A także przebacza nam, ilekroć Go przepraszamy i prosimy o darowanie win oraz kar.

Skoro mamy prawo wołać do Boga „Ojcze nasz”, to znaczy, iż wszyscy wobec siebie jesteśmy braćmi i siostrami. Powinniśmy więc okazywać sobie serdeczność, przebaczenie, wyrozumiałość i miłość. To nasze najważniejsze zadanie!

bp Grzegorz Balcerek



Ojciec nasz... Któryś jest w niebie

W 2004 roku wspominamy pierwszy przyjazd do Polski Ojca Świętego Jana Pawła II, od którego upływa dwadzieścia pięć lat. Wracamy do pamiętnych papieskich słów wypowiedzianych zwłaszcza w Warszawie i Krakowie. Myślę, że trzeba przypomnieć słowa, jakie padły wówczas w Kalwarii Zebrzydowskiej, tym bardziej że wydają się być zapomniane.

Ojciec Święty mówił: „Nie ustawajcie w modlitwie! Trzeba się zawsze modlić, a nigdy nie ustawać (por. Łk 18,1), powiedział Pan Jezus. Módlcie się i kształtujcie poprzez modlitwę swoje życie. «Nie samym chlebem żyje człowiek» (Mt 4,4) i nie samą doczesnością i nie tylko poprzez zaspokajanie doczesnych – materialnych potrzeb, ambicji, pożądań człowiek jest człowiekiem (...). Niech z tego miejsca do wszystkich, którzy mnie słuchają tutaj albo gdziekolwiek, przemówi proste i zasadnicze papieskie wezwanie do modlitwy. A jest to wezwanie najważniejsze. Najistotniejsze orędzie”.

Niebo jest stanem, nie miejscem

Różne są modlitwy, ale podstawową pozostaje „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”. Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia, że biblijne wyrażenie „któryś jest w niebie” nie oznacza miejsca („przestrzeni”), lecz sposób istnienia; nie oddalenie Boga, ale Jego majestat. Nasz Ojciec nie znajduje się „gdzie indziej”, On jest ponad tym wszystkim, co możemy zrozumieć z Jego świętości. „«Niebem» mogliby być równie dobrze ci, którzy noszą w sobie obraz świata niebieskiego i w których Bóg mieszka i żyje” – nauczał św. Cyryl Jerozolimski. Symbol nieba odsyła nas do tajemnicy Przymierza, jaką przeżywamy, gdy modlimy się do Boga – naszego Ojca. On jest w niebie, które jest także naszą „Ojczyzną”. Niebo jest celem ostatecznym i spełnieniem najgłębszych dążeń człowieka, stanem najwyższego i ostatecznego szczęścia. Jezus „otworzył” nam niebo przez swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie. Życie błogosławionych polega na posiadaniu w pełni owoców odkupienia dokonanego przez Chrystusa.

Tajemnica szczęśliwej komunii z Bogiem przekracza wszelkie możliwości naszego zrozumienia i wyobrażenia. Pismo Święte mówi o niej w obrazach: życie, światło, pokój, ucztę weselną, dom Ojca. Święty Paweł Apostoł, rozważając

te sprawy, napisał: „To, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1Kor 2,9).

Niebo nie jest puste – jest po co żyć

Człowiek zawsze starał się rozwijać swoje życie dzięki własnej pracy i uzdolnieniom. Współcześnie, zwłaszcza z pomocą nauki i techniki, może osiągnąć więcej aniżeli dotąd. Pozostają jednak wciąż fundamentalne pytania: jaki jest sens i wartość ludzkiego działania? W jaki sposób należy korzystać z tego, co możemy osiągnąć? Do jakiego celu zmierzają wysiłki poszczególnych ludzi i społeczeństw? Tajemnica ludzkiego istnienia najwyraźniej ujawnia się w obliczu śmierci. Każdemu człowiekowi, który pyta o sens swego życia i działania, a także o swój przyszły los, pełną i całkowicie pewną odpowiedź daje jedynie Bóg, który wzywa człowieka do głębszej refleksji i bardziej pokornego poszukiwania (por. Sobór Watykański II, Konstytucja Duszpasterska o Kościele).

W zyciorysie św. Filipa Neri możemy przeczytać o następującym wydarzeniu. Kiedyś młody człowiek opowiadał mu, o jakiej marzy przyszłości. Mówił, że studiuje i ma nadzieję, że studia niedługo ukończy. „A potem?” – zapytał święty. „Potem z pewnością zostanę adwokatem”. „A potem?”. „Potem zarobię dużo pieniędzy i wyrobię sobie nazwisko. „A potem?”. „Potem ożenię się i będę miał rodzinę”. „A potem?” – pytał dalej Filip, a odpowiedzi młodego człowieka padały coraz wolniej, powstawały między nimi coraz dłuższe przerwy, aż uświadomił sobie, że przecież nadejdzie koniec. Filip przygarnął go do siebie i zapytał po cichu, ledwo słyszalnie: „A potem?”...

Chrystus, kiedy zapowiada dokonanie swej misji wobec świata, podkreśla ścisły związek z nami, ludźmi przez siebie zbawionymi. Powraca do Ojca, który jest w niebie powiązany z nami. Dlatego mówił, że znowu powróci i zabierze nas do siebie, abyśmy byli tam, gdzie On jest. Owocem tego jest specyficzna postawa chrześcijańskiej nadziei. Żyjemy w zasięgu prawdy, że Ktoś nieustannie na nas czeka. Nie wolno jednak przeoczyć faktu, że są siły, które chcą zgasić lub choćby przesłonić światło tej nadziei. Jest też rzeczą oczywistą, że Chrystus nie wprowadzi nas do nieba przymusowo, wbrew naszej woli. Do zbawczej woli Chrystusa musi się dołączyć nasza współpraca. Wołanie w modlitwie do Boga Ojca, który jest w niebie, to stwierdzenie, że jest o co walczyć. Niebo nie jest puste. Zawsze jest po co żyć, zawsze jest po co iść naprzód.

bp Zdzisław Fortuniak

Ojcie nasz... Świąć się imię Twoje

Pan Bóg objawia swoje Imię wybranemu narodowi w historii zbawienia w różny sposób i w różnych okolicznościach, by w pełni objawić i okazać swoją miłość i ojcostwo we wcieleniu swego Syna, który objawił nam nieskończoną głębię imienia Bożego.

Zjednoczeni z Jezusem Chrystusem dążymy do świętości, spełniając prośbę „święć się Imię Twoje”.

Imię Boga w historii naszego zbawienia

Swoje święte Imię objawia Bóg Mojżeszowi słowami: „Jestem, który Jestem”(Wj 3,14-15). Naród izraelski używał trzeciej osoby Jahwe. To najświętsze Imię brzmi w Biblii 6828 razy, oznacza zawsze obecność i opiekę Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. Imię to zastępowali Izraelici wezwaniami: Adonaj, Jahwe Zastępów, Bóg Wieczności, Bóg Przymierza, Bóg, który jest Ojcem, Elohim, Emmanuel.

Bóg staje się człowiekiem. Imię Pana złączone z naszą naturą otrzymuje najpiękniejsze, najświętsze i najdroższe dla nas imię Jezus: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadadzą imię Jezus” (Łk 1,31); „W Jezusie Imię świętego Boga zostało nam objawione i dane w ciele jako Zbawiciel” (KKK 2812).

Św. Paweł napisze: „Dlatego też Bóg Go ponad wszystko wywyższał i darował mu Imię ponad wszelkie imię, aby na Imię Jezusa zgęło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca” (Flp 2,9-10).

Napisał o Jezusie Ojciec Świąty Jan Paweł II: „Określenie Namaszczony – Chrystus stało się Imieniem własnym Jezusa, bo w Nim doskonale wypełniło się Boskie posłannictwo, które to pojęcie oznacza. Ewangelia nie wspomina, by Jezus kiedykolwiek był namaszczony zewnątrz, jak to było w Starym Testamencie, Dawid czy Aaron”.

„Jeśli mówimy o Jego namaszczeniu, to mamy na myśli bezpośrednie namaszczenie Duchem Świątym, którego znakiem i świadectwem jest doskonale wypełnienie przez Jezusa posłania, jakie Ojciec mu powierzył” („Wstańcie, chodźmy!”, Kraków 2004). W tym Imieniu lud zjednoczony jednością Ojca,

Syna i Ducha Świętego to lud należący do Tego, który jest po trzykroć święty (Iz 6,3). Dalej Ojciec Święty przypomina, że On złożył w ofierze samego siebie, aby uświęcić Oblubienicę – Kościół święty. Dar świętości staje się naszym zadaniem i temu zadaniu powinniśmy podporządkować nasze życie (por. Jan Paweł II „Wstańcie, chodźmy!”).

Msza, sakramenty i modlitwa

– chwałą Imienia Bożego i naszym uświęceniem

Święcimy Imię Pańskie, gdy sami stajemy się święci. Z tej prawdy, że Chrystus jest w jakiś sposób zjednoczony z każdym z nas (RH 13,14), wypływa to, że jesteśmy zanurzeni w wewnętrznym misterium Jego Boskości i w wydarzenie zbawienia naszego człowieczeństwa. Prośba o to, by święciło się Jego Imię, włącza nas w urzeczywistnienie podjętego przez Boga „zamyślenia zyczliwości, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (KKK 2807).

Tę świętość otrzymujemy, wchodząc w świętość Boga. Pięknie to podkreślał Wschód chrześcijański, mówiąc o teandryczności, przebóstwieniu każdego z nas.

Dokonuje się to w liturgii Mszy św., która jest niebem na ziemi, w sakramentach, w modlitwie przepojonej Słowem Bożym.

Tak święcili Imię Pana święci. W nich Imię Pana odbierało chwałę na ziemi, a teraz w niebie. W liturgii doświadczamy chwały Bożej, tak jak ją widział prorok Izajasz. Zaczynamy ją właśnie w Imię Najświętszego Boga, słuchamy Jego słowa, stajemy się z Nim zjednoczeni przez Eucharystię. W tę liturgię włączeni są właśnie święci, święte ikony i obrazy. Ikona przedstawia postaci Chrystusa, Najświętszej Bogurodzicy i świętych. Ale nie tylko przedstawia, w jakiś sposób uobecnia święte Imię Pana.

Jak piękne są słowa psalmów śpiewane w naszych świątyniach: „Chwalcie, o dziatki, Najwyższego Pana. Niech Mu jednemu cześć będzie śpiewana. Niech Imię Pańskie przebłogosławione po wszystkie wieki będzie uwielbione” (por. 113).

W liturgii sakramentów świętych wzywa się zawsze Imienia Pańskiego: „Kto wezwie Imienia Pańskiego, będzie zbawiony” (Rz 10,13); „Dostępcie odpuszczenia grzechów ze względu na Jego imię” (1J 2,12). Imię Pana czcimy w modlitwie: „Macie oddawać cześć memu imieniu” (Ml 2,2). Wśród wielu modlitw na wyróżnienie zasługują dwie: Różaniec w Kościele Zachodnim i modlitwa Jezusowa w Kościele Wschodnim. „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, zmiłuj się nade mną (grzesznym)”. Te

modlitwy łączą nas nieustannie z Panem, chwaląc Jego Imię, uświęcając, upraszając łaski i nawrócenie.

Przypomni nam Katechizm, że „wśród wszystkich słów Objawienia jest jedno szczególne, które jest Objawieniem Jego Imienia Bóg powierza swoje Imię tym, którzy w Niego wierzą, objawia się im w swoim Osobowym misterium. Dar Imienia jest znakiem zaufania i zażyłości. Imię Pańskie jest święte” (KKK 2143).

Nosimy imię chrześcijanina od chwili chrztu św., jesteśmy do Chrystusa włączeni i mamy tak żyć, wielbić i kochać Imię Pana, by nigdy nie spełniały się słowa św. Pawła: „Z waszej to bowiem przyczyny, zgodnie z tym, co jest napisane, poganie bluźnią imieniu Boga” (Rz 2,24).

abp Jan Martyniak

Ojciec nasz... Przyjdź królestwo Twoje

Słowa powyższe są częścią najpiękniejszej i zarazem najtrudniejszej modlitwy świata. Piękno płynie stąd, że Bóg jest Ojcem naszym. A więc wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga. Trudność rodzi się stąd, że każe nam przyjmować wolę Bożą, także wówczas, kiedy jawi się ona jako krzyż trudu, bólu, umierania oraz każe przebaczać tym, którzy nas krzywdzą.

Modlitwa Pańska jest trudna również dlatego, że głosi prymat spraw Bożych w naszym życiu, a my chcielibyśmy budować nasz świat szczęścia o własnych siłach, podobnie jak budowniczy wieży Babel; chcielibyśmy naszej absolutnej wolności i autonomii, bez narzucanych nam norm.

„Czyńcie sobie ziemię poddaną”

Stwórca swoje dzieło stworzenia złożył w ręce człowieka: „Bądźcie płodnymi i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). Człowiek realizuje polecenie Boże, zdobywając pracą pożywienie, kształtuje oblicze ziemi, penetruje świat, rozwija wiedzę i technikę, gromadzi środki do wygodnego życia, realizuje po części marzenie legendarnego Ikara – lot ku słońcu.

Niestety, na ludzką pracę kładzie się bolesnym cieniem grzech: „przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie” (Rdz 3,17-19). Podobnym cieniem na ludzkie dzieje kładzie się grzech Kaina. Relacje międzyludzkie zostają naznaczone krzywdą, wojną, zbrodnią, niesprawiedliwością. Historią rządzi jakaś tragiczna dialektyka walki, gra przeciwieństw: dobra i zła, prawdy i fałszu, miłości i egoizmu. Budowanie ziemskiego królestwa jest naznaczone powyższą dialektyką, sięgającą w czasach nowożytnych spraw Bożych, eliminowanych z życia publicznego, czy to w wydarzeniu rewolucji oświeceniowych, czy totalitaryzmu nazistowskiego, czy komunizmu marksistowskiego.

Wiemy, jakie konsekwencje pociągnęło za sobą totalne odrzucenie Boga z życia społecznego: podeptanie godności człowieka i to w skali hekatomb. Tej zbieżności nie można bez ideologii zaprzeczyć. Wciąż pozostają aktualne, pełne metafizycznego sensu słowa F. Dostojewskiego: „Jeżeli Boga nie ma, to wszystko mi wolno”.

Niezrozumiałe są więc wszelkie działania wpływowych polityków zmierzające do wyeliminowania religii z życia publicznego w imię „dogmatu” o państwie laickim jako gwarancie wszelkiej wolności. Przykład tego daje nam dzisiaj „pierworodna córka Kościoła” – Francja. Przed takimi tendencjami laicyzmu przestrzegali ostatni sobór: „wielu nam współczesnych jednak lęka się, że ściślejsze zespolenie ludzkiej aktywności z religią może zagrazić autonomii ludzi, społeczeństw i nauk” (KDK 36). Owszem, rzeczy tego świata uzyskują od Stwórcy własne prawa i porządek, które się winno szanować, jednak ich autonomia nie oznacza niezależności od Stwórcy, gdyż dopiero On gwarantuje ład moralny świata, któremu służy religia. Historia dostatecznie ilustruje słowa Psalmu: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą” (Ps 127,1).

„Królestwo moje nie jest z tego świata”

Królestwo Boże, o które prosimy w modlitwie, nie jest w opozycji do królestwa ziemskiego, którego budowanie zostało zlecone człowiekowi. Pozostaje ono jedynie w opozycji do królestwa szatana: królestwa kłamstwa, zła, nienawiści, pychy.

Fundatorem królestwa Bożego jest Chrystus wbudowujący w swoją budowlę kamienie wszelkiego dobra, prawdy, miłości, sprawiedliwości, wolności, rozsianych w sercach przez Ducha Bożego. Potrzeba przemiany serc przez nawrócenie, współpracę z łaską, w odpowiedzi na wezwanie Boże, aby wejść do królestwa. W tym królestwie pierwszeństwo mają dzieci (Mt 18,3).

Ostatecznie królestwo Boże, o które prosimy w modlitwie, to władanie Boga w ludzkich sercach przez miłość. Wyraża się ono w życiu chrześcijanina postawą ośmiu błogosławieństw, w bezgranicznym zaufaniu miłosierdziu Bożemu na wzór Maryi, Królowej – Służebnicy w Bożym królestwie.

Współpracownicy królestwa Bożego

Chrześcijańska tęsknota za Bożym królestwem podobna jest do starotestamentalnej tęsknoty za Mesjaszem, za spełnieniem Bożej obietnicy nowego czasu, lepszej przyszłości, panowania sprawiedliwości, pokoju, trwałości królestwa Izraela, tak nietrwałego w obliczu obcej przemocy.

Królestwo przychodzące przez Chrystusa w Duchu Świętym rozpoczyna czas ostateczny poprzez spełnienie Bożych obietnic. Jest skierowane do ludzkiego serca – nie do ziemi ani rzeczowych struktur – aby w nich budować pa-

nowanie Boga. Mówiąc inaczej, jesteśmy wezwani przez wiarę do tworzenia „republiki ludzi ośmiu błogosławieństw”; świętych, którzy będą mieli odwagę iść za Chrystusem pod wiatr świata i świadczyć, że On niosący pokój, nie zagraża żadnej demokracji, że Dekalog i przykazanie miłości pozostają wciąż najwyższą wartością moralną dla organizacji życia społecznego.

Mówiąc codziennie „Ojcie nasz... przyjdź królestwo Twoje”, chrześcijanie wierzą, że w grze wszystkich paradoksów świata ostatecznie zwycięża Bóg, a człowiek nie jest skazany na własne siły, nie tylko w osiągnięciu wiecznego zbawienia, ale w zdobywaniu chleba powszedniego.

bp Mieczysław Cisko

Ojciec nasz... Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Panie Jezu Chryste, wezwanie „bądź wola Twoja” zawsze było Twoim największym pragnieniem, dlatego – ucząc nas modlitwy – podajesz i tę prośbę. Ukazujesz nam drogę do Ojca, drogę spełnienia sensu swojego życia i powołania.

„Bądź wola Twoja”. Inaczej – niech się spełnia, niech się dzieje, Twoja, Ojciec, wola. Ty wszystkim kierujesz, wszystko od Ciebie zależy, choć w różny sposób; czasem jako wprost chciane, czasem tylko jako dopuszczone.

Zawierzyć Ojcu

Wypowiadając w modlitwie: „Bądź wola Twoja”, zawieramy Ojcu Niebieskiemu, bo Jego wola jest mądra, pełna miłości, stwórcza i zbawcza; zawieramy, bo jest święta – Boża. Wyrazamy nie tylko zgodę – zdanie się na wszystko, co jest wolą Bożą wobec nas i świata, zgodę na wymagania zawarte w przykazaniach i na drogę, którymi prowadzić nas będzie Opatrzność Boża.

W tej modlitwie chcemy wyrazić coś więcej: uwielbiamy Ojca Niebieskiego, bo Jemu zawieramy, Jego kochamy i pragniemy, aby spełniła się Jego święta wola. Pragniemy, aby w spełnianiu się Jego woli objawiła się chwała Boża, czyli Bóg, który, objawiając się, ogarnia nas swą łaską.

W tej prośbie, wypowiedzianej z wiarą i miłością, oddajemy chwałę Ojcu i zgadzając się na „trudne posłuszeństwo”, mamy nadzieję łaski i zbawienia. W uległości naszego posłuszeństwa wobec słowa i łaski Bożej objawi się prawda o naszej stworzoności i o synostwie Bożym, a dobre czyny będą chwały Ojca, który jest w niebie.

Chrystus objawieniem woli Ojca

Ojciec Niebieski, dziękujemy Ci za to, że objawiłeś swoją wolę w Synu, naszym Zbawicielu, że w Nim dałeś wzór wypełniania woli Bożej, że dasz nam Ducha Świętego jako Światło do rozeznawania i Moc do wypełniania.

W Synu objawiłeś wszystko, czego od wieków chcesz dla nas i czego – na Jego podobieństwo – chcesz od nas. Uradowałeś nas Dobrą Nowiną o niepojętym obdarowaniu w Synu. Jego uczyniłeś naszym Bratem, Zbawicielem i Drogą do Ciebie. On nas pouczył, że pragniesz zbawienia każdego człowieka, że Twoją wolą są przykazania, cała Ewangelia, a zwłaszcza, abyśmy się miłowali i byli jedno w prawdzie i miłości... On jest objawieniem Twojej woli. Ojcze, niech się spełnia Twoja przenaświętsza wola, ona jest miłością.

Ojcze Niebieski, Ty wiesz, że potrzebujemy wzorów. Twój Syn, a nasz Zbawiciel, cały „wydał się” na spełnienie Twojej woli. Czyni wszystko to, co się Tobie podoba. Pełnienie Twojej woli jest Jego pokarmem, kształtem całego życia i mesjańskiego posłannictwa. Wzywa nas do naśladowania siebie w pełnieniu Twojej woli. Bardzo bliscy są Mu wszyscy, którzy pełnią Twą wolę – bliscy jak matka, bracia, siostry – cieszy się nimi. On jest dla nas Wzorem – Drogą do Ciebie, Ojcze Niebieski. I Matka Najświętsza, Służebnica Pańska, wierna, wsłuchana w Słowo Syna, rozważająca wszystko, co się wydarzyło, aby rozeznąć Twą wolę i wiernie ją wypełniać, aż po krzyż.

Oni rozeznali wolę Bożą

Święci – wierni naśladowcy Jezusa i Maryi – z wielką troską i odpowiedzialnością starali się rozeznąć wolę Bożą objawiającą się w znakach czasu, natchnieniach i wydarzeniach. A potem z wielką gorliwością i ofiarnością ją wypełniali. Właśnie dlatego, że ona była dla nich święta – Boża. Dla niej byli gotowi na pełne poświęcenie. W nich, Ojcze Niebieski, objawiła się chwalebna Twoja świętej i zbawczej woli. Ich słowa są dla nas zachętą i przykładem: św. Faustyna: „Wola Twoja jest celem mojego istnienia”; bł. Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza: „O jedno Cię błagam – abym spełniała Twą Najświętszą wolę i z Tobą była zjednoczona, z Tobą żyła, z Tobą działała, z Tobą pracowała...”; służebnica Boża Marta Robin: „Weź całą moją wolę, niech na zawsze zginie w Twojej woli. Już nie to, czego ja pragnę, o najśłodszy Jezu, ale zawsze to, czego Ty pragniesz. Przyjmij ją, kieruj nią i uświęcaj. Tobie ją zostawiam”.

Poddać się woli Ojca

Dobry Ojcze, wiemy, że nasze nieposłuszeństwo boleśnie dotyka Twą Ojcowską Miłość, ale Ty jesteś miłosierny. Jesteś wierny swemu Ojcostwu do końca, Tobie ufamy.

Jesteśmy słabi, często nieposłuszni, nasza natura wzdyga się przed cierpieniem... Wiemy, że i Twój Syn, a nasz Zbawiciel też doznał przygniecenia cierpieniem, pytał, czy „ten kielich” może Go ominąć, ale w prośbie zawarł gotowość na Twą wolę. Nauczył się posłuszeństwa... Umocniłeś Go. Umacniaj i nas w wątpliwościach, cierpieniach i słabościach. Daj nam moc swego Ducha. Ucz synowskiego posłuszeństwa. Krzyż i zmartwychwstanie Twego Syna pozwalają nam zawierzyć Twej Mądrości i Miłości. Duch Święty woła w nas „Abba, Ojcze, bądź wola Twoja”.

Ojcze, prosimy za naszymi braćmi, których serca odmienił duch tego świata. Chcą być niezależni od Ciebie, sami chcą być źródłem swej wielkości i miarą swego postępowania, chcą pełnić tylko swoją wolę... Nierozumni, szkodzą sobie, wpadają właśnie w różne uzależnienia, niewole, służą bożkom... Ojcze, spraw, abyśmy byli dla nich świadkami synowskiego posłuszeństwa Tobie, które wyzwala i ubogaca wolność. Daj im i nam Ducha synostwa. „Bądź wola Twoja”, bo ona jest święta, zbawcza, Boża.

bp Teofil Wilski

Ojcze nasz... Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Wiersz „Moja piosnka” C.K. Norwida rozpoczynają znamienne słowa: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba /Podnoszą z ziemi przez uszanowanie /Dla darów Nieba... /Tęskno mi, Panie”... Ta lapidarnie ujęta myśl o wdzięczności człowieka wobec szczodrości Boga zawiera jednocześnie głęboką refleksję chrześcijańską, której źródłem jest niewątpliwie Modlitwa Pańska (Mt 6,9-13; Łk 11,1-4).

Powszechnie odmawiane Ojcze nasz jest wyznaniem wiary w Boga, którego uznajemy za Ojca i wyrażamy wobec Niego dziecięce zaufanie w Jego dobroć i łaskę.

Boży i ludzki chleb

Wyrażamy też naszą wdzięczność za dary od Niego otrzymane. Za błogosławieństwo dla plonów ziemi i pracy człowieka. Wciąż i wciąż na nowo ponawiamy tę modlitwę, zgodnie z zaproszeniem Jezusa, aby tak właśnie przemawiać do Ojca.

By prosić Boga, trzeba zbliżyć się do Niego, tak jak małe dziecko do swojego tatusia, któremu potrafi wgramolić się na kolana, aby dać wyraz swojej miłości, ufności i wiary w spełnienie prośb. Z takim nastawieniem trzeba odmawiać Ojcze nasz, ufając, że On spełni nasze prośby o pomoc w zewnętrznych i wewnętrznych potrzebach. Wśród wielu prośb jest i ta, do której pośrednio nawiązał Norwid w cytowanym wierszu, a która brzmi: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

Prośba o chleb jest wołaniem głodnego o codzienny pokarm, konieczny do życia jak woda i tlen. Tak kiedyś Izraelici, wędrując 40 lat przez pustynię po wyjściu z niewoli egipskiej, byli karmieni „darem nieba”, manną, aby nie pomarli (por. Wj 16,31-35). Chleb – jako „dar nieba” – kojarzy się z ludzką pracą, rodzinnym domem i z krajem, „gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi”.

Gdy zatem wołamy do Ojca o chleb powszedni, to trzeba nam pamiętać o wysiłku i pracy ludzi: rolników, robotników, zniwiarzy, młynarzy i piekarzy.

Szczególny trud wpisany jest w pracę rolników. I nikt bardziej niż rolnicy nie rozumie, czym jest ziemia i praca na niej. Rolnicy są grupą ludzi najbardziej pojmujących, czym jest wspólnota pracujących na roli, czym jest solidarność międzyludzka w mnożeniu chleba. Nic też dziwnego, że to właśnie do rolników Ojciec Święty Jan Paweł II skierował 10 czerwca 1997 roku w Krośnie te piękne słowa: „Pragnę oddać hołd miłości rolnika do ziemi, bo ta miłość zawsze stanowiła mocny filar, na którym opierała się narodowa tożsamość. (...) Oddaję dziś hołd spracowanym rękom polskiego rolnika. Tym rękóm, które z trudnej, ciężkiej ziemi wydobywały chleb dla kraju, a w chwilach zagrożenia były gotowe tej ziemi strzec i bronić”. Gdy modlimy się o chleb, trzeba też pamiętać o tych, co z pracy rąk własnych chcą spożywać chleb i mimo poszukiwania tej pracy jej nie mają. Modlimy się wówczas za bezrobotnych, głodnych, za tych, którzy nie mają podstawowych środków do życia. Ten zaś, kto jest syty, winien z całą mocą dziękować za dary Boga.

Symbol wspólnoty

Chleb, który kładziemy na stole, jest symbolem wspólnoty: wspólnoty rolników pracujących w pocie czoła, aby świeży bochen zapachniał we wspólnocie rodzinnej. Bochen położony na domowym stole winien gromadzić całą rodzinę. Zapach chleba to zapach rodzinnego domu, to wspomnienie pracy i modlitwy matki i ojca. Modlitwa o chleb powszedni ma wymiar wspólnotowy. Człowiek, prosząc o chleb, wyzbywa się egoizmu. Woła przecież do Ojca o pokarm nie tylko dla siebie, ale i dla innych: „Chleba powszedniego daj nam...”. Ten chleb otrzymujemy dzięki dobroci Boga i do tego pomnażania i świadczenia dobra jesteśmy wszyscy przynagleni. Sami mamy być dobrzy jak chleb, o który się modlimy. Tak rozumiał znaczenie chleba K. Makuszyński:

„Chcę serce moje jako bochen chleba
Pokrajać dla tych, których głód uśmierca,
Ty zasię spraw to, o Panienko z nieba,
Aby dla wszystkich mi starczyło serca”.

Eucharystia – Chleb zjednoczenia

Chleb stał się na tyle bliski Jezusowi, że zechciał przychodzić do człowieka właśnie pod postacią Chleba. Przez ten Chleb zostajemy zjednoczeni z Chrystusem. On mówił do uczniów, łamiąc i podając im chleb: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Mt 26,26). Poprzez ten Chleb eucharystyczny

Jezus jest pośród nas i trwa w nas. Ten biały Chleb jednoczy nas z Bogiem i z braćmi.

Norwid w kruszynie chleba postrzegał symbol nieskończoności Bożych darów. Podnoszenie z ziemi i ucałowanie chleba, który nieopatrznie wypadł z dłoni, to znak szacunku i wiary, a także dziecięcej ufności do Ojca, który troszczy się o swoje dzieci. To od Jego dobroci, błogosławieństwa zależy nasze życie.

I choć boimy się głodu fizycznego i walczymy z nim, to dla życia duchowego wskazany jest głód tego Chleba, o którym Jezus mówił do tłumów: „Zabiegajcie nie o ten pokarm, który niszczeje, ale o ten, który trwa na życie wieczne, a który da wam Syn Człowieczy” (J 6,27). Co jest pożywieniem, które pozwala nam żyć jako świadkom Boga na tym świecie? To Słowo Boże, to modlitwa, to miłość braterska, to wreszcie Eucharystia, która wspiera nas i żywi, dając nam tu na ziemi przedsmak nieba. Niech zatem przybywa głodnych Jezusa, a ubywa tych, co cierpią głód fizyczny. Ojcze Wszechmogący, chleba naszego powszedniego daj nam...

bp Marian Florczyk

Ojcze nasz... I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

W Katechizmie te słowa Modlitwy Pańskiej zostały nazwane „zadziwiająca prośbą” (KKK 2838). Aby móc prosić Pana Boga o przebaczenie swoich grzechów, trzeba przedtem przebaczyć tym, którzy nas skrzywdzili; mamy bowiem być miłosierni, jak Ojciec nasz jest miłosierny. Przebaczenie win bliźnim jest warunkiem uzyskania przebaczenia Bożego.

Prawo zemsty i odwetu – stosowane powszechnie w starożytności – ograniczały przepisy Starego Testamentu i wypierała powoli Ewangelia. W Objawieniu Bożym mocno podkreślono związek pomiędzy przebaczeniem, o które człowiek prosi Pana Boga, a przebaczeniem udzielanym współbraciom: „Odpuść przewinę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy. Gdy człowiek żywi złość przeciw drugiemu, jakże u Pana szukać będzie uzdrowienia? Nie ma on miłosierdzia nad człowiekiem do siebie podobnym, jakże błagać będzie o odpuszczenie swoich własnych grzechów?” (Syr 28,2-4).

Nauka o przebaczeniu

Temat ten poruszał Pan Jezus w modlitwie Ojcze nasz, w Kazaniu na Górze i przypowieści o nielitościwym dłużniku.

Zbawiciel polecił, żeby prośbę o darowanie grzechów, którą w Modlitwie Pańskiej kierujemy do Ojca Niebieskiego, poprzedzało darowanie przewinień naszym winowajcom: „przebacz nam nasze winy, tak jak i my (lub „bo i my” czy „ponieważ my”) przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili” (Mt 6,12).

Na zakończenie modlitwy Ojcze nasz Pan Jezus przypomniał: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, Ojciec wasz nie przebaczy wam także waszych przewinień” (Mt 6,14-15). Również w przypowieści o nielitościwym dłużniku położył Chrystus akcent na konieczność przebaczenia przewinień bliźnim.

„Podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał się rozliczyć ze swoimi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby dług w ten sposób odzyskać. Wtedy sługa padł mu do stóp i prosił go: «Panie, okaż mi swą cierpliwość, a wszystko ci oddam». Pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który był mu winien sto denarów. Chwył go i zaczął dusić, mówiąc: «Oddaj, coś winien!» Jego współsługa padł przed nim i prosił: «Okaż mi swą cierpliwość, a oddam tobie». On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Współsłudzy jego, widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego, wezwawszy go, rzekł mu: «Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinienesz być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?» I uniósłszy się gniewem, pan jego kazał wydać go katom, dopóki nie odda całego długu. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu» (Mt 18,23-35).

Przypowieść ta była odpowiedzią na pytanie św. Piotra: Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli brat mój zawini względem mnie? Czy aż siedem razy? Nie siedem, ale siedemdziesiąt siedem razy (por. Mt 18,21-22). Hebrajskie wyrażenie „siedemdziesiąt siedem” oznacza nieskończoność, więc nie trzeba liczyć, tylko przebaczać. I to tyle razy, ile będzie wymagało życie.

Przebacać jak Chrystus

Naukę o konieczności przebaczenia Chrystus potwierdził przykładem swojego życia. Przekazywano sobie z ust do ust słowa, które konający Zbawiciel skierował do Ojca, prosząc o przebaczenie tym, którzy Go przybili do krzyża: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34).

Wołanie to podjął diakon Szczepan, który umierając pod gradem kamieni, modlił się: „Panie, nie licz im tego grzechu” (Dz 7,60). Podjęło je także wielu wyznawców Chrystusa. Fakty heroiczne – że wspomnę tylko postawę i słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: „Modłę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczyłem” – są motywem i zachętą do tego, abyśmy kładli słowa przebaczenia na naszych codziennych nieporozumieniach, zatargach, konfliktach i doznanych krzywdach. Zdarzają się one na porządku dziennym. Jest niepodobieństwem, żeby człowiek człowiekowi

nie sprawił żadnej przykrości czy zawodu, żeby go nie potrącił czy nie skaleczył duchowo, nawet wtedy, kiedy ma dobrą wolę.

Przebaczenie, którego udzielamy i o które prosimy, jest formą dobroci i miłości. Jest to forma trudna, dlatego w codziennym pacierzu prosimy: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Chcąc żyć z innymi w zgodzie i przyjaźni, musimy sobie wzajemnie przebaczać i prosić o przebaczenie. Żąda tego Ojciec Niebieski, który jest gotów wszystko nam przebaczyć. Drogą do uzyskania daru Jego miłosierdzia jest przebaczenie tym, którzy zawinili wobec nas.

bp Marian Zimałek

Ojciec nasz... I nie wódź nas na pokuszenie

Wydaje się, że żadna spośród siedmiu prośb Modlitwy Pańskiej nie wywołuje tylu emocji egzegetycznych i interpretacyjnych, jak szóste wezwanie.

Ksiądz Jakub Wujek, dokonując przekładu Biblii (w 1599 roku) na język polski, oddał tę prośbę w sposób następujący: „I nie wwdź nas w pokuszenie” (Mt 6,13 i Łk 11,4); Biblia brzeska (1563 r.): „Nie wwdźże nas w pokuszenie” (Łk 11,4); natomiast Biblia gdańska (1632 r.): „A nie wwdź nas na pokuszenie...” (Łk 11,4). Nowe przekłady zmieniają brzmienie interesującej nas formuły modlitewnej: Biblia Tysiąclecia (1965-71): „I nie dopuść, byśmy ulegli pokusie” (Łk 11,4), tymczasem Biblia Poznańska (1974-75): „I nie dozwól nam ulec pokusie” (Mt 6,13).

Problem przekładów, nie tylko z języków biblijnych, pozostaje zawsze zagadnieniem trudnym, istnieje bowiem napięcie pomiędzy tłumaczeniem wiernym i pięknym; harmonizacja obu przymiotów jest bardzo trudna. Katechizm Kościoła Katolickiego w podobnym duchu ujmuje powyższą prośbę, dlatego warto zapoznać się z tekstem KKK 2846-2849. Czytamy tam zarówno o rozróżnieniu poszczególnych wersji przekładu, jak i o rodzajach pokus (zob. KKK 2847). Kościół uwrażliwia nas również na konieczność modlitwy, która pomaga zwyciężyć kusiciela (zob. KKK 2849).

Znaczenie słów „nie wódź nas na pokuszenie”

Mamy prosić o świadomość, że żyjemy w świecie i środowisku, które zostało powołane do istnienia przez Boga, ale nosi na sobie stygmat zagubionego człowieka. Pokusy to nie żarty, ale rzeczywistość, która pokazuje człowiekowi jego wolność, mądrość i dojrzałość. Mobilizuje go do ciągłych przemyśleń, wyborów i rozliczeń ze swojej mądrości. Spójrzmy na karty Biblii, w której niemal od pierwszej strony spotykamy się z kuszeniem: szatan w znaku węża kusi Ewę, ona swego męża, tragedia Kaina, grzech Dawida, upadek Salomona, niewola, w którą dostaje się niewierny Bogu Izrael. Szatan z pokusami przychodzi do Jezusa. Ile mądrości na temat pokusy przekazali Ojcowie Kościoła, pustelnicy, zakonodawcy. Sprawiedliwy Hiob mówił: „O, czyż nie do bojowania jest podobny żywot człowieka?” (Hi 7,1). Warto wczytywać się w głębokie pouczenia św. Pawła: „Nie rozu-

miem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nie-nawidzę – to właśnie czynię... Jesteśmy bowiem świadomi, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro, bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać nie..." (Rz 7,15-18). Apostoł uskarżał się również na „oścień w ciele, wysłannika szatana” (por. 2 Kor 12,7-10).

Bóg daje siły do pokonania pokus

Św. Jakub Apostoł napisał w swoim Liście: „Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi, Bóg bowiem ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi” (Jk 1,13). W Pawłowym Liście do Koryntian czytamy: „Wierny jest Bóg i nie pozwoli was kusić ponad to, co potrafiacie znieść, lecz zyskując pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać” (1Kor 10,13). Wynika z tego, że pokusa jest dopuszczona przez Boga jako rodzaj sprawdzianu naszej wierności Jemu. W tej modlitwie nie prosimy o uwolnienie nas od wszystkich pokus, ale o moc, abyśmy mogli odrzucić je i okazać się wiernymi Bogu. Zauważmy, że Pan Jezus mobilizował apostołów, a dzisiaj wzywa: „Wstańcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Łk 22,46). Św. Marek zanotował to polecenie: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe” (Mk 14,38). Natomiast św. Jan przypomina Jezusową modlitwę: „Nie proszę, abyś ich zabrał ze świata, ale abyś ich ustrzegł od złego” (J 17,15). Pokusy, podobnie jak zgorszenia, przyjść muszą, ale w naszym błaganu Boga chodzi o to, byśmy w chwili pokusy mieli od Niego tyle łaski i siły, aby ją zwyciężyć – wtedy zyskujemy zasługę. Każda zwyciężona pokusa to krok naszego życia ku dobru, pokojowi serca, ku radości i ku szczęściu. Dlatego często módlmy się o moc dla naszego ducha, zwłaszcza kiedy nawiedzają nas przeciwności i pokusy, abyśmy im nie ulegli.

Nie wystarczy mi, Ojcze, abyś odpuścił mi popełniony grzech, jeśli nie ustrzeżesz mnie od grzechów, które będą groziły w przyszłości. Upadnę, jeśli mnie nie uchronisz. Kuszenie jest próbą. Próba jest prawem życia i każdy człowiek przez nie przechodzi. Niech to doświadczenie mnie oczyszcza, ale niech nie wyprowadza na manowce. Niech mnie nie oddali od Ciebie, Ojcze! Nie pozwól mi ulec podszeptom szatana, mojego ciała czy dóbr materialnych. Ojcze, w moich pokusach Ty sam bądź moją siłą. „I nie dozwól nam ulec pokusie” (Mt 6,13).

bp Edward Białogłowski

Ojciec nasz... Ale nas zbaw ode złego

Ojciec nasz jest najczęściej odmawianą modlitwą; jej słowami przeważnie rozpoczynamy i kończymy dzień, jest częścią Mszy Świętej oraz innych nabożeństw. Nie zawsze w pełni zdajemy sobie sprawę z bogactwa jej treści.

W pierwszym odruchu zło, o uwolnienie od którego prosimy, jawi się nam jako wszelkie nieszczęście. Kiedy wypowiadamy słowa Modlitwy Pańskiej, najczęściej prosimy, aby ominęły nas nieszczęścia dnia codziennego: choroby, wypadki, brak pracy, nagła utrata życia, brak środków do godnej człowieka egzystencji. Te nieszczęścia mogą wyglądać różnie, w zależności od miejsca i czasów, w których żyjemy. Dla wielu ludzi będą to więc nieszczęścia, których my w tej chwili nie doznajemy: wojna, wygnanie, głód, terroryzm, kataklizmy związane ze zjawiskami przyrody.

Przewyciężyć egoizm

Mamy prawo i powinniśmy modlić się, aby Pan ukazał nam swoją dobroć i ochronił od nieszczęść. Jednak musimy również uświadomić sobie, że przyczyna niektórych nieszczęść, które nas dotyczą, jest w nas samych. Niejednokrotnie my sami jesteśmy sprawcami zła, które nas dotyka. Alkohol, złość i nienawiść, lenistwo oraz życiowa nieodpowiedzialność sprawiają, że cierpimy, a może i sprawiamy cierpienie innym. Modląc się o wybawienie od złego, powinniśmy więc prosić, aby Pan pomógł nam wybierać takie ścieżki życia, po których będziemy mogli stąpać w miarę bezpiecznie.

W modlitwie, szczególnie tej, której nauczył nas sam Pan, nie powinniśmy myśleć tylko o sobie. Prawdą jest, że najbardziej dokuczliwe jest zło, którego ja doświadczam. Ale na świecie jest wielu ludzi, których dotyka ogrom zła i to często bez żadnej ich winy. Stali się oni mimowolnymi ofiarami wojen, rozgrywek politycznych wielkich tego świata, ludzkich egoizmów czy ślepych sił przyrody. Nie bądźmy egoistami, włączmy ich potrzeby i sytuację w nasze codzienne wołanie do Pana... „ale zbaw nas ode złego”.

Ustawiczne zmaganie ze złem

Kontekst tego modlitewnego wezwania – „i nie wódź nas na pokuszenie, ale zbaw nas od złego” – ukazuje, że Chrystusowi nie chodziło tylko o to, abyśmy modlili się o wybawienie od doczesnego zła, które może dotknąć nas czy naszych bliskich. Przede wszystkim mamy modlić się o uwolnienie od zła osobowego. Szatan jest tym, który sprzeciwia się Bogu i Jego zamysłowi zbawienia człowieka. Jesteśmy więc nieustannie atakowani przez zło, które chce nas zniewolić i wciągnąć w orbitę swego oddziaływania, wykorzystuje w tym celu nasze wady i słabości. Jeśli wymykają się one spod naszej kontroli, człowiek zostaje totalnie zniewolony.

Nie chodzi tutaj już tylko o alkoholizm czy narkomanię. W dzisiejszym świecie tych możliwości zniewolenia człowieka jest o wiele więcej. Zły próbuje nas zniewolić, podsycając naszą pychę i żądzę kariery, stawiając przed nami pokusę możliwego do osiągnięcia bogactwa i komfortu życia, mami nas złudnym obrazem doczesnej szczęśliwości opartej tylko na przesłankach materialnych czy zmysłowych doznaniach. Atak zła na człowieka trwa nieustannie i odbywa się również za pośrednictwem współczesnych zdobyczy ludzkiego geniuszu.

Jeżeli człowiek skutecznie sprzeciwia się złu, nie oznacza, że może czuć się bezpiecznym. Może się spotkać z jeszcze większymi atakami z jego strony, bo szatan próbuje osaczyć i zniszczyć takiego człowieka. Nie ustrzegł się przed tym sam Zbawiciel, a historia życia wielu świętych pokazuje, że i oni musieli walczyć ze złem. Bardzo często walka ta przyjmowała formę konkretnego, materialnego i siłowego zmagania. Wspomnieć tutaj można chociażby wielu wschodnich mnichów czy bardziej współczesnego nam świętego proboszcza z Ars.

SOS wysyłane do niebios

Laicyzacja współczesnego świata, odsuwanie wartości religijnych na margines życia społecznego, usuwanie symboli religijnych w imię fałszywie pojętej tolerancji, fałszywe pojęcie ludzkiej wolności, w imię której człowiek uzurpuje sobie prawo decydowania o życiu i śmierci drugiego człowieka powodują, że naprawdę czujemy się zagrożeni i osaczeni. Patrzymy na tę rzeczywistość z coraz większym przerażeniem i obawą o dzień jutrzejszy. Dlatego wołanie: „zbaw nas ode złego” ma swoje głębokie uzasadnienie. Czujemy się zagrożeni i niejako w desperacji wołamy do naszego Zbawiciela o pomoc i ratunek. Jest to nasze SOS wysyłane do niebios. Tylko stamtąd

możemy otrzymać wspomnienie i pomoc. Tylko człowiek nieświadomy zagrożenia może żyć w złudnym przekonaniu o własnym bezpieczeństwie. Modlitwa Ojciec nasz, ze słowami: „zbaw nas od złego”, nie straciła nic na aktualności. Podobnie jak nasi przodkowie i my prosimy o obronę przed złem doczesnym, które dotyka również sferę materialną naszego życia. Może dla kogoś wydawać się absurdem, ale my, ludzie XXI w., którzy racjonalnie postrzegamy otaczającą nas rzeczywistość, coraz bardziej jesteśmy świadomi zagrożenia ze strony złego, który jest przeciwnikiem Boga i człowieka. Ufamy jednak, że z Chrystusem możemy zwyciężyć wszelkie zło, bo On nauczył nas, jak mamy się modlić.

bp Włodzimierz Roman Juszcak

Pozdrowienie Anielskie

Zdrowaś Maryjo

W pacierzu, jakiego nauczyła nas matka, zwykliśmy do głównej modlitwy Ojciec nasz dodawać Pozdrowienie Anielskie, czyli Zdrowaś Maryjo! Odwieczny to zwyczaj i zalecenie Kościoła. Po uwielbieniu Boga samego w najpiękniejszej modlitwie, jaka wypłynęła z Boskich ust Zbawiciela, rwie się serce chrześcijańskie ku Tej, która jest Jego i naszą umiłowaną Matką. Któż wypowie Jej piękność, cnoty i zalety, zasługi, moc i potęgę?

Język ludzki nie podołałby takiemu zadaniu. Ale jest na szczęście modlitwa, w której układaniu współdziałały niebo i ziemia, a która w niezmiernie zwarty sposób wyraża wszelką wielkość, godność i chwałę Maryi; modlitwa – po Ojciec nasz najwspanialsza i najcenniejsza – Zdrowaś Maryjo!

Cudowna modlitwa uwielbienia i prośby

Zdrowaś Maryjo! Ile miliardów razy wzbijała się już ta modlitwa z padółu ziemskiego do stóp tronu niebiańskiego Najświętszej Maryi Panny, niebios i ziemi Królowej?

Jako noszący imię Marian mam szczęście snuć refleksję na temat Pozdrowienia Anielskiego. Rozważanie to zmusza do przypomnienia sobie wydarzenia biblijnego, jakim jest Zwiastowanie Pańskie i wybitną rolę Archanioła Gabriela posłanego do Panny Maryi.

Anioł wyróżnił Maryję spośród innych niewiast. Objawia się Jej wysłannik samego Boga – niewielu śmiertelników doznało takiego zaszczytu. Anioł mówi: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski”, nie wypowiadając wyrazu „Maryjo”. Według Ojców Kościoła, nie śmiał z uszanowania nazwać po imieniu Matki Zbawiciela. Dodał to słowo Kościół, tak że następne wyrazy „łaski pełna” mogą się odnosić jedynie do Maryi.

Jak rozumieć wyraz „Zdrowaś”, który w języku polskim ma charakter najwyższego pozdrowienia? Inne języki nie mają tak wyjątkowego określenia. Oto kilka przykładów:

w języku łacińskim: Ave Maria, gratia plena;

w języku włoskim: Ave o Maria, piena di grazia;

w języku francuskim: Je vous salue, Marie, pleine de grâce;

w języku angielskim: Hail Mary, full of grace;

w języku niemieckim: Gegrüßet seist du Maria, voll der Gnade.

My, Polacy, od wieków kierujemy słowa „Zdrowaś Maryjo”. Są one na naszych ustach, gdy się modlimy, gdy przeżywamy radość i smutek.

Radosne pozdrowienie

Pozdrawiać to znaczy przyjmować kogoś usłużnie, z radością. Wskazuje na to greckie słowo *chaire*. Termin ten należy do klasycznych w Nowym Testamencie. Nie wydaje się jednak suponować idei zbawienia w sensie ocalenia. Zauważmy w tym pozdrowieniu piękne myśli: raduj się, bądź radosna, bądź pozdrowiona, niech Bóg ma Cię w swojej opiece. Greckie pozdrowienie przy okazji spotkań przekształcano często w Biblii w życzenie pokoju i łaski.

W tłumaczeniu Pisma Świętego, wydanego przez Księgarnię Św. Wojciecha, słowa pozdrowienia tłumaczy się jako: „Raduj się, łaski pełna”. Słowa „raduj się” odpowiadają greckiemu pozdrowieniu. Hebrajskie pozdrowienie „Pokój z tobą” oznacza zarazem szczęście, pokój i błogosławieństwo. Wydaje się jednak, że słowa zwiastuna są aluzją do Ksiąg Starego Testamentu. Nie stanowią więc zwykłej formuły powitalnej, ale są wezwaniem do radości. Radość przenika całe opowiadanie św. Łukasza, zaczynające się właśnie od Zwiastowania Pańskiego. Zatem słowa „Zdrowaś Maryjo” wypowiadajmy z wielką radością i wewnętrznym przekonaniem, że pozdrawiamy Tę, która jest naszą Matką i Opiekunką.

„Zdrowaś” brzmi w języku hebrajskim *have*, a czytane wspak – *evah*. Co za zbieg okoliczności tkwi w tych dwóch słowach? *Have* i *evah*, dwa imiona jakże odmienne od siebie: wszak Ewa była pełną grzechów, a Maryja jest pełną łaski. Anioł mówi niejako do Najświętszej Panny: „Bądź pozdrowiona, wesel się, bo przynoszę Ci Ewangelię, Nowinę dobrą, wesele świata całego. Smutek i przekleństwo, jakie przez dawną Ewę przeszły z Adama na wszystkich synów i na wszystkie córki jego, będą zniesione z Ciebie. Od Ciebie rozpocznie się wesele i wróci błogosławieństwo wyklętym potomkom Adama, którym Ty staniesz się prawdziwą matką żyjących”.

Zdrowaś Maryjo to najcenniejsza po Modlitwie Pańskiej modlitwa, czcigodna zarówno dla swej starożytności, jak i ze względu na pochodzenie jej słów.

Wieńce dla Maryi

Kościół przeto zachęca gorąco do częstego jej odmawiania i – aby nam to ułatwić oraz uprzyjemnić – wije z Pozdrowień Anielskich, jakoby z pięknych róż, wieńce na skronie Najświętszej Maryi Panny. Dwa takie wieńce urosły

z ustawicznego wicia i zachęca swoje dzieci do dalszego. Jeden to modlitwa Anioł Pański, druga to Różaniec. W naszych codziennych modlitwach przez odmawianie Zdrowaś Maryjo jesteśmy zawsze w łączności z Tą, która jest dla nas najmilszą po Bogu pociechą.

Idźmy za głosem Kościoła i wijmy często te śliczne wianki na skronie Najświętszej Maryi Panny, odmawiając ze skupieniem i zrozumieniem „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna”. Za te wieńce wkładane na świętą skroń poprzez codzienne modlitwy wywdzięczy się Bogarodzica i włoży na nasze skronie wieńce łaski, a kiedyś – wieńce wiecznej chwały.

Mając na uwadze wpływ rozważanych słów na nasze dzieje, zakończę słowami poety: „Korony Polskiej Święta Królowo/ W swoją opiekę weź nas na nowo/ Niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja/ Módl się za Polskę. Zdrowaś Maryja”.

abp Marian Przykucki

Zdrowaś Maryjo... Łaski pełna

Zwiastowanie Maryi bardzo porusza wyobraźnię człowieka i jest częstym tematem rozważań, medytacji, kazań, konferencji oraz dzieł sztuki chrześcijańskiej. To wydarzenie szczególne w dziejach świata i wyjątkowe w spotkaniu Boga z człowiekiem.

Łaski pełna – słowa Boskiego posłańca powtarzamy w każdym Zdrowaś Maryjo, w każdym pacierzu. Choć egzegeci dyskutują co do poprawności tłumaczenia słów Anioła Gabriela, najważniejszą pozostaje prawda, że Maryja była i jest łaski pełna. Te słowa są jakby drugim Jej imieniem.

Nowe imię Maryi

Imię Maryi pojawia się cztery razy w Łukaszowym opisie zwiastowania, ale nie ma go w formule pozdrowienia. A jednak... Pozdrowienie Anielskie nie jest pozbawione imienia: „Łaski pełna” – to nowe imię Maryi.

W wielu miejscach Pisma Świętego istoty powołane do istnienia otrzymują imiona. Tak też jest w przypadku Maryi. Jej nowe imię nadane przez Boga przed Wcieleniem, jest owocem specjalnej Bożej interwencji. „Łaski pełna” – te słowa wyrażają to, co istotnie charakteryzuje Maryję. Podobne znaczenie mają także słowa: „Pan z Tobą”. Pan nie tylko towarzyszy Maryi, ale czyni Ją swoim mieszkaniem: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1,35).

W Katechizmie czytamy, że Maryja wolna od grzechu, utworzona przez Ducha Świętego i ukształtowana jako nowe stworzenie, w tradycji Ojców Wschodnich nazywana jest „Cała Święta” (Panaghia). W mocy Ducha Świętego przebywa pomiędzy Ojcem i Synem. Jej radość jest owocem miłości Trójcy Świętej. Wielka to i trudna dla pojęcia tajemnica. Dary, jakie otrzymujemy od Boga, są łaską. Bóg wylewa swoje łaski na ludzi, których wybiera, i ma w nich upodobanie. Pierwsze miejsce przynależy Jezusowi, bo, jak pisze św. Jan: „Łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa” (J 1,17). My otrzymujemy łaski Boże na miarę naszego zjednoczenia z Chrystusem, a kto jest najbardziej z Nim zjednoczony, jeśli nie Jego Matka?

Życie każdego chrześcijanina związane z Chrystusem łączy się także z Jego Matką. Bóg chciał, by Ona była naszą Pośredniczką. Ilekroć modlimy

się słowami Pozdrowienia Anielskiego, kontemplujemy miłość Ojca, którą rozlał w Jezusie poprzez Maryję, umiłowaną swoją Córkę i Oblubienicę Ducha Świętego. Zwracamy się wtedy do Niej jako naszej Matki, danej nam przez Jezusa; dlatego jest Matką wszystkich członków Jego Mistycznego Ciała – Kościoła.

Radość pozdrowienia

Anioł Gabriel, oznajmiając Jej wolę Najwyższego, rozpoczyna od pozdrowienia. Jest ono pozdrowieniem samego Boga. „Bądź pozdrowiona” lub – jak podają inne tłumaczenia – „Wesel się”. Ojciec wypowiada swoją radość i do tej radości zaprasza Maryję. Ona stanie się mieszkaniem Słowa, Ona – pełna łaski.

„Oto Panna pocznie i porodzi Syna” (Iz 7,14) – słowa proroctwa Izajasza odnosimy do Tej, która została wybrana przez Ojca już u zarania dziejów. O Jej radości mówi także prorok Sofoniasz: „Wyśpiewuj, Córko Syjońska! Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! [...] „Nie bój się, Syjonie! Niech nie słabną Twe ręce! Pan, twój Bóg jest pośród ciebie, Mocarz – On zbawi, uniesie się weselem nad tobą, odnowi swą miłość, wzniesie okrzyk radości” (So 3,14-17). Ona stanie się mieszkaniem Syna Bożego; wspaniałym mieszkaniem w odróżnieniu od warunków i miejsca, w jakich narodził się Zbawiciel, „między bydłętami”, w nędznej szopie.

„Łaski pełna” – w nowym imieniu wyrażona jest pełnia miłości Ojca Niebieskiego, który wylał na Nią, by przygotować Ją na Matkę swojego Syna. Bóg jest w Niej i z Nią. Gdy Maryja wyzna, że jest Służebnicą Pańską, wyrazi zgodę na wszelki plan Bożej miłości.

W Liście do Efezjan (1,4-7) czytamy: „[Bóg Ojciec] wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym. W Nim mamy odkupienie przez jego krew – odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski”. Plan zbawienia, przygotowany od wieków, obejmuje wszystkich ludzi, a szczególne miejsce zajmuje w nim Matka Syna Bożego. My także jesteśmy w tym planie złączeni z Maryją i przez Nią – jako naszą Pośredniczkę – prosimy Boga o łaski. Błogosławieństwo kierowane ku Maryi odnosi się także do nas, do wszystkich ludzi aż do końca wieków.

Owocem tej wielkiej miłości ku Maryi jest Jej wybranie. Wybrał Ją Ojciec i wybrał Ją Syn, współistotny Ojcu. Jak pisał Jan Paweł II w „Redemptoris

Mater”: owo udzielenie się Boga człowiekowi, jakie następuje we Wciele-
niu, jest szczytem „wśród całego obdarowania łaską w dziejach człowieka
i kosmosu” (nr 9). Wspominając w modlitwie zwiastowanie i słowa Boskie-
go posłańca, dotykamy więc jednej z największych tajemnic naszej wiary.
Maryja jest dla nas całą łaską Boga i Jego największym darem przewidzia-
nym od wieków. Niepokalana – Boży dar od początków swego istnienia.
Święty Paweł pisze w Liście do Rzymian (5,20): „Gdzie jednak wzmógł się
grzech, jeszcze obficiej rozlała się łaska”. To bardzo ważne słowa nadziei
dla nas, którzy brniemy często w grzechu i nieposłuszeństwie woli Bożej.
Pozdrowienie Anielskie to modlitwa nadziei i zachęty, byśmy otwierali
nasze serca na wielkoduszne „tak” wobec Bożych zamiarów i planów. To
prawda, zgoda na Bożą wolę nie jest łatwa, ale jest ona warunkiem otrzy-
mania łask Bożych, których tak bardzo oczekujemy i których tak bardzo
nam potrzeba.

bp Jerzy Mazur

Zdrowaś Maryjo... Pan z Tobą

Nie ma w życiu gorszych chwil od tych, kiedy walą się nasze plany życiowe: choroba, nagły brak pieniędzy, niezdany egzamin czy niezwykła propozycja. Podobna sytuacja powstaje, gdy trzeba podjąć życiową decyzję, przed jaką nagle postawiło nas życie. Tak czy nie? Odpowiedź trzeba dać od razu, nie mając zbyt wiele czasu do namysłu. Wybór zawodu, drogi życiowej, wyjazdu zagranicznego, podjęcie sprawy, od której zależeć będzie moje dalsze życie...

Zwiastowanie Anielskie, przedstawione przez św. Łukasza, w takiej sytuacji postawiło Maryję. Prosta, izraelska dziewczynka miała swoje plany życiowe; można się ich domyślać wobec faktu planowanego małżeństwa z Józefem. Słowa anioła, w wypadku wyrażenia zgody na propozycję, zmieniały zupełnie Jej plany i stawiały w trudnej sytuacji społecznej, co wyraziła słowami: „skoro męża nie znam”. Co powiedzą ludzie?

Jeśli Pan ze mną...

Z drugiej strony było to marzenie każdej ówczesnej kobiety Jej narodu: zostać matką Mesjasza, o którym od wieków mówili prorocy i śnili wszyscy członkowie narodu wybranego. Tak czy nie? Próbuje podjąć z aniołem dialog, ale oczekując odpowiedzi na postawione pytania, decyzję chyba już podjęła, bo usłyszała słowa: „Pan z Tobą”. Najświętsza Maryja Panna bardzo dobrze знаła Pismo Święte, a szczególnie psalmy. Pieśń adwentowa mówi to prosto, przedstawiając scenę zwiastowania: „Panna na ten czas Psalterz czytała”, a psalmy jasno interpretują słowa „Pan z Tobą”. Wystarczy przytoczyć Psalm 118,6: „Niczego się nie boję, bo Pan jest ze mną, cóż może uczynić mi człowiek?”.

„Pan jest ze mną, mój wspomóżyciel...”. Święty Paweł w Liście do Rzymian wypowie to słowami: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (8,31). Świadomość, że nie jestem sam, że Pan jest ze mną, daje życiową pewność. Pięknie wyraża to pieśń do św. Anny śpiewana na Śląsku Opolskim: „Niech się co chce ze mną dzieje, w Tobie św. Anno mam nadzieję!”. A cóż dopiero, gdy te słowa odniesie się do samego Boga? Żadna trudność czy komplikacja życiowa nie jest trudna ani straszna, gdy „Pan jest ze mną”

– musiała sobie powiedzieć Najświętsza Maryja Panna i wtedy, po wysłuchaniu anielskich wyjaśnień, wyraziła zgodę na Boży plan.

„Pan z Tobą” w odniesieniu do nas

Ileż razy stajemy w sytuacji, gdy nasze plany życiowe walą się w gruzy albo trzeba podejmować decyzje, od których zależy nasza droga życiowa. Liczymy na czysto ludzkie siły, że może ktoś nam pomoże – rodzina, znajomi i przyjaciele – szukamy rady, stawiamy pytania, modlimy się i ostatecznie powtarzamy: „Pan z Tobą”. Budzi się w nas świadomość: „Nie jestem sam!”; „Pan jest ze mną!” Ileż to dodaje sił!

Trzy lata w czasie minionej wojny spędziłem w obozie koncentracyjnym w Dachau. Nie popełniłem żadnego przestępstwa, sumienie miałem czyste, a tu: „Vernichtungs-lager” – obóz na wyniszczenie – bo tak się to miejsce oficjalnie nazywało. Na wolności miałem za sobą zaledwie pięć pierwszych, cudownych lat kapłaństwa i to miałby być koniec?! Zostawał Różaniec na palcach, odmawiany na paciorkach z chleba uczynionych, a w nim ciągle 50, 100 albo 150 razy powtórzone słowa: „Pan z Tobą”. Do Niej powiedziane, ale przecież odnoszące się w tej sytuacji także do mnie, do każdego, kto je powtarza. „Niech się co chce ze mną dzieje”; gdy On jest ze mną, cóż mi się może stać?! Można sobie było tylko dośpiewać: „Kto się w opiekę odda Panu swemu..., śmieie rzec może: mam obrońcę Boga!”.

„Pan z Tobą” – w odniesieniu do narodu i Kościoła

Nie ma bardziej odrażającego opisu zdrady narodu, jak ten przedstawiony przez Henryka Sienkiewicza w „Potopie”, gdy ksiązę Bogusław tłumaczy Kmicicowi rolę, jaką odgrywają Radziwiłłowie w czasie najazdu szwedzkiego. „Jest, panie kawalerze, zwyczaj w tym kraju, że gdy kto kona, to mu krewni w ostatniej chwili poduszkę spod głowy wyszarpują, ażeby się zaś dłużej nie męczył. Ja i ksiązę wojewoda wileński postanowiliśmy tę właśnie przysługę oddać Rzeczypospolitej. ...Rzeczpospolita to postać czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczycowie, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą wileńskim powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w ręku, aby na płaszcz wystarczyło; dlatego nie tylko nie przeszkadzamy ciągnąć, ale i sami ciągniemy”. Nie mógł spokojnie słuchać tych słów pan Andrzej, szczerze miłujący swoją Ojczyznę. Rzucił służbę u Radziwiłłów, udał się do Częstochowy i bronił kraju w bohaterski sposób.

W takich sytuacjach pozostają jedynie słowa: „Pan z Tobą!”. Powtarzane w różańcowych paciierzach i codziennej modlitwie, w innej formie odmawiane rano i wieczorem przez cały naród, budziły w najgorszych momentach nadzieję, dodawały sił! Nie tylko w czasie potopu szwedzkiego, ale także w czasach rozbiorów i okupacji hitlerowskiej czy sowieckiej.

Budzą nadzieję i dodają sił także dzisiaj, w czasach ciągle jeszcze bardzo młodej demokracji – odradzającego się patriotyzmu, który tak był niszczone przez lata powojenne – jak, nie mniej, w czasie tej świeżo powstałej europejskiej Wspólnoty. Pięknej w pomysłach jej twórców, ale jakże trudnej do realizowania. Do wszystkich wołać nam trzeba: Pan z Tobą, Polsko, Ojczyzno moja! Kościele święty!

bp Ignacy Jeż

Zdrowaś Maryjo... Błogosławionaś Ty między niewiastami

Autor natchniony w Księdze Powtórzonego Prawa tak opisuje treść Bożego błogosławieństwa: „Jeśli więc pilnie będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, wiernie wypełniając wszystkie Jego polecenia, które ja ci dziś daję, wywyższy cię Pan Bóg twój ponad wszystkie narody ziemi. Spłyną na ciebie i spoczną wszystkie te błogosławieństwa, jeśli będziesz słuchał głosu Pana Boga swego. Będziesz błogosławiony w mieście, błogosławiony na polu. Błogosławiony będzie owoc twego łona, plon roli... Pan sprawi, że twoi wrogowie, którzy powstaną przeciw tobie, zostaną pobici przez ciebie” (28,1-7).

Pan Bóg objawia wyjątkową godność Maryi

Stworzenie człowieka, ubogacenie go w dobra natury i nadprzyrodzone, nadzieja przebywania z Bogiem w wieczności, bliskość Boga stały się przedmiotem zazdrości i nienawiści szatana. Próżność i niewierność pierwszych rodziców były przyczyną ich upadku, zerwania przymierza i grzechu. Pan Bóg, wymierzając karę i pokutę poszczególnym aktorom tej tragedii, zapowiedział nie tylko unicestwienie butnego planu szatana, ale wskazał wykonawcę, mówiąc do kusiciela: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej; ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3,15).

Gdy wypełnił się czas przewidziany przez Opatrzność Bożą i na świat przyszła zapowiedziana Niewiasta, Bóg wysłał swego posłańca, Archaniola Gabriela, do Nazaretu, do domu, w którym mieszkała poślubiona Józefowi z domu Dawida, Maryja. Archanioł pozdrawia Ją jako pełną łaski i przyjaźni z Bogiem.

Więcej jeszcze o wielkości Maryi powiedziała Jej krewna, św. Elżbieta, matka św. Jana Chrzciciela. Gdy usłyszała głos pozdrowienia z ust Maryi, poruszyło się w jej łonie dziecko, a Duch Święty ją nappełnił. On to objawił Elżbiecie, jak wielką jest Ta, która ją nawiedza. Wtedy zawołała Elżbieta: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie”. Pochwaliła też Maryję za Jej wiarę słowu Bożemu. „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45).

Wtedy to Najświętsza Dziewica wyśpiewała na cześć Trójcy Przenajświętszej hymn uwielbiający Boga, pełen wdzięczności; „Wielbi dusza moja Pana”, a jednocześnie prorokowała o swoim wyniesieniu: „Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie narody, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Jego imię”.

Kiedy zaś – zgodnie z wymaganiem Prawa – przynieśli Rodzice Dzieciątka Jezus do świątyni, aby stawić Je przed Panem i złożyć za Niego ofiarę, starzec Symeon – sprawiedliwy i pobożny – zgodnie z obietnicą Ducha Świętego – wziął Dziecię w objęcia, wielbił Boga i błogosławił Maryję oraz Józefa.

Do chóru błogosławiących Najświętszą Pannę włączyła się też pewna niewiasta słuchająca Pana Jezusa nauczającego. Zachwycona głębią Jego nauki, Jego dobrocią, zawołała głośno:

„Błogosławione łono, które cię nosiło i piersi, które ssales”. Lecz On rzekł: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,27-28).

Kościół błogosławi i wysławia Maryję

Duch Święty, który razem z Ojcem i Synem wybrał przed wiekami Maryję na Matkę Zbawiciela, który Ją umiłował i napełnił szczególnymi darami (Jan Paweł II – 7.06.1987 r.) jako swoją mistyczną Oblubienicę, czuwał, aby Jej cześć, świętość oraz oddanie się Chrystusowi w Jego Kościele było nie tylko znane wierzącym, ale wpływało na ich życie i działanie.

Przez wieki papieże, biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice głosili Jej chwałę i zachęcali wiernych do uwielbiania i wysławiania Matki Jezusowej. Św. Bernard, Doktor Kościoła, wielki Jej czciciel, tak wołał do Niej: „Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być przez Ciebie opuszczony...”.

A cóż mówić o ludzkiej wiernym Kościołowi? Ochoczo podejmuje zadania uwielbienia Matki Pana, aczkolwiek nie zawsze uprzytamnia sobie, że modlitwę Zdrowaś Maryjo podało nam niebo, przynajmniej pierwszą część, a druga powstała nie bez udziału Ducha Świętego. Archanioł Gabriel – jak mówi nam Ewangelia – przekazał Boże przesłanie; napełniona Duchem Świętym Elżbieta dodała, a Kościół pielgrzymujący stosownie do swojego położenia, narażony na różne pokusy i trudności, prosił o wstawiennictwo Tę, która jest naszą Orędowniczką, by prosiła za nami podczas naszej ziemskiej wędrówki i w godzinę naszej śmierci.

Historia Kościoła i chrześcijaństwa podaje nam dowody skuteczności naszej prośby. Tak w 1571 roku pod Lepanto starły się mniejsze siły chrześcijan z przeważającą flotą turecką, odnosząc druzgocące zwycięstwo, ponieważ papież zobowiązał Kościół do modlitwy różańcowej. Podobnie w 1683 roku, gdy Turcy zamierzali podbić Europę, oblegając Wiedeń, papież zabiegając o interwencję króla Jana Sobieskiego, nie zaniechał polecić Kościołowi modlitwy różańcowej. U nas w Polsce, gdy nastąpiły czasy ucisku Kościoła, Prymas Tysiąclecia przebywający w Komańczy układa „Jasnogórskie Śluby Narodu”, złożone na Jasnej Górze 26.08.1956 roku. Tegoż roku Polacy cieszyli się „odwilżą” Października. Obecnie, jako członkowie Unii Europejskiej, narażeni na próbę wiary, na bezbożne propozycje: aborcji, eutanazji, uznania zuchwałych żądań homoseksualistów i lesbijek, gorszenie dzieci, dziwną obojętność dużej części narodu, musimy wołać do Tej, która jest „Błogosławioną między niewiastami” i pomocą daną naszemu narodowi od Boga.

bp Jan Mazur

Zdrowaś Maryjo... I błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus

Na początku był „paciorek” do Matki Boskiej przed Jej obrazem, przy matce, a obok obraz Serca Pana Jezusa i jeszcze figurka Niepokalanej, i krzyż ze świeczkami. Pierwsze Zdrowaś Maryjo było zawsze po Ojciec nasz. To był normalny rytm modlitwy rodzinnej. Tak było w radosnych chwilach lat dziecięcych, ale i w momentach dramatycznych, w czasie wojny i okupacji.

Czas dorastania – to klękanie przy Matce Bożej Nieustającej Pomocy w kościele parafialnym, skąd blisko już było do ołtarza Pańskiego. A gdy „czas chmurny i durny” dawał się we znaki, to od Matki Bożej było blisko do Syna przebaczącego w spowiedzi świętej.

Przez Maryję do Jezusa

Przy Matce Bożej łatwiej było usłyszeć głos Mistrza wołający: „Pójdź za Mną”. Odczytywanie powołania kapłańskiego, formowanie umysłu i serca do przyszłej pracy duszpasterskiej miało miejsce u stóp Jezusa, który przy ołtarzu seminaryjnym pouczał: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili” – a słowa te, wypisane w prezbiterium, kończyły się przy Matce w Jej wizerunku Nieustającej Pomocy.

Matka Boża, jak ufam, podprowadziła mnie do Najwyższego Kapłana, aby przez święcenia prezbiteratu posłać w świat, bym niósł Ewangelię i Eucharystię współczesnemu człowiekowi. W trzech parafiach na młodego wikariusza czekali wierni i Matka Boska Nieustającej Pomocy – między innymi w Wadowicach.

W takiej szkole uczył się młody ksiądz, jak prowadzić przez Maryję do Jezusa szukających Drogi, Prawdy i Życia.

Z Matką Bożą przez życie

Matka Boża również w wizerunku Nieustającej Pomocy okazywała owoc żywota swojego, Jezusa – w sześcioletniej posłudze seminaryjnej ojca duchownego, który młodym ludziom – na początku drogi ku kapłaństwu – pomagał dawać odpowiedź na Boże wezwanie.

W siedmiu latach duszpasterzowania w wielkich parafiach, proboszcz niósł Jezusa i Jego Ewangelię również przez Maryję w Jej tytule Królowej Polski i Matki Pocieszenia.

Gdy z drzeniem dojrzałego już serca kapłańskiego trzeba było prowadzić powołanych do ołtarza święceń, a potem posyłać ich, aby głosili światu Ewangelię, spotykał rektor w seminaryjnej kaplicy obok Jezusa w tabernakulum Matkę Bożą, która „trwała” na stanowisku Nieustającej Pomocy. Następne lata życia kapłańskiego to uczenie się bycia kapłanem dziś i wpatrywanie się w postać Jana Pawła II i w jego wytrwałe wypełnianie „Totus Tuus o Maria”.

Tak idąc drogą Chrystusowego kapłaństwa, Matka miłosierdzia podprowadziła swego sługę do Jezusa, aby przez posługę biskupią prowadził ludzi drogami miłości miłosiernej.

Oto świadectwo o przeżywaniu modlitewnego spotkania z Matką Bożą, która na różnych etapach człowieczego życia okazuje błogosławiony owoc żywota swojego – Jezusa.

bp Jan Zając



Zdrowaś Maryjo...

Módl się za nami grzesznymi

Powyższe słowa są wyjęte z Modlitwy do Matki Bożej, najczęściej powtarzanej modlitwy, szczególnie podczas odmawiania Różańca świętego. Są one jakby echem Modlitwy Pańskiej: „Oduść nam nasze winy...”.

Maryja w Modlitwie do Matki Bożej wzywana jest jako „Ucieczka grzeszników” i „Matka Miłosierdzia”.

Módl się za nami

W stosunku do Maryi kierujemy prośbę bardzo życiową. Częste i świadome powtarzanie prośby do Matki Bożej o modlitwę świadczy o naszej wierze i o naszym posłuszeństwie wobec woli Chrystusa, który powiedział, że „powinniśmy zawsze się modlić i nie ustawać” (por. Łk 18,1). Wierzmy też, że nasze modlitwy nigdy Matce Bożej się nie znudzą. Do Niej zwracają się chrześcijanie, by usłyszeć ewangeliczne wskazanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Prośby, skierowane do Matki Bożej o modlitwę, zakładają naszą gotowość wysłuchania tego, co Maryja nam powie w odpowiedzi na prośby, które zanoszą za nas do swojego Syna.

Maryja nieustannie nas wysłuchuje. I nieustannie przekazuje modlącym się do Niej wolę swego Syna. „Maryja jest zawsze w samym centrum naszej modlitwy. Ona jest pierwsza wśród tych, którzy proszą. I jest *Omnipotentia simplex* (Wszechmocą błagającą). Taka była w swoim domu w Nazarecie, kiedy rozmawiała z Gabrielem. [...] A potem przeniosła tę głębię modlitwy z Nazaretu do wieczernika Zielonych Świąt, gdzie wszyscy Apostołowie [...] trwali razem z Nią jednomyślnie na modlitwie”. Ta modlitwa wciąż trwa.

Duch Święty modli się w nas. Maryja jako Oblubienica Ducha Świętego podejmuje Jego modlitwę. O niej pisze św. Paweł: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8,26). Przyczynia także się za nami Oblubienica Ducha Świętego.

Za nami grzesznymi

Te słowa są także wyrazem naszej wiary. Wierzymy, że jesteśmy grzesznikami i w tym wezwaniu wyznajemy naszą dolę ludzi grzesznych.

Wiarę naszą opieramy najpierw na samej miłości Chrystusa, który tak umiłował świat (por. J 3,16), że wziął na siebie grzechy wszystkich ludzi: grzechy naszego otoczenia i grzechy moje. Autor Listu do Hebrajczyków mówi, że Bóg dla nas uczynił Chrystusa grzechem. Przekonujemy się o naszych grzechach, kontemplując oblicze Chrystusa. „Aby na nowo ukazać człowiekowi oblicze Ojca, Jezus musiał nie tylko przyjąć ludzkie oblicze, ale obarczyć się nawet «obliczem» grzechu”. Prorok Izajasz ukazuje nam to oblicze: „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi. Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic” (Iz 53,3). Oblicze Jezusa cierpiącego to oblicze naszych grzechów. Patrząc na Jezusa cierpiącego i ukrzyżowanego, wierzymy w naszą grzeszność.

Wiarę naszą opieramy także na nauce Kościoła i wraz z nim powtarzamy: „Wierzę w grzechów odpuszczenie”. Z całym Kościołem wyznajemy, że jesteśmy grzeszni.

Tę prawdę św. Jan formułował w sposób bardzo mocny: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (1 J 1,8).

Jan Paweł II zachęcał nas, abyśmy weszli we własną duszę, aby poznać swoje grzeszne oblicze. „Duch Święty przynagła każdego, by wniknął w samego siebie i odczuł potrzebę powrotu do domu Ojca (por. Łk 15,17-20). Rachunek sumienia jest zatem jednym z najdonioślejszych aktów indywidualnej egzystencji: człowiek staje tu bowiem w obliczu prawdy o własnym życiu i dzięki temu dostrzega odległość, jaka dzieli jego czyny od ideału, który sobie wyznaczył”.

W świecie jednak wśród chrześcijan szerzy się kryzys świadomości grzechu i zanik poczucia winy.

Jan Paweł II określał niejako przyczyny tej sytuacji: „Człowiek nierzadko żyje tak, jakby Boga nie było, a nawet stawia samego siebie na Jego miejscu”.

Pamiętam młodzieńca, który nie chodził do spowiedzi i przekonywał mnie, że to niepotrzebne, a pielęgnowanie poczucia winy jest wręcz szkodliwe dla pogodnego rozwoju własnej osobowości. Natrudziłem się niemało, by mu wyjaśnić, że grzech, którym człowiek jest niejako utkany, gasi co prawda radość, ale jakie to wielkie szczęście i wielki spokój, gdy

się doznało łaski miłosierdzia, gdy Jezus przygarnął na nowo do swojego serca. Dał się przekonać. I był za to wdzięczny.

W czasie Wielkiego Postu przy konfesjonałach ustawiają się kolejki. Jest to radosny objaw życia chrześcijańskiego. Pomyślałem jednak, ile w tych kolejkach jest autentycznych spowiedzi? Myślę o tym, kiedy z brudnym samochodem jadę do myjni. Stoję w kolejce. Wjeżdżam do pomieszczeń, które mnie prowadzą przez wodę, szczotki, suszarkę, by w końcu wyjechać z czystą karoserią. Przez całą operację siedzę w samochodzie szczelnie zamkniętym. Ani jedna kropla wody mnie nie dotknie... Wracam czysty. Nie ja, ale mój samochód.

Czy coś podobnego nie dzieje w konfesjonałach, przez które przechodzą penitenci? Czy są otwarci na łaskę przebaczenia? Dla ludzi są w porządku. Byli u spowiedzi. Są czyści. Czy naprawdę? Czy dotknęło ich miłosierdzie Boże?

Matka miłosierdzia

Jak bardzo uzasadnione jest wezwanie do Matki Bożej: „Módl się za nami grzesznymi”. „Maryja dzieli z nami naszą ludzką kondycję, jest jednak całkowicie otwarta na działanie łaski Bożej. Nie zaznawszy grzechu, potrafi współczuć z każdą słabością. Rozumie grzesznego człowieka i kocha go miłością Matki [...] O Maryjo, Matko Miłosierdzia, czuwaj nad wszystkimi, aby nie był daremny Krzyż Chrystusa, aby człowiek nie zagubił drogi dobra, nie utracił świadomości grzechu i umiał coraz głębiej ufać Bogu bogatemu w miłosierdzie”.

abp Stanisław Szymecki

Zdrowaś Maryjo...

Teraz i w godzinę śmierci naszej

Na temat modlitwy Zdrowaś Maryjo i poszczególnych jej części napisano wiele rozważań. Przypatrzmy się ostatniej jej części, w której prosimy Matkę Bożą, aby modliła się za nami „teraz i w godzinę śmierci naszej”.

Słowa: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej” dodano do Pozdrowienia Anielskiego w XIV w. w czasie wielkiej epidemii dżumy, wskutek której zmarła czwarta część mieszkańców Europy, a w 1568 r. papież Pius V zatwierdził cały tekst tej modlitwy z zakończeniem: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”.

Papież Jan Paweł II w Liście apostolskim „Rosarium Virginis Mariae” pisał: „Z bardzo szczególnej więzi z Chrystusem, wynikającej z faktu, że Maryja jest Matką Boga, Theotókos, wypływa ponadto moc błagania, jakie do Niej kierujemy w drugiej części tej modlitwy, powierzając Jej matczynemu wstawiennictwu nasze życie i godzinę naszej śmierci” (nr 33).

Wielu autorów podkreśla, że w naszym życiu tak naprawdę liczą się tylko te dwa momenty: „teraz”, czyli chwila obecna, i „godzina śmierci”, czyli ostatnia chwila doczesnego życia. Te ważne momenty powierzamy Matce Bożej, by nas przez „teraz” doczesności prowadziła do wieczności.

Życ chwilą obecną

Ważna jest chwila obecna i nią mamy żyć. Kolejne chwile „teraz” mamy dobrze wykorzystać, bo one decydują o pełni, sensie i radości naszego życia.

„Teraz” swojego życia najlepiej wykorzystała Matka Boża. Odpowiadała całym sercem na wolę Bożą, która Jej została objawiona. Żyła chwilą obecną przy Zwiastowaniu, Nawiedzeniu, Narodzeniu Jezusa w Betlejem, w czasie Ofiarowania Jezusa w świątyni i kiedy Go tam znalazła, w czasie wesela w Kanie Galilejskiej, podczas publicznego życia Jezusa i w czasie Jego męki i śmierci. Matkę Bożą prosimy o życie naszym „teraz”, o życie chwilą obecną tak jak Ona. Do Niej możemy skierować słowa modlitwy zanoszonej przez św. Faustynę do Jezusa: „O Jezu, pragnę żyć chwilą obecną, żyć – jakoby ten dzień był dla mnie ostatni w życiu: starannie wykorzystać każdą chwilę na większą

chwałę Bożą, wyciągać dla siebie każdą okoliczność tak, aby dusza odnosiła pożytek. Na wszystko patrzeć z tego punktu widzenia, że bez woli Bożej nic się nie dzieje”.

Chiara Lubich w „Słowie życia” na czerwiec 1997 r., skierowanym do członków Ruchu Focolari (Dzieło Maryi), pisała, że istnieje pewna cenna zasada, a jest nią: żyć chwilą obecną. „Wszyscy wielcy mistrzowie życia duchowego zalecają nam żyć dobrze terażniejszością. Jeśli będziemy żyć terażniejszością, uda nam się dobrze wypełnić wszystkie nasze obowiązki. Jeśli będziemy żyć terażniejszością, zdołamy udźwignąć każdy krzyż. Jeśli będziemy żyć terażniejszością, uda nam się przyjąć Boże natchnienia. Przeszłość już odeszła. Przyszłości jeszcze nie ma. Liczy się więc tylko jedna rzeczywistość: to, czym jesteśmy, co robimy w tej chwili. Dlatego każda chwila jest cenna, jest bowiem jedynym czasem do naszej dyspozycji. Trzeba więc, byśmy byli zanurzeni, skupieni na tej ważnej czy skromnej działalności, którą wypełniamy, odrzucając wszystko inne, tracąc myśli, pragnienia, wspomnienia, czynności itp., które dotyczą czego innego. Niech nasze czyny będą pełne, oczyszczone, wykonane z całego serca, umysłu, ze wszystkich sił”.

Pamiętać o śmierci i przygotowywać się na nią

Ostatnia chwila życia, godzina śmierci, zadecyduje o naszej wieczności. Śmierć jest decydującym momentem naszego życia. Jak prosimy Matkę Bożą o opiekę nad naszym „teraz”, tak trzeba Ją również prosić o opiekę nad godziną naszej śmierci.

Katechizm Kościoła Katolickiego zaznacza, że powierzamy się Matce Bożej „teraz”, ale „Nasza ufność rozciąga się aż do powierzenia Jej już teraz «godziny naszej śmierci». Modlimy się, by była obecna przy niej jak przy śmierci swojego Syna na krzyżu i w godzinie naszego przejścia przyjęła nas jako nasza Matka, by poprowadzić nas do swego Syna Jezusa, do raję” (KKK 2677).

W 1987 r. ukazało się interdyscyplinarne kompendium pod tytułem „Im Angesicht des Todes” (W obliczu śmierci). Na temat śmierci piszą w nim filozofowie, teolodzy, lekarze, socjologowie i inni. Jest w nim m.in. rozważanie na temat przygotowania się na śmierć jako zapomnianego wymiaru chrześcijańskiej duchowości. Autor tego rozważania zachęca do pamiętania o śmierci i do przygotowania się na nią.

Niech ostatnie słowa Pozdrowienia Anielskiego przypominają nam o śmierci i będą zachętą do dobrego przygotowania się na nią.

Zdrowaś Maryjo... Teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen

Rozważając słowa kończące Pozdrowienie Anielskie, posłużmy się treścią wymownej dziewiętnastowiecznej rzeźby ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Zamościu, a pochodzącej z mauzoleum książąt Ponińskich z Horyńca.

Przedstawia ona młodego mężczyznę – wędrowca w długiej szacie, który będąc w drodze, zatrzymał się na chwilę i w głębokiej zadumie usiadł na kamieniu. Głowę ma pochyloną, osłoniętą kapturem, a jego twarz, okolona brodą, ukazana jest niezwykle realistycznie. Wędrowiec opiera na zgiętej nodze prawą dłoń, w której trzyma gałąź liści dębowych z żołędziami, zaś lewą ma złożoną na piersiach.

Myśl, którą ta postać wyraża, jest nad wyraz przejrzysta. Śmierć przerywająca nić życia wywołuje smutek i ból. Nikt nie może przed nią uciec ani się od niej wykupić. Dotyka ona wszystkich ludzi, także młodych. Każdego skłania do refleksji i zadumy.

Ten młody wędrowiec, który tak głęboko zamyślił się nad tajemnicą przemijania, wyraża prawdę, że człowiek, choć musi stanąć przed nieubłaganą koniecznością śmierci, może dzięki swej silnej i niezachwianej wierze przejść z nadzieją ze świata ziemskiego do wiecznej szczęśliwości, z ziemskiego do niebieskiego „teraz”. To właśnie oznacza ten atrybut w ręku młodego wędrowca: symbol majestatu i siły, życia i nieśmiertelności.

Teraz

„A wiesz ty, co to jest TERAZ? To jakby uderzenie młota w sztabę żelazną. Wszystko, co teraz czynisz lub mówisz, o czym dobrowolnie myślisz i czego pragniesz, jest jakby na wieczność wpisane w samym Bogu” (A. Stolz, „Der unedliche Gruss”).

„Teraz” – to czas, który Bóg przewidział dla człowieka według swojej miary, aby w nim zdobywał zasługi na życie wieczne. Nie można tego czasu ani zatrzymać, ani nie wolno go zmarnować. Gdy doczesnemu „teraz” będzie towarzyszyć wiara, nadzieja i miłość, to choć dotknie je śmierć, zmartwychwstanie w Chrystusie. „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia” (1 Kor 6, 2). „A zatem dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim” (Ga 6, 10). Trzeba więc zabiegać usilnie o to, aby nie została zmarnowana

najmniejsza nawet okazja do czynienia dobra i zdobywania zasług na życie wieczne.

W tym dziele pomnażania dobra wspiera człowieka Bóg i wspomaga Maryja – Matka i Pośredniczka. Każde więc Zdrowaś Maryjo jest wołaniem o Jej wstawiennictwo za nami przed Bogiem. Ona pomaga nam w każdej potrzebie, także w tym ostatnim momencie życia człowieka.

I w godzinę śmierci naszej. Amen

Śmierć jawi się przed człowiekiem jako zgroza i absurd, bo unicestwia dzieło, które on buduje, oraz całe bogactwo jego myśli i serca. Prowokuje go do szukania odpowiedzi na pytanie o sens życia: dlaczego muszę umierać, skoro tak bardzo pragnę żyć? Z pomocą przychodzi człowiekowi Boże Objawienie. I tylko ono daje mu satysfakcjonującą odpowiedź: „Śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się z zagłady żyjących (Mdr 1,13). Jest ona skutkiem grzechu człowieka, który sprzeciwił się woli Boga, sięgając siłą po to, co mogło być dla niego tylko darem: „Przez jednego człowieka grzech wszedł do świata, a przez grzech śmierć i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12). Jednakże Bóg ofiarował człowiekowi, w swoim Synu, zbawienie: „Łaska przez Boga dana – to życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 6,23). I w Nim człowiek, który przemija w ciele, ma tę mocną nadzieję na zwycięstwo śmierci i na nieśmiertelność: „Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaze Chrystus, nasze Życie, wtedy i wy razem z Nim ukazecie się w chwale” (Kol 3,3-4).

Trzeba zatem sens życia doczesnego i sens śmierci widzieć w blaskach tajemnicy zmartwychwstania Chrystusa, jak ujął to trafnie św. Paweł Apostoł: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” (Flp 1,21). Trzeba zaufać Miłosierdziu Boga, „który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni” (1 Tm 2,3). I trzeba też prosić Maryję, Patronkę dobrej śmierci, aby w tym ostatnim momencie naszego życia ziemskiego była przy nas i zaprowadziła nas do szczęśliwej wieczności. Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński napisał: „Ponieważ wszystko postawiłem na Maryję, mogę wszystkiego od Niej oczekiwać”. („Pożegnanie”, *Droga życia*, Warszawa 2001).

Pozdrowienie Anielskie kończymy słowem: „Amen” (niech tak się stanie). Jest to jakby pieczęć na naszym credo w „żywot wieczny”.

„Maryjo, (...) wszelka w Twej przyczynie
„Ufność i teraz, i w śmierci godzinie”.

K. Benisławska, „Zdrowaś Maryja”

bp Mariusz Leszczyński